



DZIENNIK POLSKI

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Protest pod Krakowem

„Nie!” dla
wysokich
magazynów
Coca-Coli

Koncern Coca-Cola przymierza się
do znaczącej rozbudowy swego za-
kładu pod Krakowem. Niepołomice
nie dają zgody.
– Str. 4

Tarnów

Multimilioner
zamierza kupić
dworzec. Ma
pomysł na biznes

Założyciel sieci klubów fitness chce
kupić zabytkowy dworzec w Mości-
cach. Przy wsparciu miasta prowa-
dzi rozmowy z PKP.
– Str. 5

Z naszych stron



Kraków ma problem z profesorem chuliganem

Karol Estreicher odzyskał po wojnie „Dagę z gronostajem”.
Ale w Krakowie, nawet cztery dekady po śmierci, postrzegany jest
jako „profesor-chuligan” o piekielnym charakterze. – Str. 18-19

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558563

15 SIERPNIA

Święto Wojska Polskiego

Dziękujemy za Waszą służbę!

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Relacje z najważniejszych wydarzeń sportowych weekendu

14.08.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Jacek, Anita, Julianna
Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Janusz Michalczyk:
Józek, nie daruję ci tej drogi

Publicysta

W pierwszym przeboju grupy Bajm Beata Kozidrak zaśpiewała „Józek, nie daruję ci tej nocy” i po lekkiej modyfikacji okrzyk ten pasuje do niecodziennej sytuacji z obrzeży Gliwic, gdzie 60-letni rolnik Józef zaołał w biały dzień połowę świeżo położonego asfaltu. Trafił na trzy miesiące do paki, bo straty oszacowano na kilkaset tysięcy złotych. Józef twierdzi, że asfalt wylano częściowo na jego gruncie, zaś urzędnicy zapewniali, że dokumenty mówią inaczej. Po kilku dniach wyszedł na jaw podobny fakt z Dolnego Śląska - koło Świdnicy kierujący traktorem zagarnął bronią kilka krawężników, lecz wiele wskazuje na to, że nie był to czyn umyślny, bo doszło do niego podczas wymijania innego pojazdu, a droga jest tam wąska. Zatem ogłaszanie, że rolnicy rozpoczęli masową akcję niszczenia krajowych dróg wydaje się przedwczesne.

Wracając do Józefa... Na myśl przychodzi zachowanie określone hasłem „chłop żywemu nie przepuści”, co przekonująco pokazano w filmowym sporze Pawlaka z Kargulem („Sami swoi”). Trudno bronić go jako samotnika walczącego z systemem, skoro skutki zawziętości dotyczą jego sąsiadów. Psycholog mógłby się zastanawiać, czy w tym przypadku poczucie krzywdy i walka z urzędem nie mają podłoża osobistego - sąsiedzi mówili dziennikarzom, że nie ma żony czy dzieci, nie jest towarzyski. Być może sensem jego egzystencji stał się ślepy upór. Potocznie mówiąc, niektórych ludzi przy życiu trzyma złość.

Nie zazdroszczę sędziemu, który powinien sprawiedliwie ocenić postępki Józefa. Ja bym go wysłał na terapię, ale nie mam przekonania, że nawet po niej nie będzie snuć planów zemsty. Po ludzku można mu współczuć, ale żyć z nim ciężko.

AUTOPROMOCJA

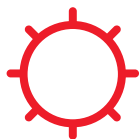
Prenumeruj
„Dziennik
Polski”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA



dzisiaj
26°C/12°C



jutro
32°C/14°C



Redaktor naczelny
Piotr Rapalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart,
Dariusz Penar, Katarzyna
Kachel, Paulina Szymczewska,
Agnieszka Aulich, Magda
Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A,
30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kolacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Zuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.dziennikpolski.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

TURYSTYKA

Turyści szturmują Kasprowy Wierch. Długa kolejka do kolejki w Kuźnicach, tłumy ludzi w Tatrach i na Podhalu

Marcin Szkodziński

Idealna, wakacyjna pogoda i rozpoczynający się długi weekend sierpniowy sprawiły, że na podhalańskich szlakach i w punktach turystycznych zrobiło się wyjątkowo tłoczno. Przy dolnej stacji Polskich Kolei Linowych w Kuźnicach stoi spora kolejka chętnych do wyjazdu na Kasprowy Wierch.

Przed kasami biletowymi w Kuźnicach od samego rana panował wczoraj spory ruch. Oczekujący na wyjazd wjeżdżającymi na szczyt wagonikami utworzyli długi sznur, który w godzinach szczytu sięgał już pobliskich schodów.

Choć widok czekających w ogonku turystów robi wrażenie



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

na przechodniach, stałym bywalcem Tatr daleko jeszcze do ogłaszania rekordów. Czas oczekiwania jest znacznie krótszy niż w szczytowych momentach minionych lat, gdy ogon kolejki potrafił ciągnąć się dziesiątki metrów dalej wzdłuż placu.

Długi weekend w Tatrach

Większe zainteresowanie wyjazdem na Kasprowy Wierch to bezpośredni efekt ogromnej frekwencji turystycznej na Podhalu.

Tysiące osób postanowiło spędzić sierpniowy długi weekend właśnie w Zakopanem i okolicznych miejscowościach. Słoneczne niebo i wysokie temperatury zachęcają do zdobywania najwyższych partii Tatr - zarówno pieszo, jak i z pokładów kultowej kolei linowej.

Planując wyjazd na szczyt Kasprowego Wierchu warto pamiętać

o możliwości zakupu biletu wcześniej. Oszczędzi to czas oczekiwania na wjazd.

Blokady na kołach

Niestety, nie wszyscy turyści, którzy wybierają się do Kuźnic stosują się do przepisów ruchu. Na drodze Przewodników Tatrzańskich, powyżej skrzyżowania z ul. Karłowicza znajduje się nie tylko znak zakazu ruchu, został on również namalowany na jezdni. To jednak nie przekonuje najbardziej opornych kierowców.

Na tych, którzy bez specjalnego zezwolenia zdecydowali się wyjechać do Kuźnic i zaparkowali tam swoje samochody, czeka przykra niespodzianka. Blokada na kole i dwie naklejki na przedniej i bocznej szybie od kierowcy informujące o założonej blokadzie.

PRZYRODA

Jak drozd śpiewak urządził sobie na schodach kuźnię

Grzegorz Tabasz

Starczyło kilka dni nieobecności i od razu ktoś wykorzystał kamienne schody w niecnym celu. Tym kimś był drozd śpiewak, zaś kamienie były mu potrzebne do rozbijania muszli ślimaków.

Ptaka stworzył coś w rodzaju kuźni, gdzie miażdżył wybierane wokolicy ślimaki wstężyki. Ten gatunek mięczaka posiada ładnie ubarwione cienkie skorupki. Drozd uderza znalazio-

nym ślimaczkiem o twarde podłoże kilka razy, tak by oddzielić mięsistą zawartość od niejadalnych resztek muszli. Zmysłny ptak pracował długo i ciężko. Kamienne stopnie pokryte były fragmentami muszli, które chrzęściły pod butami domowników. Było ich tak dużo, że zwracały na siebie uwagę. Drozd wykorzystał cały tydzień niczym niezakłóconego spokoju na pracę.

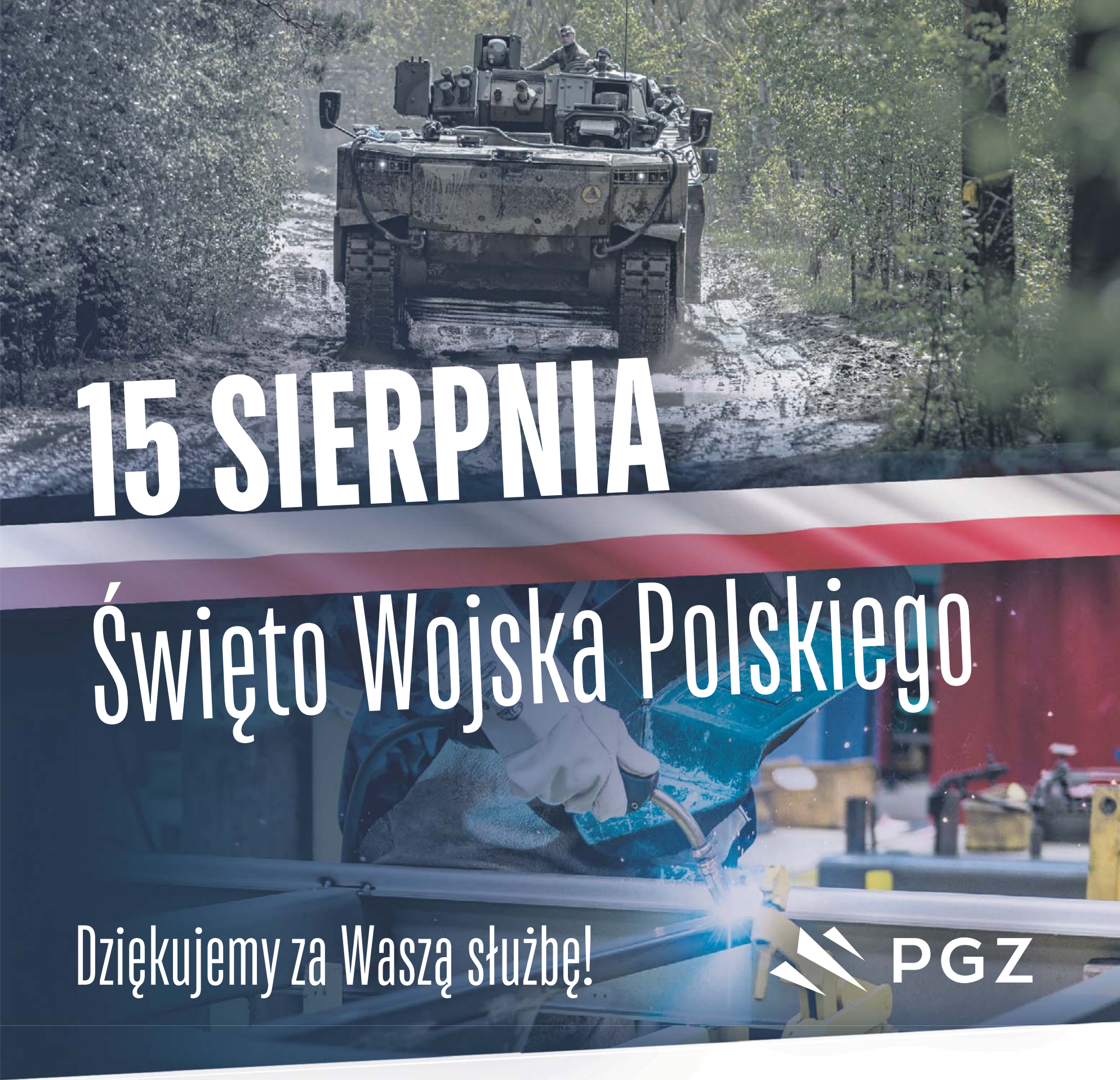
Oj, ciężko pracował, ciężko... Tak na oko szacuję, że rozkruszył i zjadł

przynajmniej z pół setki ślimaczków. Co ciekawsze, ptak wciąż przychodzi z łupem. Tyle, że bladym świtem, by nie rzucać się w oczy. Tylko raz zauważyłem go, jak odlatuje spłoszony. O tej porze roku drozd już nie koncertuje, czego bardzo żałuję, gdyż zgodnie z nazwą śpiewak z niego wyśmienity.

Wiosną w żywopłocie para śpiewaków zbudowała gniazdo. Na świat przyszła czwórka młodych z czego bardzo się cieszę. Może za rok zamieszkają w okolicy. No właśnie: drozdy już niedługo odlecą na zimowiska. Niezbyt daleko, tylko na wybrzeże Morza Śródziemnego. Niech naje się do syta przed podróżą.

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558559



KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

PROTEST POD KRAKOWEM

„Nie” dla magazynów Coca-Coli wśród domów

Koncern Coca-Cola przymierza się do rozbudowy swojego zakładu na granicy Niepołomic i Staniątek przede wszystkim o magazyny o wysokości do 40 metrów! Inwestycja budzi ogromny sprzeciw lokalnej społeczności

Jolanta Białek

„Wieżowca” w sąsiedztwie zabudowy jednorodzinnej i szeregowej nie chcą mieszkańcy okolicy, m.in. Staniątek, Podłęża i Niepołomic. Na gigantyczny budynek w tym rejonie nie daje zgody również gmina Niepołomic. Na dziś zawieszono „środowiskowe” procedury, ale to nie kończy problemu.

Coca-Cola HBC Polska chce rozbudować swoją siedzibę na terenie Niepołomickiej Strefy Inwestycyjnej (NSI) głównie o hale magazynowe wysokiego składowania. Miałyby one powstać na granicy Staniątek i Niepołomic, na działkach przy ulicach Wimmera i Wielickiej (za siedzibą Coca-Coli) o łącznej powierzchni blisko 20 hektarów.

Według informacji przekazanych mieszkańcom przez przedstawicieli koncernu podczas spotkania konsultacyjnego planowana rozbudowa ma objąć głównie wzniesienie magazynowego obiektu o wysokości 35 metrów, długości 105 m i szerokości 50 m, o powierzchni zabudowy 6600 mkw. Do realizacji przedsięwzięcia o szacunkowej wartości 70 mln zł koncern przymierzał się najpierw w ramach zintegrowanego planu inwestycyjnego (ZPI). Wniosek o przystąpienie do jego sporządzania dla terenów przy ulicach Wielickiej i Wimmera trafił do Rady Miejskiej Niepołomic z końcem 2025 roku.



Coca-Cola HBC Polska chce rozbudować zakład pod Krakowem

ZPI to obligatoryjnie także tzw. inwestycja uzupełniająca, mająca stanowić swego rodzaju rekompensatę dla mieszkańców i gminy. W tym zakresie Coca-Cola proponowała bardzo mało – jedynie realizację „otworów poszukiwawczo-rozpoznawczych za wodą” w rejonie Drogi Królewskiej w Niepołomicach.

Mieszkańcy Staniątek, Niepołomic (głównie wciąż rozrastającego się osiedla Boryczów sąsiadującego z Coca-Colą) oraz Podłęża sprzeciwiali się bardzo mocno powstaniu w tym rejonie gigantycznych magazynów od chwili, gdy plany koncernu ujrzały światło dzienne. Protest mieszkańców wsparły władze Niepołomic i Rada Miejska. Ostatecznie

Coca-Cola wycofała wniosek o ZPI dla obszaru „rejon ul. Wimmera i ul. Wielickiej”, ale – jak się okazało – nie oznaczało to zakończenia sprawy.

Globalny koncern, który funkcjonuje w Staniątkach od 1993 roku, zdecydował się uzyskać zgodę na rozbudowę inną drogą. Firma złożyła wniosek o pozwolenie na budowę do Starostwa Powiatowego w Wieliczce. Jego procedowanie wymaga wydania – przez gminę – także decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla inwestycji (tzw. decyzji środowiskowej).

Mieszkańcy Staniątek, Niepołomic i Podłęża złożyli protest przeciwko planom Coca-Coli i ZPI w grudniu 2025 r. do Rady Miejskiej,

a w maju 2026 r. przygotowali w tej sprawie petycję – masowo podpisywaną – skierowaną do władz Niepołomic oraz Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

„Inwestycja ta, obejmująca budowę dużych i wysokich powierzchni magazynowych oraz rozbudowę zaplecza logistycznego, stwarza realne i trwałe zagrożenie dla jakości życia mieszkańców, środowiska oraz ład przestrzenny gminy” – alarmują.

Mieszkańcom nie brakuje argumentów. Wskazują, że inwestycja o tak wielkiej skali: * naruszy ład przestrzenny – planowane hale magazynowe, obiekty o wielkich gabarytach (wysokość 30-35 m, ogromne powierzchnie) w sposób trwały i nieodwracalny zaburzają charakter miejscowości, zmieniając obszar mieszkaniowo-rolny w strefę przemysłową; * istotnie zwiększy hałas, także w porze nocnej; * zwiększy zagrożenie komunikacyjne i przyczyni się do degradacji dróg; * może być ryzykowna dla środowiska, stwarzając zagrożenie: zmiany stosunków wodnych, obniżenia jakości powietrza, skażenia gleby; * spowoduje zanieczyszczenie światłem (stałe świecące intensywne oświetlenie LED, odbicia światła od dużych powierzchni blach, zanieczyszczenie światłem wpływające na zdrowie i rytm dobowy mieszkańców. „Mieszkańcy Staniątek, Niepołomic i Podłęża wyrażają jednoznaczny brak zgody na realizację projektu. Inwestycja ta powstaje: bez realnych konsultacji społecznych (...),

przy sprzeciwie mieszkańców, wbrew interesowi miejscowości, której rozwój powinien opierać się na harmonii między funkcją mieszkaniową a przemysłową” – zaznaczono w petycji.

W maju 2026 r. Niepołomic rozpoczęły – na wniosek Coca-Coli – procedury związane z wydawaniem decyzji środowiskowej (bez niej koncern nie uzyska pozwolenia na budowę). Procedura ta została jednak czasowo zawieszona w pierwszej połowie lipca, a wniosowała o to Coca-Cola. – Gmina, ja, moi pracownicy i prawnicy obsługujący gminę Niepołomic stoimy na stanowisku, że ta inwestycja jest niezgodna z zapisami miejscowego planu, który dopuszcza taką rozbudowę tylko wtedy, gdy jest to uzasadnione albo potrzebami produkcyjnymi, albo technologicznymi. W naszej ocenie te przesłanki w tym przypadku nie zachodzą. Coca-Cola złożyła wniosek o zawieszenie postępowania w sprawie decyzji środowiskowej, więc na razie ono się nie toczy – przekazał w tym tygodniu burmistrz Niepołomic Michał Hebda, odpowiadając online na pytania zadawane przez mieszkańców.

Zapytaliśmy w biurze prasowym Coca-Cola HBC Polska o stanowisko koncernu oraz czy w związku z społecznymi protestami planowane są zmiany w projekcie/wycofanie się z rozbudowy, a także o powody złożenia wniosku o zawieszenie „środowiskowych” procedur. Czekamy na odpowiedź.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



MOŚCICE

Multimilioner chce kupić od PKP dworzec kolejowy

Andrzej Skórka

PKP nie kwapi się do wyremontowania dworca w Mościcach, tymczasem z pomysłem na zagospodarowanie tego miejsca wyszedł Łukasz Dojka, założyciel największej w Polsce sieci klubów fitness Xtreme Fitness. Przy wsparciu miasta prowadzi zaawansowane rozmowy z PKP na temat odkupienia mościckiego zabytku.

Budynek Mościckiego dworca powstał dokładnie pół wieku temu. Na owe czasy uchodził za najnowocześniejszy obiekt tego typu w Polsce. Został zresztą pięć lat temu wpisany do rejestru zabytków jako wybitny przykład późnego modernizmu. Problem w tym, że od kilkunastu lat ta architektoniczna perełka jest zamknięta na cztery spusty, zaniedbana, opuszczona i popada w ruinę. Przetargi na sprzedaż kończyły się fiaskiem.

Pomysł na uratowanie obiektu pojawił się podczas serii „gospodarskich wizyt” prezydenta Tarnowa Jakuba Kwaśnego w lokalnych firmach. Konkretnie w Xtreme Fitness – mającej siedzibę w Tarnowie sieci około dwustu klubów fitness w całym kraju.

Łukasz Dojka pierwszy klub fitness założył w Tarnowie. Z roku na rok projekt się rozrastał. - Dziś Xtreme to już nie lokalna firma, tylko firma ogólnopolska - przyznaje Dojka. To nie tylko



Łukasz Dojka - założyciel Xtreme Fitness ma pomysł na dworzec

Xtreme Fitness, ale również kluby dedykowane rozwojowi aktywności najmłodszych. Teraz wchodzi jeszcze w markę butikową połączoną z pilatesem i rozpoczyna ekspansję zagraniczną. Jesienią pierwszy klub sieci otworzy się w Czechach.

- Podczas naszego spotkania zrodziła się pewna idea, która akurat zbiegła się z informacją, że dworzec w Mościcach wylądował na liście rezerwowej, żeby pomóc trochę w tym temacie. Zarzuciłem taki temat, aby w tym miejscu rozważyć na przykład siłownię w przyszłości. Temat myślę, że dojrzał do tego, żeby o nim powiedzieć, że takie rozważania są i prowadzimy wspólnie rozmowy z PKP, aby to miejsce przestało straszyć - mówi Kwaśny.

Mowa jest o wydzieleniu przez PKP działek w taki sposób, by kolej mogła zaoferować na sprzedaż budynek dworca, pozostawiając w swojej gestii utrzymanie funkcji peronowych. Obaj panowie dodają, że po rozmowach na kolei są optymistami.

Łukasz Dojka, założyciel i przewodniczący rady nadzorczej Xtreme Fitness dodaje, że od dłuższego czasu sieć ma zamiar otworzyć kolejny klub w Mościcach.: - Biorąc pod uwagę fakt, że jest to budynek zabytkowy i skalę inwestycji zdaje sobie sprawę, że będzie wymagał dużego zaangażowania, ale bez wątpienia byłby to oryginalny obiekt, wyjątkowy klub na skalę nie tylko Polski, ale może i międzynarodową.

TATRY

Pilotaż: od września konie dojadą do Wodogrzmotów Mickiewicza

Łukasz Bobek

Od 1 września na drodze do Morskiego Oka pojawią się duże zmiany. Tatrzański Park Narodowy skraca trasę dla wozów konnych. Konie będą miały do pokonania o połowę krótszy odcinek niż do tej pory. TPN mówi, że to pilotażowe rozwiązanie.

Obecnie konie ciągną wozy z Paleńnicy Białczańskiej do Polany Włosienicy. Cała ta trasa ma prawie siedem kilometrów. Trasa zostanie skrócona. Jak poinformował właśnie Tatrzański Park Narodowy, przewozy konne będą kończyć się przy Wodogrzmotach Mickiewicza.

Ten odcinek ma tylko około trzy kilometry. Oznacza to, że konie przejdą o cztery kilometry mniej. Ich praca zmniejszy się o więcej niż połowę. Nowy odcinek jest też znacznie łagodniejszy.

Początek września to czas próby. Tatrzański Park Narodowy informuje, że chce sprawdzić, jak te zmiany zadziałają w praktyce. Park ustali nowe zasady razem z przewoźnikami.

Ta zmiana to wynik ustaleń z początku 2025 roku. List w tej sprawie podpisało wiele stron. Były to między innymi Ministerstwo Klimatu i Środowiska, park narodowy, lokalne samorządy oraz przewoźnicy.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Od początku września zaprzęgi konne z krótszą trasą

Docelowo górną część trasy do Włosienicy mają obsługiwaćbusy elektryczne. Przewozy konne zostaną tylko na dolnym odcinku. Mają być pamiątką i tradycją regionu.

Park posiada obecnie cztery busy elektryczne. Teraz szuka firmy, która sprzeda kolejne 16 takich pojazdów. Nowa flota pozwoli przewozić znacznie więcej turystów.

W 2025 roku skorzystało z busów ponad 26 tysięcy osób. Do końca lipca tego roku przejechało nimi kolejne 15 tysięcy pasażerów.

Jeden z busów elektrycznych kursuje na trasie z Zakopanego do samego Morskiego Oka. Ten pojazd jest przeznaczony dla osób z niepełnosprawnościami.

DĄBROWA TARNOWSKA

Nowe wiaty przystankowe zastąpiły stare i mało estetyczne przystanki

Robert Gąsiorek

W gminie Dąbrowa Tarnowska zakończono wymianę przystanków. W ramach inwestycji, która kosztowała ponad milion złotych, przy drogach między stolicą Powiśla Dąbrowskiego a Tarnowem pojawiło się ponad dwadzieścia estetycznych i nowoczesnych wiat przystankowych.

Nowe przystanki zostały wybudowane dzięki dofinansowaniu ze środków unijnych. Inwestycja kosztowała ponad milion złotych, z czego 731 tys. zł stanowiło dofinansowanie.

W sumie wybudowano 25 nowych przystanków. - Stare wiaty przystankowe nie wyglądały estetycznie, a wiele z nich było już mocno uszkodzonych. Dodatkowo istniały również różne przeszkody

w postaci wysokich krawężników i to wszystko teraz zostało zniwelowane - mówi Stanisław Ryczek, zastępca burmistrza Dąbrowy Tarnowskiej.

Przystanki zostały wymienione w miejscowościach: Sutków, Gruszów Wielki, Nieczajna Dolna i Górna, Żelazówka, Szarwark, Lipiny, a także w Dąbrowie Tarnowskiej przy ulicach: Berka Joselewicza, Jagiellońskiej, Alei Wolności i Sucharskiego.

W kilku lokalizacjach pojawiły się dodatkowo nowoczesne rozwiązania, takie jak oświetlenie LED.

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Cmentarz Rakowicki

10:20 - Ignacy Czarnik (lat 90)
11:00 - Krystyna Gęgotek (lat 88)
11:40 - Halina Noworzyn (lat 88)

Cmentarz Podgórski

9:00 - Eugeniusz Szastak (lat 87)
10:00 - Mieczysław Łagowski (lat 84)
11:00 - Beata Kędzior (lat 58)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Elżbieta Szydło (lat 65)
9:40 - Anna Niemiec (lat 86)
9:40 - Anna Kępa (lat 44)

DZIŚ ŻEGNAMY

10:20 - Barbara Piwowarczyk (lat 81)
11:00 - Krzysztof Marszałek (lat 39)
11:00 - Józef Patyna (lat 77)
11:40 - Marcin Krasiński (lat 40)
12:20 - Zbigniew Kuziel (lat 57)
13:00 - Józef Walczyk (lat 80)
13:40 - Wincenty Sasnal (lat 94)

Cmentarz Wola Duchacka

13:00 - Elżbieta Kwarciak (lat 71)

Cmentarz Grębałów

13:00 - Alicja Mazurek (lat 70)

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



OŚWIĘCIM

Ślady po II wojnie światowej na obwodnicy Oświęcimia

Bogusław Kwiecień

Na obwodnicy Oświęcimia trwa zabezpieczanie i przenoszenie niemieckich schronów z czasów II wojny światowej, które znajdowały się na pasie przebiegu przyszłej trasy. Trafiają w inne miejsce.

W czasie wojny w pobliżu niemieckiego KL Birkenau znajdowały się zakłady przemysłowe zajmujące się rozbiórką uszkodzonych samolotów i odzyskiwaniem z nich możliwych do wykorzystania części. Prace te wykonywali więźniowie obozu. Niemcy, ze względu na nasilające się alianckie bombardowania, przygotowali dla pilnujących ich wartowników dwa schrony oraz dodatkowo jeden magazyn.

To właśnie te trzy obiekty przenosimy w nowe miejsca. Schrony i magazyn zostaną w pasie drogowym, kilkanaście metrów od jezdni. Dzięki temu będą przypominały o wydarzeniach sprzed ponad 80 lat - zaznacza Kacper Michna z zespołu ds. komunikacji Oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Niezwykle ważne jest, aby takie tereny były zachowane w możliwie nie naruszonym stanie - jako dowód tragicznej przeszłości i głośna przestroga na przyszłość. Stąd istotną częścią budowy obwodnicy Oświęcimia są prace



Schrony są usuwane i przenoszone w inne miejsce

związane z zabezpieczeniem pozostałości po II wojnie światowej.

Dla wspomnianych schronów zostały przygotowane nowe stanowiska. - Wykopaliśmy odpowiednie zagłębienia, a ich dno wzmocniliśmy betonowym fundamentem. Następnie schrony są w kilku częściach przenoszone i będą ponownie złożone kilkadziesiąt metrów dalej - informuje przedstawiciel GDDKiA.

Obwodnica Oświęcimia jest ewenementem wśród dróg w Polsce i Europie. Została bowiem przygotowana i zbudowana w taki sposób, aby była praktycznie niedostrzegalna z terenów dawnych obozów Auschwitz i Birkenau. Wszystko po to, aby te obszary w jak największym stopniu zachowały

swoją historię z 1945 roku - zaznacza Kacper Michna.

Ze względu na bliskie sąsiedztwo obozu droga nie mogła zostać poprowadzona wiaduktem nad torami. Musiała przejść pod nimi, ale z uwagi na konieczność utrzymania ruchu pociągów nie można było po prostu zebrać torów i zbudować nad drogą wiaduktu kolejowego.

Rozwiązaniem była budowa specjalnego segmentu, wewnątrz którego jest miejsce na poprowadzenie drogi z sześcioma pasami ruchu - czterema dla obwodnicy miasta i dwoma dla ul. Ostatni Etap. Następnie taki segment został wcisnięty pod tory, bez konieczności zatrzymywania ruchu pociągów na tej linii.

JEZIORO ROŻNOWSKIE

Nowe fakty w sprawie tragedii. Ciało znaleziono na głębokości 10 metrów

Klaudia Kulak

W miejscowości Tabaszowa śmierć poniosła 43-letnia kobieta. Śledztwo w sprawie wszczęła Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu. Będzie ustalać przyczyny i przebieg tragicznego zdarzenia. Nurkowie ujawnili ciało kobiety pod taflą wody, na głębokości 10,5 metra. W chwili odnalezienia kobiety nie miała ona założonej kamizelki asekuracyjnej.

Do zdarzenia doszło koło południa. Służby poinformowane zostały o wypadnięciu do wody osoby korzystającej ze skutera wodnego. Okoliczności zdarzenia przedstawił nam aspirant Bartosz Izdebski z KWP w Krakowie. - 42 latka oraz 48 latek wypoczywali nad wodą. W trakcie przejazdu tym skuterem mężczyzna gwałtownie skręcił, czym spowodował wypadnięcie kobiety do wody. 42-latkę prawdopodobnie nie miała na sobie kamizelki ratunkowej. Mężczyzna stracił z nią kontakt i zadzwonił na służby. Trzy godziny trwała akcja poszukiwawczo-ratunkowa - powiedział w rozmowie z „Gazetą Krakowską”.

Ustalenia policji potwierdza Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu. Jak informuje rzeczniczka podczas wykonywania gwałtownego manewru skrętu w lewo przez



FOT. ARCHIWUM

Do tragicznego w skutkach wypadku doszło 9 sierpnia

kierującego, pasażerka wypadła z pojazdu do wody. - Ponieważ mężczyzna nie był w stanie zlokalizować kobiety, na miejsce wezwano służby ratunkowe. Około godziny 14:35 nurkowie ujawnili ciało kobiety pod taflą wody, na głębokości 10,5 metra. W chwili odnalezienia kobiety nie miała ona założonej kamizelki asekuracyjnej - dodaje Justyna Rataj-Mykietyn.

- Kierujący pojazdem został poddany badaniu stanu trzeźwości analizatorem wydechu. Ustalono, że był trzeźwy. Mężczyznę przesłuchano w charakterze świadka, a jego zeznania będą weryfikowane na dalszym etapie śledztwa - podkreśla rzeczniczka.

BOBOWA

Zajezdnia autobusowa na finiszu prac. Mini dworzec jest nowoczesny

Halina Gajda

W Bobowej kończy się przebudowa zajezdni przy ulicy Węgierskiej. Kompaktowy dworzec z poczekalnią i toaletą jest już prawie gotowy. Mieszkańcy i ci, którzy podróżują na trasie będą mogli schronić się przed nieprzyjemną aurą w czasie oczekiwania na autobus.

Bobowski samorząd w uzasadnieniu inwestycji podaje: transport publiczny odgrywa ważną rolę w codziennym życiu mieszkańców, zapewniając dojazd do szkół, pracy, urzędów i placówek ochrony zdrowia. Nowy dworzec z poczekalnią i toaletą znacząco poprawi komfort oczekiwania na autobus, zwiększy bezpieczeństwo pasażerów oraz usprawni organizację ruchu, dostosowując infrastrukturę do współczesnych potrzeb użytkowników.



FOT. HALINA GAJDA

Nowoczesna zajezdnia zmieni codzienne podróżowanie

- Przebudowa zajezdni autobusowej przy ulicy Węgierskiej to inwestycja, która będzie służyć mieszkańcom przez wiele lat. Nowocze-

westycja, która będzie służyć mieszkańcom przez wiele lat. Nowocze-

ny obiekt nie tylko poprawi warunki korzystania z transportu publicznego, ale również pozytywnie wpłynie na estetykę przestrzeni publicznej i wizerunek Bobowej - czytamy w komunikacie.

Niewielkie kompaktowe zajezdnie to coraz częściej spotykane rozwiązanie, które ma służyć przede wszystkim lokalnemu transportowi i lokalnym liniom. Duże dworce, jakie pamiętamy jeszcze z lat 90-tych i początku XXI wieku przestały praktycznie istnieć, a większość usług transportowych trafiła do prywatnych przewoźników.

AKCJA CHARYTATYWNA

0311545626



KONCERT

Cygańskie wesele w punkowym stylu. Folk-punkowa grupa Gogol Bordello powraca do Krakowa

Paweł Gzyl

Ich koncerty to zawsze eksplozja żywiołowej energii. Tak będzie zapewne i w niedzielę 16 sierpnia o godz. 19 w klubie Studio. Gogol Bordello przyjadą do Krakowa, by zaprezentować na żywo swój nowy album „We Mean It, Man!”.

Grali w Krakowie już cztery razy – na ich występy zawsze przychodzą bowiemy tłumy. Nic dziwnego: na żywo to prawdziwe szaleństwo na scenie. Taką grają muzykę: połączenie rapu, folku i punka, które porywa wszystkich do dzikiej zabawy. Skąd się wzięli?

Eugene Hütz urodził się w 1972 roku w ZSRR na terenie obecnej Ukrainy w Bojarce koło Kijowa. W jego żyłach zmieszała się rosyjska (po ojcu) i cygańska (po matce) krew. Za sprawą ojca, który grał w lokalnym zespole, poczuł zew rocka. Dlatego kiedy miał zaledwie czternaście lat, zaczął grać na zrobionej ze sklejk gitarze. Jego ulubionymi wykonawcami byli wtedy pol-



Gogol Bordello w pełnej krasie - Eugene Hütz po środku. W Krakowie grali już cztery razy i zawsze było gorąco!

scy twórcy – Tadeusz Nalepa z Breakout i Czesław Niemen. Potem, kiedy na Ukrainę zaczęły docierać takie zespoły, jak Dezerter, Moskwa czy Tilt – zasłuchiwał się w polskim punku. – Miałem okazję poznać tych wszystkich gości. Wiesz, polscy muzycy zostawili wtedy cały blok sowiecki daleko w tyle. Najlepszy rock pochodził z Węgier i z Polski – mówi Hütz.

Zew wolności, który usłyszał w rocku, nie pozwolił chłopakowi zo-

stać w rodzinnym mieście. Na początku lat 90. wyjechał przez Polskę, Austrię i Węgry do Włoch, a stamtąd do USA. Uznany za uchodźcę politycznego, ścigał ze sobą rodziców i kuzyna. Wszyscy znaleźli dla siebie przystań w wielokulturowym Nowym Jorku. Tam młody Ukrainiec przyjął panieńskie nazwisko matki – Hütz.

Również w Ameryce nie zrezygnował z grania i śpiewania. Zebrawszy podobnych mu emigrantów z Europy

Wschodniej powołał w 1999 roku do życia grupę Gogol Bordello. Jej koncerty od razu przyciągnęły uwagę fanów i krytyków – bo z jednej strony buchały punkową energią, a z drugiej – przypominały cygańskie wesele. – W naszej muzyce nie ma żadnych sztuczek. Chodzi nam o pokazanie prawdziwej i surowej strony naszej kultury – wyjaśnia Hütz.

Od rozpoczęcia działalności w 1999 roku, Gogol Bordello nagrał aż jedenaście płyt. – Biorę różne rzeczy z różnych źródeł, głównie ze Wschodu. Ale nic na siłę, szukam rzeczy, które współgrają ze sobą. Myślę, że cała moja filozofia opiera się na współbrzmieniu między trzema czynnikami. Starożytną filozofią, fizyką kwantową i głosem serca. Jeśli między tymi trzema czynnikami jest harmonia, oznacza to, że idziesz dobrą drogą – tłumaczy Hütz.

W lutym tego roku ukazała się nowa płyta Gogol Bordello – „We Mean It, Man!” to łącznie dwanaście utworów, w których słychać zarówno folkowe korzenie zespołu, jak i post-

punkowe eksperymenty czy nawet wpływy... techno.

– Gogol Bordello zawsze mieszało wpływy różnych stylów. Ta płyta robi to w stopniu jeszcze większym niż poprzednie: jest na niej punk, muzyka romska, techno i hardcore. Stworzyłem ją razem z Nickiem Launayem, który na dobrą sprawę stworzył i rozwinął post-punk jako gatunek. To nasz najlepszy „muzyczny Frankenstein” od czasu „Gypsy Punks” – podkreśla Hütz.

Ostatnim utworem na krążku jest piosenka „Solidarity” (czyli „Solidarność”). To nowa wersja punkowego hymnu brytyjskiej grupy Angelic Upstarts z 1983 roku, dedykowanemu podziemnej „Solidarności” po wprowadzeniu stanu wojennego. Hütz napisał do niej nieco inny tekst, remiksem zajął się Nick Launay, a gościnnie zaśpiewał w niej Bernard Sumner ze słynnej grupy New Order. Nowa wersja „Solidarity” poświęcona jest ojczyźnie lidera Gogol Bordello, zmagającej się z rosyjską agresją.

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

Nowa rola ubezpieczeń grupowych - dla 63% zatrudnionych to najważniejszy benefit

Jeszcze kilka lat temu ubezpieczenie grupowe było jednym z tych benefitów, które „po prostu są” – podobnie jak karta sportowa. Dziś jego rola wyraźnie się zmienia. Pracownicy coraz częściej oczekują od ubezpieczenia „z pracy” nie tylko finansowego zabezpieczenia na wypadek najczarniejszych scenariuszy, ale realnego wsparcia tu i teraz – w chorobie, po wypadku, w kryzysie psychicznym czy w codziennym funkcjonowaniu po trudnym zdarzeniu losowym.

Zmiana ta nie jest przypadkowa. Jak pokazują dane z raportu „Benefity przyszłości” przeprowadzonego przez ICAN Research, dla 63% zatrudnionych ubezpieczenie jest jednym z najważniejszych benefitów. Jednocześnie aż 58% obawia się utraty pracy i doходу w przypadku poważnej choroby. Właśnie dlatego nowoczesne ubezpieczenie grupowe przestaje być dodatkiem, a zaczyna pełnić funkcję realnego narzędzia bezpieczeństwa.

Od „jednej polisy dla wszystkich” do elastycznej ochrony

Jedną z najważniejszych zmian w podejściu do ubezpieczeń grupowych jest odejście od jednolitego modelu ochrony. W nowej wersji oferty grupowego ubezpieczenia na życie Warty pracownik może samodzielnie skomponować zakres ochrony, wybierając pakiety dodatkowe dopasowane do swojego stylu życia i etapu, na którym się znajduje.

To istotna zmiana jakościowa na rynku ubezpieczeń grupowych. Inne potrzeby ma młoda osoba aktywna fizycznie, inne rodzic małych dzieci, a jeszcze inne pracownik opiekujący się starszymi – mówi rodzicami. Modułowa konstrukcja oferty Warty pozwala tę różnorodność uwzględnić bez konieczności kompromisów.

Praktyczne wsparcie w powrocie do zdrowia

Współczesne ubezpieczenia grupowe mocno koncentrują się na rozwiązaniach, które realnie pomagają przejść przez chorobę lub wrócić do sprawności po wy-

padku. To już nie tylko wypłata środków, które można wykorzystać w walce o powrót do zdrowia, ale także konkretne usługi: rehabilitacja, konsultacje specjalistyczne, teleopieka czy pomoc w organizacji codziennego życia.

Dobrym przykładem są wspierające powrót do zdrowia pakiety dodatkowe Warty – od kardiologicznego, przez onkologiczny, po rozwiązania dla osób aktywnych fizycznie, które są bardziej narażone na wypadki. W tym ostatnim przypadku ubezpieczenie obejmuje nie tylko wsparcie finansowe, ale także organizację rehabilitacji, transport medyczny czy nawet naprawę roweru po wypadku. To pokazuje kierunek: ubezpieczenie ma praktycznie działać.

Zdrowie psychiczne – odpowiedź na realną potrzebę

Rozszerzanie ochrony o zdrowie psychiczne jest kierunkiem bardzo potrzebnym. To zdecydowanie obszar, który jeszcze niedawno pozostawał na marginesie benefitów pracowników, dziś jednak staje się jednym z kluczowych elementów dobrostanu.

Z raportu „Benefity przyszłości” wynika, że 61% pracowników odczuło pogorszenie kondycji psychicznej w ostatnich latach, a 62% skorzystałoby ze wsparcia psychoterapeutycznego, gdyby było dostępne w ramach benefitów. Odpowiedzią na tę potrzebę jest pakiet Warty Zdrowie Psychiczne, obejmujący m.in. konsultacje z psychologiem i psychiatrą, psychoterapię czy wsparcie w powrocie do pracy po dłuższej absencji. To ważny sygnał dojrzałości rynku – zdrowie psychiczne zaczyna być traktowane na równi ze zdrowiem fizycznym.

Ochrona, która obejmuje całą rodzinę

Nowoczesne ubezpieczenie grupowe coraz częściej patrzy na rodzinę jako całość. W końcu samopoczucie, możliwości i kondycja pracownika są ściśle związane ze zdrowiem i sytuacją jego najbliższych. Dlatego rodzice często chcą zabezpieczyć swoje dzieci. Z drugiej strony, pracownicy posiadający starszych rodziców, coraz częściej potrzebują wsparcia w opiece nad nimi. W ofercie Warty zostały

uwzględnione potrzeby pracowników na różnych etapach życia – pracownik, oprócz siebie, może objąć ochroną swojego partnera lub małżonkę, dzieci, a także rodziców i teściów.

Wysokość świadczeń ma znaczenie

Nie bez znaczenia pozostaje także poziom wsparcia finansowego. Rosnące koszty leczenia, rehabilitacji i codziennego życia sprawiają, że wysokość świadczeń staje się jednym z kluczowych kryteriów oceny ubezpieczenia. W ofercie Warty w przypadku niektórych zdarzeń, jak poważne wypadki, zabezpieczenie może sięgać nawet 360 000 zł. W praktyce oznacza to więcej pieniędzy na niezaplanowane wydatki związane z powrotem do zdrowia.

– Rosną koszty leczenia, rehabilitacji, leków i codziennego utrzymania, dlatego wysokość świadczeń powinna nadążać za rzeczywistymi potrzebami ubezpieczonych. Dla wielu rodzin grupowe ubezpieczenie na życie jest jednym z najważniejszych, a czasami nawet

jedynym zabezpieczeniem finansowym na trudne sytuacje. Dlatego w nowej ofercie Warty zwiększyliśmy kwoty świadczeń. Dzięki temu pracownicy mogą liczyć na większe wsparcie finansowe po poważnym zachorowaniu, nieszczęśliwym wypadku, pobytku w szpitalu czy śmierci ubezpieczonego lub jego bliskich – mówi Sylwester Janiak, dyrektor zarządzający Departamentem Sprzedaży Ubezpieczeń Grupowych TUnŻ Warta.

Benefit, który realnie działa

Grupowe ubezpieczenie ma coraz większe znaczenie dla pracodawców. Jest przez nich postrzegane jako jedno z najważniejszych narzędzi budowania atrakcyjnej oferty zatrudnienia. Jak wynika z raportu „Benefity przyszłości” przygotowanego przez ICAN Research, aż 94% zarządzających uważa, że tego typu benefitów nie należy traktować jako kosztu – to inwestycja w pracowników. Natomiast dla pracowników to ważny element poczucia bezpieczeństwa.

0011525386



FOKUS

• **Inflacja w lipcu wyniosła rok do roku 3,0 proc.**, a miesiąc do miesiąca 0,8 proc. – podał Główny Urząd Statystyczny

PRZESTĘPCZOŚĆ

Hakerzy przejęli ogromną bazę informacji medycznych

Marcin Koziestański

Wyciek około 2 terabajtów danych z firmy MyDr wywołał alarm wśród polskich służb i władz. Hakerzy przejęli informacje dotyczące nawet 19 mln osób, w tym numery PESEL

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski określił sprawę jako „niebываły i bardzo duży incydent w zakresie bezpieczeństwa polskiej infosfery”. Jednocześnie przedstawiciele władz podkreślają, że skradzione dane nie są obecnie dostępne publicznie. Gawkowski zapewnił, że informacje nie zostały wystawione na sprzedaż w internecie i są monitorowane przez służby. Minister zwrócił



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Mamy jasny operacyjny cel – złapać osoby, które to zrobiły i zabezpieczyć dane obywateli. To się dzieje – zapewniał Gawkowski

się również do osób, które mogą obawiać się o swoje dane. Jak przekazał, nie ma obecnie powodów do paniki, a państwo monitoruje sytuację.

Sama firma MyDr poinformowała, że dane objęte incydem „najprawdopodobniej mają charakter historyczny”. Chodzi o informacje pochodzące z 2024 roku i wcześniejszych lat. Nie muszą one obejmować wszystkich klientów MyDr ani wszystkich pacjentów korzystających z placówek wykorzystujących jej oprogramowanie. Firma zapewnia także, że obecnie działające systemy są bezpieczne i funkcjonują normalnie.

Ktoś kliknął nie to, co trzeba? Tak doszło do ataku

Na tym etapie nie ma jeszcze pełnych informacji dotyczących sposobu przeprowadzenia ataku. Wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, pytany o sprawę w programie WP Tłit,

wskazał jednak na możliwość błędu po stronie człowieka.

– Jeśli wierzyć specjalistycznym portalom, bo z uzyskanych przez nie danych wynika, jaka była mechanika ataku, gdzieś po drodze ktoś musiał coś niewłaściwego kliknąć – powiedział.

Gramatyka odniósł się również do informacji pojawiających się w internecie na temat potencjalnego sprawcy. Według niego analiza języka wykorzystywanego w materiałach dotyczących ataku może wskazywać na osobę pochodzącą z Indii. – Z publikacji na specjalistycznych portalach wynika, że to może być jakiś Hindus. Analiza języka pokazuje, że to może być ktoś z tego regionu – stwierdził. Na razie nie ma jednak dowodów wskazujących na udział zagranicz-

nich służb. Krzysztof Gawkowski przekazał, że dotychczasowe ustalenia wskazują na problem związany z oprogramowaniem i zarządzaniem systemem.

– Dzisiaj nic nie wskazuje na to, że mieliśmy element spoza granic Polski, który by w tym uczestniczył – powiedział minister.

Gawkowski zapewnił jednocześnie, że służby ustaliły już, gdzie znajdował się błąd.

– My już wiemy, gdzie był błąd w oprogramowaniu, jakie elementy zarządzania systemem nie zagrały. One są już uszczelnione – przekazał.

Nie jest jeszcze jasne, jaki dokładnie cel przyświecał osobom odpowiedzialnym za atak. W przypadku tego rodzaju przestępstw jednym z możliwych motywów jest

próba wymuszenia okupu albo sprzedaż przejętych informacji w internecie. Nie można również wykluczyć próby wywołania chaosu i niepokoju.

Służby w akcji i zero negocjacji z przestępcami

Sprawą zajęły się najważniejsze instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa i ochronę danych. Ministerstwo Cyfryzacji współpracuje ze służbami specjalnymi, Ministerstwem Zdrowia oraz Urzędem Ochrony Danych Osobowych. Postępowanie prowadzą również organy ścigania i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rząd zapowiedział, że nie zamierza negocjować z osobami odpowiedzialnymi za kradzież danych ani spełniać ewentualnych żądań finansowych. Krzysztof Gawkowski jasno zaznaczył, że państwo nie będzie płaciło hakerom okupu.

REKLAMA

0011563968

Ekscytująca przygoda na dwóch kółkach!

ZAPISZ SVOJE DZIECKO

na zawody rowerkowe w Krakowie dla dzieci w wieku 3-9 lat.

Poza sportową rywalizacją czeka na Was piknik Bezpieczna Rodzina z mnóstwem atrakcji

Wejdź na www.gazetakrakowska.pl/rowerkikrakow lub skorzystaj z QR kodu i wypełnij formularz zgłoszeniowy.



PATRONAT HONOROWY WOJEWODA MAŁOPOLSKI KRZYSZTOF JAN KALCZAK	ORGANIZATOR GAZETA KRAKOWSKA MAŁOPOLSKIE CENTRUM NAUKI COGITEON INSTYTUCJA KULTURY WIEDZĄCOSTRANNA MAŁOPOLSKIEGO	PARTNER GŁÓWNY WODOCIĄGI Miasta Krakowa 125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia. W KRAKOWIE DOBRA WODA prosto z kranu	PARTNER WSPIERAJĄCY 40 LAT SUBARU	PARTNERZY PZU OSHEE Frajda Nowy Wiśnicz Wiśnicz BOREK CENTRUM ARTYSTYCZNEGO WYDOBYWCTWA	OFICJALNY PRODUCENT MEDALI modern forms
---	---	---	--	--	---

WARSZAWA

Defilada wojskowa z okazji Święta Wojska Polskiego

Piotr Celej

W sobotę, 15 sierpnia, Warszawa będzie miejscem głównych obchodów Święta Wojska Polskiego. W południe na Wisłostradzie rozpocznie się defilada.

Według aktualnych informacji MON w wydarzeniach 15 sierpnia ma uczestniczyć około 1800 żołnierzy, ponad

300 pojazdów, około 60 statków powietrznych i ponad 20 okrętów. W wydarzeniu przewidziano również udział dziewięciu skoczków spadochronowych z flagami Polski, NATO i Unii Europejskiej. To właśnie lotnictwo jest jednym z elementów wyróżniających tegoroczny pokaz. Wśród zapowiadanych maszyn znajdują się między innymi polskie F-35, F-16, śmigłowce AH-64 Apache, AW149 i S-70i Black Hawk. Na ziemi zobaczymy natomiast m.in. Abramsy, K2, Leopardy 2, Borsuki, Rosomaki, armatohaubice Krab, moździerz Rak, wyrzutnie HIMARS, systemy Patriot, Poprad oraz drony Gladius.

MALBORK

MiG-29 lądował z problemami

Radosław Konczyński

Do incydentu z udziałem samolotu MiG-29 doszło w środę wieczorem w Malborku. Nie było żadnego zagrożenia dla życia pilota ani nikogo z obsługi naziemnej – podało wojsko.

22 Baza Lotnictwa Taktycznego w Malborku potwierdza, że doszło do zdarzenia, które – jak słyszymy od rzecznika

prasowego – było pod pełną kontrolą służb lotniskowych. Sytuacja dotyczyła pary dyżurnej, która w ramach 24-godzinnego dyżuru Air Policing wykonywała szkoleniową służbę patrolową. – Nie było problemów z wysunięciem podwozia, wbrew informacjom, które się pojawiły. Pilot normalnie posadził samolot na płaszczyźnie z wysuniętymi kołami. Doszło jednak do zblokowania hamulców, co spowodowało pęknięcie ogumienia – mówi mjr Maciej Kędzierski, rzecznik prasowy 22. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Myśliwiec sunął po pasie już bez ogumienia.

BULGARIA

Miasto Burgas będzie gospodarzem konkursu Eurowizji w przyszłym roku

oprac. Anna Nagel

71. Konkurs Piosenki Eurowizji odbędzie się w bułgarskim mieście Burgas w maju 2027 r. – ogłosiły w czwartek Europejska Unia Nadawców (EBU) i bułgarska telewizja.

Będzie to pierwszy konkurs Eurowizji zorganizowany w Bułgarii. Piosenkarka z tego kraju, Dara, wygrała tegoroczną edycję wydarzenia.

Miliony widzów z całego świata obejrzą trzy spektakularne koncerty na żywo, które zostaną zorganizowane 11, 13 i 15 maja 2027 r. w najnowszej hali koncertowej i sportowej w Bułgarii, Arenie Burgas – napisano w komunikacie EBU.

Położony na wybrzeżu Morza Czarnego Burgas został wybrany spośród czterech bułgarskich miast. Na decyzję wpłynęła dobra infrastruktura miasta, w tym baza noclegowa i dostępność komunikacyjna. Dodano, że konkurenci Burgas – Sofia, Płowdiw i Warna – również będą zaangażowani w wydanie.



FOT. CORINNE CUMMING/ARCHIUM

Alicja Szemplińska reprezentowała Polskę podczas tegorocznego konkursu

Zmiana zasad

Organizatorzy Eurowizji zmienili zasady dotyczące sposobu przeprowadzenia tego konkursu. Modyfikacja przepisów zakłada, że kraje, które wygrają konkurs, zostaną zdyskwalifikowane jako gospodarze konkursu w kolejnym roku, jeśli „wrażliwa sytuacja geopolityczna” wpłynie na „bezpieczeństwo, ochronę lub stabilność ich państwa lub najbliższego regionu”.

Dotychczas kolejny konkurs Eurowizji organizowany był przez

państwo, które rok wcześniej go wygrało.

Jak zauważyła stacja BBC, zmiana ta jest interpretowana jako reakcja na obecność Izraela w konkursie – kraj krytykowany za interwencje wojskowe w Strefie Gazy i innych obszarach na Bliskim Wschodzie.

W listopadzie 2025 r. kilku krajowych nadawców, w tym z Hiszpanii i Irlandii, ogłosiło bojkot konkursu po nieudanej próbie zawieszenia udziału Izraela w Eurowizji.

REKLAMA

0011565720



Pakiet jesienny Czas na zdrowie

- Zakwaterowanie
- 3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
- Konsultacja lekarska
- 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
- 90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
- Voucher do Integracja Cafe
- Termin: 27.09 – 2.10.2026

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
 www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

WŁOCHY

Mandat za telefon, a w ręku... cukinia. Włoszka walczy o sprawiedliwość

Marcin Koziestański

Włoszka ukarana wysokim mandatem za korzystanie z telefonu komórkowego podczas prowadzenia samochodu, zaskarżyła karę do sądu, argumentując, że trzymała w ręku nie aparat, ale cukinię.

Dziennik „Il Messaggero Veneto” podał, że we wrześniu 2020 roku mieszkanka okolic miasta Udine została ukarana mandatem w wysokości 320 euro za to, że prowadząc samochód, trzymała telefon.

Kobieta zaskarżyła mandat i skierowała sprawę do sądu, twierdząc, że nie miała w ręku telefonu, ale plaster smażonej cukinii, który wkładała właśnie do ust. Przedstawiła także listę połączeń jako dowód na to, że z nikim wtedy nie rozmawiała. Jej obrońca pod-

kreślił ponadto, że jego klientka ma w aucie zestaw głośnomówiący.

W pierwszej instancji sąd stwierdził jednak, że w momencie kontroli kobieta nie złożyła żadnego oświadczenia podważającego stwierdzone wykroczenie, a taki zarzut i swoją wersję zdarzenia przedstawiła dopiero później, przy zaskarżeniu mandatu.

Również sąd apelacyjny w Trieście utrzymałto orzeczenie i odrzucił skargę kobiety. W uzasadnieniu podkreślono, że ewentualna obecność cukinii w aucie oraz korzystanie z zestawu głośnomówiącego nie dowodzą, że funkcjonariusze popełnili błąd w ocenie sytuacji, ponieważ telefon może być używany również do wysyłania wiadomości czy korzystania z internetu.

Kobieta musi zapłacić nie tylko mandat, ale także prawie 500 euro kosztów postępowania.

UKRAINA

Wołodimir Zełenski apeluje do USA o pociski Patriot

oprac. Anna Nagel

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski przekazuje, że gdyby USA sprzedały Ukrainie 10 proc. swoich zapasów pocisków przechwytyjących, moglibyśmy strącić wszystkie rakiety balistyczne, którymi atakuje nas Rosja.

Ukraiński prezydent powiedział amerykańskiej stacji CNN, że jego dni upływają na „milionach” rozmów telefonicznych oraz negocjacjach z sojusznikami w sprawie pozyskania kolejnych pocisków.

Zełenski powiedział, że jedna dziesiąta obecnych zapasów USA wystarczyłaby, aby powstrzymać wszystkie rosyjskie ataki rakietami balistycznymi, a pięć procent wystarczyłoby, aby Ukraina przetrwała zimę. – W tym roku mamy dwa i pół raza mniej pocisków przechwy-



Podczas lipcowego szczytu NATO Trump spotkał się z Zełenskim i zapowiedział, że Ukraina otrzyma licencję na produkcję rakiet

tujących, niż mieliśmy w 2025 roku. Rosja ma dwa razy więcej rakiet balistycznych miesięcznie, niż miała wcześniej – dodał. Gdyby Stany Zjednoczone „sprzedały nam 5 proc. (swoich zapasów rakiet), przetrwalibyśmy zimę i uratowalibyśmy życie ludzi, jeśli moglibyśmy sprzedać nam 10 proc., zniszczylibyśmy wszystkie rosyjskie rakiety balistyczne. Mam 1 proc.” – powiedział Zełenski.

Prezydent przyznał też, że wciąż istnieją wątpliwości co do tego, jak miałyby zostać zrealizowane zadeklarowane przez prezydenta Donalda Trumpa zgoda na umożliwienie Ukrainie produkcji pocisków przechwytyjących Patriot.

– Mam nadzieję, że to otrzymam – powiedział Zełenski. – W tej chwili nie mam nawet 5 proc. (pocisków) i nie mam takiej zgody. I jest to dla mnie ogromne wyzwanie, jedno z największych, z jakimi mierzyłem się od samego początku tej wojny – podkreślił prezydent.

Licencja dla Ukrainy

8 lipca podczas szczytu NATO w Ankarze prezydent USA zapowiedział w rozmowie z prezydentem Ukrainy, że Kijów otrzyma licencję na produkcję rakiet do systemów Patriot w Ukrainie. Jednak pod koniec miesiąca Trump przekazał, że nie zgodził się na produkcję Patriotów przez Ukrainę. Dodał,

że są prowadzone w tej sprawie rozmowy, ale Amerykanie muszą uważać, z kim dzielą się technologią.

Wielu chętnych na rakiety

Jak zaznaczyła stacja CNN, na świecie panuje niedobór pocisków przechwytyjących z powodu wojny USA z Iranem, a braki te najbardziej dotkliwie odczuwa Ukraina.

Prezydent Trump zapewnił, że USA posiadają ogromną ilość amunicji. USA ogłosiły nowe umowy dotyczące zwiększenia produkcji niektórych rodzajów uzbrojenia, takich jak rakiety do systemów Patriot, lecz proces produkcji tych pocisków może trwać nawet dwa lata – zaznaczyła gazeta „Washington Post”. W minionym tygodniu Trump, pytany o apele prezydenta Ukrainy w sprawie dostaw m.in. pocisków do systemów Patriot, odparł: – My też chcemy rakiet.

Z raportu waszyngtońskiego think tanku CSIS wynika, że wojsko USA posiada mniej niż tysiąc pocisków przechwytyjących Patriot oraz mniej niż 250 pocisków przechwytyjących THAAD.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK

0011555262

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych górskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równię Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”.

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara
Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom. Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii
Motywu przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związa-



nych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności.

Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Stefan Śtec**, artyści ceniący za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.

USA

Piorun uderzył w zakład karny. 16 więźniów rannych

Marcin Koziestański

Do niebezpiecznego zdarzenia doszło w środę wieczorem w zakładzie karnym Grafton Correctional Institution w Ohio. Piorun uderzył w obiekt, gdy osadzeni wracali z kolacji.

Według przekazanych informacji piorun uderzył, gdy więźniowie wracali z kolacji. Na miejsce skierowano służby ratunkowe, a poszkodowanych przewieziono do szpitala

na badania i leczenie. Jedną osobę, ze względu na stan zdrowia, przetransportowano do szpitala śmigłowcem. Władze podkreśliły jednocześnie, że w wyniku zdarzenia nikt nie zginął.

Na razie nie podano szczegółowych informacji dotyczących obrażeń poszczególnych poszkodowanych. Przedstawiciele zakładu poinformowali, że sytuacja jest monitorowana, a służby nadal oceniają jej skutki.

Grafton Correctional Institution jest zakładem karnym

o minimalnym i średnim poziomie bezpieczeństwa. Według danych placówki przebywa w nim nieco ponad 2 tys. osadzonych.

Więzienie działa od 1988 roku. Znajduje się w hrabstwie Lorain, około 48 kilometrów na południowy zachód od Cleveland. Na tym etapie władze nie przekazały dodatkowych informacji dotyczących tego, czy uderzenie pioruna spowodowało uszkodzenia infrastruktury zakładu ani jak długo potrwa usuwanie skutków zdarzenia.

KRÓTKO

Spółeczeństwo

W urzędach weekend zacznie się wcześniej

W piątek 14 sierpnia wiele urzędów i instytucji publicznych będzie zamkniętych. Pracownicy odbierają wtedy dzień wolny za przypadające w sobotę Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Nieczynne będą m.in. placówki ZUS i NFZ, a także urzędy miej-

skie m.in. w Poznaniu, Gdańsku, Toruniu, Lublinie, Częstochowie, Białymstoku i Wrocławiu.

Śląskie

Ćwiczenia z udziałem około 200 ratowników

Ćwiczenia pod kryptonimem TARAN z udziałem ok. 200 ratowników odbyły się w czwartek przy autostra-

dzie A1 w woj. śląskim. To zarówno strażacy, jak i ratownicy medyczni, policjanci, strażnicy graniczni, żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej oraz przedstawiciele służb zarządzania kryzysowego i utrzymania autostrady. Wśród strażaków znalazła się delegacja z Czech. Ich celem było sprawdzenie współpracy między służbami i procedur dot. bezpieczeństwa.

PULS*regionów*

Polaków
wakacje
Allinremont – Str. 14-15

FELIETON**LILIANA SONIK**
Publicystka

Cudowna Moc Bukietów – jak reaktywowaliśmy zanikający zwyczaj

W roku 2008 zorganizowałam konkurs na bukiet zielny z okazji Święta Wniebowzięcia, nazywanego Świętem Matki Boskiej Zielnej. Nie chciałam, żeby stary zwyczaj zanikł. I miałam ku temu dobre powody. Bukiety zachwycają urodą, oszałamiają zapachami, pysznią różnorodnością gatunków. W odróżnieniu od dożynek są hołdem dla natury dzikiej, niosącej nam pożytki bez ludzkiego wysiłku. Dla tego, co leczy, karmi i zachwyca. Prof. Łukasz Łuczaj mówił, że Polska staje się w tym dniu najpiękniejszym krajem świata. Wydawało się jednak, że stary zwyczaj nie przystaje do betonowej, aspirującej nowoczesności. A przecież jest dokładnie odwrotnie: właśnie teraz jasno widzimy, jak gigantyczny ma w sobie potencjał.

W ciągu 18 lat stowarzyszenie Instytut Dziedzictwa odślaniało te wartości na różne sposoby. Za każdym „hasłem” szła wielka praca koncepcyjna i organizacyjna. Przypomnę więc hasłowo i w wielkim skrócie, o co w tym chodzi.

Święto Matki Boskiej Zielnej wzmacnia świadomość ekologiczną i buduje odpowiedzialność za zachowanie bioróżnorodności. To jest oczywiste. Pozostałe aspekty już tak oczywiste nie są, a przecież istnieją zaszyte w starym zwyczaju. We współpracy z Muzeum Farmacji Uniwersytetu Jagiellońskiego wracaliśmy do ziół – opowiadaliśmy o ich znaczeniu i zastosowaniach tradycyjnych i nowych. Prof. Zbigniew Mirek skrupulatnie policzył, że w roku 2014 na krakowskim Małym Rynku znalazło się aż 230 gatunków roślin. Stary zwyczaj wzmacnia regionalną tożsamość i jest wielką lekcją botaniki.

Przekonywaliśmy florystów, by korzystali z małopolskich roślin. W profesjonalnych bukietach miały wtedy wyłączność rośliny egzotyczne, importowane. Tymczasem warto było dostrzec walory gatunków rodzimych. Utworzyliśmy odrębną kategorię konkursową „Bukiet Florysty”. I to świetnie zadziałało.

Zawarliśmy umowę z Muzeum Narodowym kierowanym przez śp. Zofię Gołubiew. W okolicy 15 sierpnia Muzeum pokazywało skarby gotyckiej małopolskiej sztuki sakralnej bogatej w motywy roślinne. Kto pamiętał o XV-wiecznej „Matce Boskiej z Paczółtowic” ukazanej na małopolskiej łące? Kto znał zachwycającą „Madonnę z poziomką” powstałą w XV wieku w jednym z krakowskich warsztatów? Panowało przekonanie, że krakowskie malarstwo zaczęło się od Matejki.

Od zawsze rośliny były łącznikiem między sacrum a profanum. Opowiadaliśmy więc o klasztornych ogrodach. Doktor hab. Brat Gronowski z Tyńca: „Układ wirydarzy wyrażał metafizyczny sens i porządek świata. Ulubioną formą wirydarza był kwadrat, ponieważ równe boki oznaczały stałość i sprawiedliwość, a także 4 Ewangelie, 4 pory roku, 4 żywioły oraz 4 cnoty kardynalne”. Sadzono tam rośliny o znaczeniu symbolicznym. Białe róże i białe lilie symbolizowały niewinność i czystość Matki Boga, fiołek – pokorę i wierność. Piwonia niosła obietnicę raj, gdzie kwitnąć mają róże bez kolców. Poziomki, orliki, krokusy i wiele innych, nie były nieme jak dzisiaj.

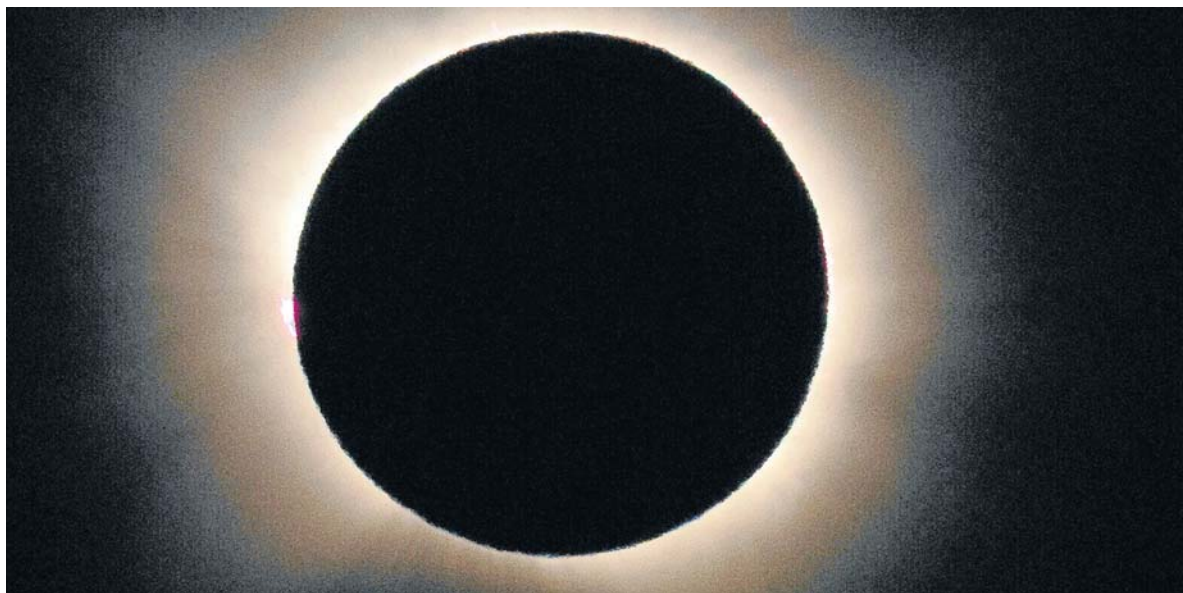
Z prof. Zbigniewem Mirkiem (PAN) przypominaliśmy tajemnicze nazwy: Warkocze Matki Bożej (dziewanna), Pantofelki Najświętszej Pani, Łzy MB i dziesiątki innych pradawnych nazw pobudzało wyobraźnię i ułatwiało edukację botaniczną dzieci.

Pracowaliśmy nad ożywieniem tradycji zielników. W r. 1553 Marcin z Urzędowa napisał ilustrowaną encyklopedię: „Herbarz Polski to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i innych rzeczy do lekarstw należących”. Zaś w roku 1611 profesor Akademii Krakowskiej Szymon Syreński opublikował „Zielnik Herbarzem z języka Łacińskiego zowią. To jest Opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutków, y mocy Ziół wszelakich Drzew, Krzewin”. Imponujące zielniki tworzyła Eliza Orzeszkowa. Zielniki mają sens. Są bezkosztowe, niosą wyciszenie i zachwyt. Podobnie jak cudowne bukiety.

Bo nasze działania nazywaliśmy „Cudowną Mocą Bukietów”.

Warto było. Jeśli się nie mylę, to jedyny przykład skutecznej reaktywacji zanikającego zwyczaju.

STOPKLATKA



Ostatni raz tak imponujące zaćmienie słońca w Europie można było oglądać w 1999 r. Nic więc dziwnego, że 12 sierpnia na naszym kontynencie nie mówiło się właściwie o niczym innym. To niezwykle zjawisko przyrodnicze zawsze robi ogromne wrażenie. Tym razem głównie w Hiszpanii, gdzie słońce znikło niemal całkowicie. W Polsce było przyśłonięte w ponad 80 proc.



FOT. PAP/EPH/ORIETTA SCARDINO



Zaćmienie słońca nie było jedynym zjawiskiem przyrodniczym, które przykuło w tym tygodniu uwagę świata. Innym stało się uaktywnienie wulkanu Etna – na tyle mocne, że pobliskie lotnisko w Katanii odwołało wszystkie 700 lotów



FOT. PAP/ANDRZEJ JACKOWSKI



Fregata ORP „Wicher” zwodowana. Jej budowa trwała cztery lata i kosztowała 15 mld zł. To pierwsza z trzech jednostek wodnych tej klasy, która ma wzmocnić naszą Marynarkę Wojenną. Od 2021 r. w Polsce zwodowano sześć nowych okrętów. Będzie co oglądać podczas Parady Morskiej zaplanowanej na 15 sierpnia w Gdyni, gdzie pojawi się łącznie 20 jednostek



Kto wie, czy to nie jest jeszcze bardziej charakterystyczne zdjęcie niż sama fotografia przysłoniętego słońca – ludzie przyglądający się zaćmieniu. Style najróżniejsze: od profesjonalnych okularów, przez przyciemnione szybki po durszlaki. Ale bez względu na wybraną formę, jedno łączyło wszystkich: autentyczne zdumienie tym cudem natury



FOT. PAP/EPH/MOHAMED MESSARA

ZAPISKI FRAKCJI PRZYTOMNYCH

ADAM BUŁA
szef newsroomu centralnego



Polski skok cywilizacyjny

Jedna z obserwacji z wakacyjnego pobytu w nadmorskiej miejscówce: wciąż, choć z roku na rok jakby rzadziej, na poboczach leśnych dróg można się natknąć na ślady konsumpcji fajnopolaków. Ale – co wydało mi się dość niesamowite: żadna z porzuconych w runie puszek nie była zgnieciona!

Drobiazg? Może niekoniecznie. W końcu ta największa, nasza historyczna solidarność nie wystartowała, jak sobie dziś opowiadamy, ze wzniosłych pobudek, tylko po podwyżce cen mięsa i wędlin. Wyrzucenie Anny Walentynowicz ze stoczni i brak wolności słowa były dalej w kolejce...

Drobiazg? Może niekoniecznie, gdy choć na chwilę włączy się dzisiejszy bełkot wierchuszki Konfederacji, która umyśliła sobie zapunktować w Narodzie pomysłem ustawy o likwidacji systemu kaucyjnego. Szczerze mówiąc, ze zdumieniem już wcześniej patrzyłem na liczne głosy osób publicznych, pomstujących, że tym systemem Unia robi z Polaków meneli, targających worki puszek do punktu skupu.

Owszem, system, a właściwie jego niedostatki, są dość irytujące, ale co takiego strasznego nam się stało? Przez system kaucyjny puszka dostała swoją wartość – i choć jest ona niewielka, wystarczyło, by zyskała troszkę większy szacunek. I mniej ich kończy jako śmieci, rzucone gdziekolwiek. A jak już trafi się osoba niskiej kultury, zostawiająca śmieci np. w lesie, to jednak wykazuje ona – taka moja obserwacja – ten pierwotny, polski odruch solidarności i porzuconej puszkę nie zginała. A nuż ją znajdzie w większej potrzebie akurat będący menel...

Wcześniej podobnie uczono nas chodzenia na zakupy z własnymi, wielokrotnego użytku siatkami i torbami, gdy dyskontowe foliówki też nabrały – też symbolicznej – ale jednak wartości. Wcześniej jeszcze ci sami „prawdziwi Polacy” walczyli z segregacją śmieci, itd., itp. I co nam się takiego wielkiego działo?

Cywilizacja Zachodu to nie jest łatwy kawałek chleba, ale naprawdę jest czego bronić. Z poprzednich wakacji pamiętam szok z kaspijskich plaż – niewyobrażalnego dla bywalca Bałtyku śmietnika...

Cywilizacja Zachodu ma wielkie osiągnięcia i wyznaje wzniosłe wartości, ale – upraszczając – 50 groszy w te lub wte też nieźle działa i potrafi wprawić nas w ruch. A jeśli nadawany kierunek jest ogólnie OK – to w czym problem? Człowiek Zachodu ponarzeka, ale przeżyje znów zepsuty kaucyjny automat. Tylko mentalnie Wschodni Konfederata musi mieć z tym „cywilizacyjny” problem. To niech spada na zasyfione plaże na Kaukazie.

To jest zresztą odprysk dużo większej refleksji, pod uwagę tym, którzy podniecają się niskimi i wciąż spadającymi, sondażowymi notowaniami rządu. Na tle Zachodu Polska wyróżnia się nie tylko schludnością miejsc publicznych – od niedawna – ale też – od zawsze – zamiłowaniem do narzekania. Może dlatego jednocześnie ci sami Polacy biją sondażowe rekordy w ocenie poziomu życia, a udział osób zadowolonych z warunków materialnych swoich gospodarstw domowych w cyklicznym badaniu CBOS osiągnął niesamowity poziom 67 proc.?

Więc może nie do końca jest pewne, jak zachowują się ci, którzy źle oceniają dziś rząd, gdy za chwilę przyjdzie im decydować, czy pozwolić komuś z inną, bardziej Wschodnią „świadomością”, majstrować przy ich „bycie”.

ADAM.BUŁA@POLSKAPRESS.PL

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha



Polacy jak marynarze, czyli wszyscy bez PIT z domniemaniem niewinności

Szkodliwość podatku od dochodów osobistych kolejny raz i to zgodnie potwierdził rząd, parlament i prezydent. Arytmetyka strat powodowana stosowaniem PIT jest zatem powszechnie znana rządzącym warstwowi politycznym.

W uzasadnieniu likwidacji podatku PIT dla marynarzy w ustawie o wsparciu przedsiębiorstw żeglugowych podpisanej przez Prezydenta RP, która to ma stanowić „ważny krok w kierunku odbudowy potencjału polskiej gospodarki morskiej” jednym z kluczowych jej elementów jest właśnie likwidacja ograniczeń w zwolnieniu ich dochodów z podatku PIT.

Dotychczasowe przepisy zwalniały z podatku dochodowego od osób fizycznych jedynie określoną grupę marynarzy. Zwolnienie było też uzależnione m.in. od obywatelstwa marynarza oraz od konieczności przepracowania co najmniej 183 dni w roku na statkach morskich spełniających ustawowe warunki, co sprawiało, że część osób wykonujących pracę na morzu nie mogła z niej skorzystać mimo wykonywania pracy o takim samym charakterze. Uchwalona, a podpisana przez prezydenta ustawa usuwa te ograniczenia. Celem zmiany nie jest uszczelnienie, tylko „uproszczenie zasad opodatkowania dochodów marynarzy oraz zwiększenie atrakcyjności wykonywania zawodu marynarza”. Lektura uzasadnienia skłania do logicznie nasuwających się pytań zarówno do prezydenta, premiera i reszty osób zasiadających w parlamencie Polski. Jeżeli likwidacja podatku PIT dla marynarzy „zwiększa atrakcyjność wykonywania” tegoż zawodu, oznacza to, że wobec pozostałych zawodów utrzymywanie podatku od dochodów osobistych służy jawnemu pogarszaniu dla nich warunków i jest tym samym działaniem przeciwko dobrostanowi społecznemu i gospodarce Polski. W świetle przedstawionego uzasadnienia likwidacji PIT dla marynarzy nie ma logicznego i również moralnego uzasadnienia dla jego utrzymywania wobec obywateli wykonujących inne zawody.

W sytuacji zwolnienia osób do 26. roku życia z PIT czy wynagrodzeń współpracowników służb za donosy oraz 130 różnych kategorii wyłączeń spod miotłgi tego podatku – co jest ewidentnym rozszczelnianiem PIT w przeciwieństwie do nieustannego uszczelniania podatku VAT – uporczywe jego podtrzymywanie, a zwłaszcza od wypłaty emerytur i rent, jest działaniem przeciwko zbiorowym interesom polskich obywateli.

Skrajnie absurdalne jest utrzymywanie naliczania i płacenia przez rząd samemu sobie tego podatku od wypłacanych emerytur i rent, które w roku 1992 „ubruttowili”. Czas i pieniądze, jakie są marnowane od ćwierćwiecza za sprawą jałowego „ubruttowania” świadczeń społecznych – ale pożerającego realnie wymierne wartości i przynoszące wyłącznie stratę – powinny zostać wreszcie uznane i ukarane jako zbrodnia przeciwko umysłowi ludzkiemu i jak zbrodnia przeciwko narodowi polskiemu.

Kolejnym dowodem na szkodliwość utrzymywania podatku dochodowego dla obywateli jest ułaskawienie od niego na okres 4 lat osób powracających z zagranicy do Polski. W przeciwieństwie do nieustannego rozszczelniania podatku PIT podatek VAT jest wzorem uszczelniania, który sprowadzono do jednej zasady. W roku 2016 władza zaordynowała jednolity plik kontrolny, w 2017 karę do 25 lat pozbawienia wolności za „zbrodnię wawoską”, od 2018 realnie zniósła tajemnicę bankową i dała urzędnikowi prawo blokowania rachunku do 3 miesięcy bez wyroku sądu w ramach STIR, od 2018 split payment, od 2019 sankcje za płatność na rachunek spoza wykazu tzw. białej listy podatników VAT, od 2020 kasy fiskalne online, od 2020 nową matrycę stawek VAT z pakietem „SLIM VAT”, a od 2026 KSeF. 17 lipca 2026 politycy ponad porównanymi dla wyborców podziałami uznali, że w VAT rozstrzygająca jest mimo wszystko jedna zasada, zasada zbiorowej odpowiedzialności uczciwych za przestępstwa popełnianie przez nielicznych, a którzy do momentu prawomocnego skazania korzystają z domniemania niewinności.

Od roku 2004 gotowy jest projekt Centrum im. Adama Smitha ustawy o zmianie systemu podatkowego przygotowanej pod kierownictwem Krzysztofa Dzierżawskiego, która likwiduje PIT i CIT i zastępuje je prostymi typu „win - win” i dla rządu, i dla obywateli. Wszyscy powinni mieć takie same prawa jak marynarze i przestępcy, czyli dochód bez PIT oraz domniemanie niewinności, aż do prawomocnego wyroku sądu.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

Krzysztof Gawkowski, minister cyfryzacji w reakcji na informacje o wycieku danych: Zastrzeżcie swój numer PESEL. Zastrzeżenie numeru PESEL w mObywatelu trwa 5 sek. Można wyłączyć to zastrzeżenie w 20 sek.



FOT. ADAM JANKOWSKI

SPOŁECZEŃSTWO

Uwikłani w wakacyjne remonty

Zamiast w góry albo na plażę - do marketu budowlanego. Zamiast chodzenia po szlakach, wypoczynku na łonie natury, zwiedzania – gruntowanie i malowanie ścian, ewentualnie przycinanie paneli. Ponad połowa z nas wakacyjne urlopy, a przynajmniej ich część, przeznaczą na remonty swoich mieszkań i domów

Dorota Kowalska

Marta, 54-latką, czynną zawodowo, mieszka w sporym mieście na północy Polski. Mąż też wciąż pracuje, córka dwa lata temu wyprowadziła się z domu i poszła na swoje. Z remontem mieszkania zwlekali, ile mogli.

- Musieliśmy odmalować pokój Julki, bo po jej wyprowadzce wyglądał źle: córka pozabierała plakaty, które wisiały na ścianach, inna rzecz, że kolor ścian odpowiadał chyba tylko jej - Marta wybucha śmiechem. - Przedpokój i kuchnia też wymagały odświeżenia - dodaje.

Zawsze z drobnymi pracami radzili sobie sami. 10 lat temu robili remont całego mieszkania: zmieniali panele, wymieniali meble w kuchni, odmalowali wszystkie pomieszczenia. Pomagał brat męża i kolega.

- Nie wyobrażam sobie, gdybyśmy mieli wynająć fachowców. Pomalowanie trzypokojowego mieszkania to dzisiaj wydatek około 10 tys. złotych, wtedy też tanio nie było, kładzenie paneli na nasze mieszkania jakieś 3 tys., a to tylko robocizna - mówi.

W tym roku wzięli w lipcu dwa tygodnie urlopu: w pierwszym malowali, w drugim pojechali do znajomych na wieś, żeby wyszło taniej.

- Mówiąc szczerze, wszyscy nasi znajomi drobne remonty robią w domu sami. Co innego skuwanie kafli w łazience, kładzenie gładzi na ścianach, wymiana elektryki czy instalacji gazowej, tu bez fachowców się nie obejdzie. Ale samo malowanie nie jest problemem - tłumaczy. Wykorzystali urlop, bo inaczej byłoby im po prostu ciężko. Remont, to bałagan, chaos, nerwy. Poza tym, przekalkulowali to sobie tak: jeśli wezmą w pracy wolne, prace pójdą im szybciej, bo zaczną rano, a skończą wieczorem. Zosta-

nie im jeszcze czas, żeby odpocząć. Założyli też sobie, że resztę czasu wolnego spędzą poza domem, gdzieś wśród zieleni, bo wyremontowanym mieszkaniem i tak zdążą się jeszcze nacieszyć. I tak właśnie zrobili.

Żeby było taniej

Marta i jej mąż nie są wyjątkiem. Jak wynika z raportu „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026” UCE Research i platformy Fachurra.pl, blisko 60 proc. ankietowanych wskazało, że przynajmniej część urlopu przeznaczą na naprawy, odświeżanie lub remont mieszkania. Największa grupa - 37,4 proc. ogranicza się do drobnych prac. 9,1 proc. respondentów zadeklarowało, że łączy prostsze prace polegające na odświeżeniu lokalu z większym remontem. 12,8 proc. badanych przyznało, że angażuje się w poważniejsze przedsięwzięcia remontowe. W sumie więc 59,3 proc. ankietowanych samodzielnie wykonało lub planuje to zrobić, przynajmniej część prac remontowych. Remontami podczas urlopu nie ma zamiaru się zajmować 28,3 proc. ankietowanych, a 12,4 proc. nie podjęło jeszcze decyzji w tej kwestii.

Autorzy raportu nie mają wątpliwości: popularność przeprowadzanych samodzielnie urlopowych remontów ma ścisły związek z systematycznie rosnącymi kosztami usług. Według danych pochodzących z bazy cenowej Sekocenbud, w II kwartale 2025 roku stawki robocizny netto były o 9,3-10 proc. wyższe niż rok wcześniej. W II kwartale 2026 roku zwiększyły się o kolejne 5,4-6,6 proc. rok do roku. Oznacza to, że w ciągu dwóch lat koszt robocizny wzrósł łącznie o około 15-17 proc., zależnie od rodzaju prac.



Wakacje to okres, gdy Polacy najczęściej decydują się na remonty. Malowanie mieszkania zwykle robią sami. Do cięższych prac bierze się fachowców

„Trend ten potwierdzają dane GUS. Ceny produkcji budowlano-montażowej wzrosły w czerwcu 2024 roku o 6 proc. rok do roku, w czerwcu 2025 roku o kolejne 2,9 proc., a rok później o kolejne 5,5 proc. W przypadku specjalistycznych robót budowlanych, obejmujących m.in. prace instalacyjne i wykończeniowe, wzrost w czerwcu 2026 roku wyniósł 6,5 proc. rok do roku. Nie jest to zatem jednorazowa zmiana, ale utrzymujący się proces podnoszenia kosztów robót” - piszą autorzy raportu.

I zwracają uwagę, że gospodarstwa domowe odczuwają nie tylko

wzrost kosztów robocizny, ale również materiałów, których ceny w latach 2021-2022 poszły w górę o jedną trzecią i utrzymują się na stabilnym wysokim poziomie.

„Oczywiście zakupu materiałów do prac remontowych nie da się uniknąć, niezależnie od sposobu realizacji remontu, ale wydatki na robociznę można przynajmniej częściowo ograniczyć, samodzielnie wykonując prostsze prace” - czytamy w raporcie.

Wśród prac, które można przeprowadzić samodzielnie, nie dysponując fachową wiedzą i zawodowymi umiejętnościami, znalazły się malowanie, gruntowanie, demon-

taż starych elementów, układanie paneli czy montaż listew.

„Fachowcom pozostawia się natomiast zadania wymagające specjalistycznej wiedzy, odpowiednich narzędzi lub uprawnień. Taki podział prac pozwala zmniejszyć całkowity koszt remontu bez rezygnacji z jego przeprowadzenia” - piszą autorzy „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026”.

Bo, umówmy się, wykonując część remontu samodzielnie - po prostu oszczędzamy.

„Pomalowanie większego pokoju może ograniczyć wydatki nawet o 1-2,5 tys. zł. Przy odświeżeniu kilku pomieszczeń połączonym

z ułożeniem paneli i montażem listew, wartość prac, których nie trzeba zlecać wykonawcom, może wynieść około 3-6 tys. zł. Przy większym zakresie prostych robót oszczędność może sięgać około 5-11 tys. zł” - wskazali autorzy raportu, dodając, że rzeczywista korzyść finansowa zależy od metrażu, stanu powierzchni, zakresu prac przygotowawczych, lokalnych stawek oraz wydatków na zakup lub wypożyczenie narzędzi. Kalkulacja nie uwzględnia również wartości czasu przeznaczonego przez właściciela lokalu na samodzielne wykonanie prac.

„Urlop staje się w tym przypadku zasobem ekonomicznym, który osoby prowadzące prace remontowe inwestują w redukcję kosztów. Istotna pozostaje tu wycena własnego wolnego czasu. Dla części osób jest on cenniejszy niż rynkowe stawki za robociznę” - to podsumowanie raportu.

Odnawiamy na raty

Wojtek, 44 lata, zarabia w granicach 7 tys. złotych na rękę. Jeszcze sześć lata temu razem z żoną wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną - mężem i dwuletnim synem, także płacili za wynajem trzy-pokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

- Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół - opowiada mężczyzna: niewysoki, włosy do ramion, pełen energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złotych kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

- Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy - opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. W dwie rodziny mieszały na paterze domu, piętro wciąż czekało na wykończenie.

- Grubsze roboty wykonywali fachowcy, drobne - my sami. Każdy urlop, każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na remont. Wciąż tak właściwie jest: malowanie, kładzenie paneli, roboty na podwórku, wszystko to zrobiliśmy sami - wylicza.

W zeszłym roku młodzi przemieścili się na górę. Mogą tam mieszkać, ale cały czas coś jeszcze wykańczają, ulepszają. W tym roku po raz pierwszy od lat pojechali z żoną na urlop. Spędzili tydzień nad polskim morzem, ale drugi już w domu, bo tu zawsze jest coś do zrobienia, jak przekonuje Wojtek.

Także najnowsze badanie Nieruchomosci-online.pl pokazuje, że ponad połowa (55 proc.) wykonuje prace we własnym zakresie lub z pomocą bliskich, a połowa remontujących wydaje na ten cel nie więcej niż 15 tys. zł.

Z badania wynika, że 30 proc. respondentów wykonało ostatni remont samodzielnie, a 25 proc. przeprowadziło go samodzielnie, korzystając doraźnie z pomocy bliskich. Kolejne 20 proc. badanych wskazało, że część prac wykonało samodzielnie, a część zleciło fachowcom.

Co ciekawe, to właściciele domów częściej niż właściciele mieszkań przeprowadzają remonty samodzielnie. Za pędzel najczęściej chwytają osoby w wieku 35-44 lata, bo aż 70 proc. respondentów w tej grupie przeprowadziło ostatni remont samodzielnie lub przy wsparciu rodziny i znajomych.

Najczęściej wykonujemy drobne prace - odświeżamy pojedyncze pomieszczenia, coś tam modernizujemy, dokonujemy drobnych napraw, w każdym razie jedynie 18 proc. ankietowanych zadeklarowało, że ich ostatni remont miał charakter generalny.

Połowa respondentów przeznaczyła na ostatni remont nie więcej niż 15 tys. zł, przy czym znacząca część tej grupy zmieściła się w budżecie do 5 tys. zł. Kolejne 18 proc. badanych wydało od 15 tys. do 30 tys. zł.

Remont to ogromny stres

Ale mówiąc o remontach, nie można zapomnieć o innym, bardzo ważnym ich aspekcie. Według badania GfK „Polacy a stres” pierwsza trójka najbardziej obciążających emocjonalnie sytuacji w życiu prywatnym to problemy finansowe, choroba członka rodziny oraz własnie remont. Aż 66 proc. Polaków przyznaje, że remont i naprawy w domu są dla nich stresujące, a co trzeci badany przyznaje, że prace remontowe czy budowa domu to jedna z głównych przyczyn stresu w ich życiu.

Przesada? Wcale nie, wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta1: „Znajomi mnie raczą takimi tekstami, że prawie się rozwodzili podczas remontów: ci che dni, awantury. Jakie są wasze doświadczenia?”

Internauta2: „Niestety, stres jest ogromny. Zawsze pojawia się tysiąc niespodziewanych problemów, nawet przy dobrych fachowcach. Szczególnie, gdy inwestuje się duże

pieniądze, trudno jest uniknąć nerwów. Na zmianę klócił się z mężem, później się z tego śmialiśmy, a na końcu zawsze mówiliśmy, że teraz to już przeżyjemy wszystko”.

Internauta3: „Ja przed remontem też słyszałam opinie, że przez remont można się rozwieść. U mnie też były ogromne klótnie, bo nie zgadzaliśmy w wielu sprawach, ale jakoś przetrwaliśmy. Remont zaczęliśmy jeszcze przed ślubem, kończyliśmy po. Pokazał nasze różnice w charakterach tak naprawdę. Można by go robić przed ślubem jako test dla par”.

Internauta4: „Remont to małe miki. Budowa domu, to jest dopiero coś, co może doprowadzić do rozpacz, szczególnie, jak się non-stop trafia na nieuczciwych budowlanców. A jak się już w końcu wybuduje, to wtedy dopiero zaczyna się wykończeniówka, czyli odpowiednik remontu. My to jakoś przetrwaliśmy, ale łatwo nie było. Nigdy więcej”.

Internauta5: „Niestety to prawda. Nie wiem jak tam mały remoncik, u nas to była przebudowa i remont generalny nowo zakupionego domu. Powiedzmy, w zasadzie budowa od nowa. Ogromny stres, trwa już ponad rok, a jeszcze końca nie widać. Jest nadzieja, że do stycznia się wyrobimy. Powiem krótko: nie mieliśmy pojęcia, w co się ładujemy. Zrobiliśmy wcześniej mniejszy remont w mieszkaniu, poszło szybko. To jest w ogóle inny kaliber, ilość osób zaangażowanych: architekt, urzędnicy decydujący o pozwoleniu na budowę, inżynier, sąsiedzi, firma budowlana, elektrycy, firma sanitarno-grzewcza, kuchnia, banki. Ciągłe coś się opóźnia, coś idzie nie tak, ciągle trzeba się dokształcać i decydować. Budżet ciągle rośnie, co powoduje napięcia na tle finansowym, stres związany z szukaniem finansowania. Do tego jeszcze konflikty ze wszystkimi o jakość prac, terminy, faktury, przepisy. Już się parę razy przez to prawie rozstaliśmy i szczerze, już nie mogę się doczekać aż się skończy”.

Internauta6: „Ja się rozwiodłem z żoną po wybudowaniu domu, więc coś w tym jest”.

Co nas stresuje w remontach? Wybór fachowców, koszty i finanse, bałagan, chaos i brak prywatności, opóźnienia, strach o jakość wykonanych prac, ciągłe decyzje i wybory, którymi jesteśmy po prostu zmęczeni.

Kluczem do zmniejszenia stresu remontowego jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac

ZUZANNA CICHOCKA
architektka

- Remont to zmiana sama w sobie, ale też element składowy zmian w naszym życiu. Prowadzi do dezorganizacji codzienności każdej rodziny: nikt nie robi tego, co zwykle, tylko biegamy za majstrami albo farbami czy płytkami. Remont to koniec rutyny, dającej poczucie bezpieczeństwa. Nawet założenie butów staje się problemem, bo gdzie one teraz są? Remont wyrzuca nas ze strefy komfortu. Jest sytuacją emocjonalnie krytyczną, gdy stanowi konsekwencję życiowych zmian: ślubu, pojawienia się dziecka czy odwrotnie, rozwodu. Bo wtedy stres remontowy dodaje się do tych emocji, które przeżywamy w związku z tym, czego doświadczyliśmy w życiu - mówiła dr Marta Majorczyk, doradca rodzinny w rozmowie ze Zwierciadłem”.

„The New York Times” opisywał kilka lat temu historię wartego kilka milionów dolarów loftu na Manhattanie. Jego właściciele, małżeństwo z 14-letnim stażem, poświęcili rok na stworzenie tam wymarzonego wnętrza. Dwa tygodnie po przeprowadzce do nowego mieszkania mąż oznajmił: „Koniec remontu i koniec małżeństwa”.

To ponoć nowojorski standard. Z przeprowadzonych w USA badań wynika, że 12 proc. małżeństw podczas budowy czy odnawiania domu rozważa rozstanie.

Znajdźmy czas na odpoczynek

Tak, remont to poważna sprawa i trzeba się do niego przygotować. Mamy i tak wystarczająco dużo stresu na co dzień i bez malowania, przestawiania mebli z trudem damy radę. Więc trzeba mentalnie przygotować się na zmiany: wcześniej dokładnie z rodziną ustalić, co dokładnie chcemy zrobić, nie przejmować się bałaganem, zachować spokój - bo remont kiedyś się przecież skończy i wróci normalność.

Zuzanna Cichocka architektka z zamięłowania, wykształcenia i zawodu pisze na swojej stronie tak, takie między innymi daje rady:

1. Dobrze zaplanuj budowę

Kluczem do zmniejszenia stresu jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac, terminy i budżet. Spontaniczne decyzje mogą prowadzić do chaosu, a ten z kolei do dodatkowego stresu.

Przykład? Wyobraźcie sobie sytuację, w której remont mieszkania zbiega się z narodzinami dziecka. To ogromne obciążenie emocjonalne i organizacyjne. Dlatego tak ważne jest, aby jak najwięcej elementów zaplanować z wyprzedzeniem i unikać nakładania się stresujących sytuacji.

2. Zaplanuj budżet z zapasem

Jednym z największych źródeł stresu podczas budowy są koszty.

Dlatego tak ważne jest, aby zaplanować budżet z odpowiednim zapasem. W dzisiejszych czasach, gdy ceny materiałów i usług budowlanych są bardzo zmienne, warto założyć, że koszty mogą wzrosnąć o 10-20%.

Jeśli budżet jest napięty, warto rozważyć etapowanie prac. Dzięki temu nie musicie rezygnować z marzeń, a jedynie rozłożyć je w czasie. Pamiętajcie, że lepiej zrealizować projekt w kilku etapach niż narazić się na ogromny stres związany z brakiem środków.

3. Miej swój „azyl”

W trakcie budowy warto mieć miejsce lub hobby, które pozwoli Wam się odprężyć i na chwilę zapomnieć o stresie. Może to być spacer, czytanie książek, sport czy spotkania z przyjaciółmi. Każdy potrzebuje chwili wytchnienia, zwłaszcza gdy codziennie mierzy się z wyzwaniami związanymi z budową.

Ja sama, pracując nad wieloma projektami jednocześnie, zawsze znajduję czas na swoje „pozytywne szaleństwo” - coś, co pozwala mi się zrelaksować i naładować baterie.

4. Wizualizuj efekt końcowy

Kiedy stres związany z budową wydaje się nie do zniesienia, warto przypomnieć sobie, dlaczego to robicie. Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, jak będzie wyglądało Wasze wymarzone wnętrze. Jak będziecie się w nim czuli? Jakie emocje Wam towarzyszą? Taka wizualizacja pomoże Wam przetrwać trudne momenty i przypomni, że cały wysiłek jest tego wart.

5. Urlop po zakończeniu budowy

Wielu moich klientów decyduje się na urlop tuż po zakończeniu budowy. To doskonały sposób na odreagowanie stresu i powrót do nowego domu ze świeżym spojrzeniem. Warto zaplanować przeprowadzkę i sprzątanie tak, aby po powrocie z urlopu móc od razu cieszyć się nowym miejscem.

Jeśli nie macie siły na samodzielne sprzątanie i organizowanie przeprowadzki, warto zatrudnić profesjonalną ekipę. To niewielki koszt w porównaniu z komfortem, jaki zyskacie”.

Właśnie, remont i co dalej? Zaraz po nim do pracy?

Psychologowie nie mają wątpliwości: to zły pomysł. Po remoncie po prostu powinniśmy odpocząć, bo już przed nim byliśmy zmęczeni. Więc, jeśli już musimy odmalować ściany, coś tam w domu poprzestawiać, to podzielmy nasz urlop na dwie części. I kiedy już skończymy wszystkie roboty, posprzątajmy po nich - wyjedźmy gdzieś naładować akumulatory. Dopiero po powrocie naprawdę docenimy to, jak wyglądają nasze cztery ściany.

PSYCHOLOG DLA ROLNIKA

Rolnik: Giniemy! Potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światelko w tunelu

Kiedys największym nieszczęściem rolników były pożary. Dziś to nie ognia najbardziej boją się gospodarze, ale życiowych pożarów. Wybuchają ich coraz więcej i coraz więcej rolników przyznaje, że kłopoty ich przerosły

Lucyna Talaśka-Klich

- Weterynarze przyjechali ubić nasze świny, a musieli nas pocieszać! Dlaczego w tak trudnej sytuacji nie przysłano do nas psychologa? - pyta pan Zbigniew, rolnik z powiatu świeckiego.

Ta trudna sytuacja dotyczyła likwidacji stada trzody chlewnej po wykryciu wirusa afrykańskiego pomoru świń (ASF). Żeby ten groźny wirus się nie rozprzestrzenił, 753 świny trzeba było uśmiercić i przekazać do utylizacji.

- Mieliliśmy trzodę w cyklu zamkniętym, więc trzeba było pozbać życia nawet maciory i prosięta. Nie dałem rady, by być w tym czasie w chlewni - przyznał rolnik. - Poszedłem do domu, musiałem wziąć coś na uspokojenie.

Rozpacz, płacz, agresja

- Wsparcie psychologiczne nie jest naszym zadaniem, ale co mamy zrobić w tak trudnych dla rolników sytuacjach? - mówi Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii. - Gdy dowiadują się, że musimy wybić ich stado, zwykle reagują rozpaczą, płaczem, czasami pojawia się agresja. Pocieszamy ich, jak możemy, wyjaśniamy, co dalej np. z dezynfekcją w gospodarstwie, z odszkodowaniem. Jednak nasi inspektorzy nie są specjalistami od problemów emocjonalnych ludzi; mamy zajmować się zwierzętami. W takiej sytuacji na pewno przydałby się gospodarzom psycholog, a może nawet psychiatra.

Pan Zbigniew twierdzi, że jego rodzina przeżyła istny horror. Co prawda emocje już nieco opadły, ale poczucie bezradności pozostało. - Nie wiemy, co będzie dalej - dodaje. - Odszkodowanie nie załatwi problemu. Czujemy się tak, jakby ktoś nałożył nam kajdany na ręce - mówi. - Nawet jeśli za jakiś czas syn będzie mógł zasiedlić chlewnię, to i tak przez około rok będziemy uziemieni.

Jego rodzina zastanawia się, z czego spłacać kredyt, regulować rachunki np. za prąd, zakup środków ochrony roślin. - Można zgłupieć od tych problemów! - wyznaje rolnik.

- W takiej sytuacji, gdy np. rolnikowi wybijają stado, świat mu się wali - uważa dr hab. Piotr Nowak, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, zajmujący się m.in. socjologią obszarów wiejskich i rolnictwa. - Kiedyś w go-



Rolnik w kryzysie zostaje sam

spodarstwie było wszystkiego po trochu, produkcja roślinna i zwierzęca, więc jeśli w jednej dziedzinie coś się nie udało, to rolnik wiedział, że i tak przetrwa. Dziś większość rolników, jeśli chce się rozwijać, stawia na specjalizację, więc ryzyko jest większe. A niektórzy gospodarze stali się przedsiębiorcami rolnymi. Jeśli inwestują, to często z wykorzystaniem kredytów. Kiedyś rolnicy unikali kredytów jak ognia, ale mogli przynajmniej liczyć na pieniądze pożyczane od rodziny czy znajomych. Dziś gospodarz jest zwykle pozostawiony sam sobie, mało kto z rodziny czy znajomych żyje jeszcze z rolnictwa. Zatem jest zdany na banki.

- Od kilku miesięcy nie mogę spać. Problemy mnie przerosły! Inwestowałem w rozwój naszego rodzinnego gospodarstwa i nie stać mnie na spłatę kredytów - wyznaje gospodarz z Wielkopolski. Jest czwartym pokoleniem rolników. - Rodzice też inwestowali, ale oni żyli w czasach lepszych dla rolnictwa - dodaje. - Wiem, że socjalizm był generalnie zły, problemów wówczas nie brakowało, ale ojciec przynajmniej wiedział, że jak sprzeda zboże, świny, czy mleko, to na tym zarobi. Mógł nawet mniej więcej przewidzieć, ile będzie miał zysku. Ja nie mogę przewidzieć niczego, bo żyjemy w globalnej wiosce. Ceny za mleko z naszego gospodarstwa zależą np. od sytuacji w Nowej Zelandii, na światowej giełdzie GDT. Jestem lepiej wykształcony niż moi rodzice czy dziadkowie, a czasami czuję się jak wioskowy głupek. Najgorsze jest poczu-

cie, że na wiele rzeczy (takich jak Mercosur, import płodów rolnych z Ukrainy, wyśrubowane wymogi unijne) nie mam wpływu. Czuję się bezradny! Boję się, że mamuję swoje życie i dorobek kilku pokoleń.

Siostra zdążyła z pomocą

Pani Mariola jest siostrą rolnika z Pomorza, który próbował odebrać sobie życie. - Czulałam, że dzieje się coś niedobrego i całe szczęście zdążyłam zapobiec tragedii - opowiada. - Wiedziałam, że od jakiegoś czasu brat topi smutki w alkoholu. Myślałam, że chodzi o problemy z partnerką. Okazało się, że zapukał do niego komornik. Nikomu o tym nie powiedział, wstydził się. A to nie była jego wina, stracił sporo pieniędzy przez niskie ceny zbóż w skupie, a dodatkowo przez firmę, która go oszukała i nie zapłaciła za część towaru.

Brat wraca do zdrowia. Jest pod opieką psychiatry i terapeuty uzależnień.

Ryzyk jest za dużo

- Giniemy! - twierdzi rolnik z Kujaw. - Wielu z nas nie daje rady z prowadzeniem gospodarstw. Ryzyk jest już za dużo. Kiedyś najbardziej nieprzewidywalna była pogoda, dziś straty z powodu wiosennych przymrozków, huraganów czy gradobici są coraz częstszym zjawiskiem, a do tego dochodzą polityczne i ekonomiczne zawirowania wpływające na popyt. Jak to wytrzymać? Dlatego potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światelko w tunelu i pomoże się podnieść z psychicznego dołka.

Przyznaje, że miał myśli samobójcze. - Czarę goryczy przełamała informacja o mojej chorobie onkologicznej - wyznaje. - Chyba wtedy zaczęła się moja depresja. Nie miałem siły na nic, nie chciało mi się nawet wstać z łóżka. A przecież musiałem zadbać o gospodarstwo.

Przypadek sprawił, że odwiedził go sąsiad, który bardzo rzadko był jego gościem. - Przyszedł, żeby pogadać, bo miał problem w swoim gospodarstwie - mówi rolnik z Kujaw. - Chciał rady. Od słowa do słowa i powiedziałem mu o swoich problemach. Okazało się, że on też leczył się onkologicznie i dziś czuje się świetnie.

Sąsiad skontaktował go z psychonkologiem, który co prawda nie zna się na problemach w rolnictwie, ale nauczył go inaczej patrzeć na pro-

blemy. - Pani psycholog pomogła mi także wtedy, gdy dowiedziałem się, że mój kuzyn popełnił samobójstwo - dodaje. - On też był rolnikiem! Nie dostał pomocy na czas.

Przyznaje, że w rolniczym środowisku wciąż pokutuje przekonanie, że gospodarz musi być twardy jak skała: - Jednak coraz więcej moich znajomych mówi o tym, że nie radzi sobie z emocjami i potrzebuje pomocy. Niektórzy uciekają w używki, czasami po kielichu zdarza się przemoc. Wyładowują się na rodzinie.

Niepokojący obraz wsi

- Pozytywne jest przynajmniej to, że rolnicy wreszcie zauważają problem i przyznają, że potrzebują pomocy specjalistów - mówi dr hab. Wojciech Knieć, prof. UMK w Toruniu, socjolog wsi. Przypomina, że jeszcze niedawno - gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi - rolnicy mówili, by nie robić z nich wariatów!

Cieszy się, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, więc pyta socjologów o zdanie. - Po żniwach rozpoczniemy badania pilotażowe dotyczące dobrostanu - mówi prof. Knieć. - Obawiam się, że wyniki mogą pokazać bardzo niepokojący obraz wsi i rolnictwa.

Zdaniem prof. Kniecia ten problem przez wiele lat był zamykany pod dywan. Efekt? Rolnikom przybywa problemów, a w tej grupie samobójstw. Uważa, że statystyki policyjne nie pokazują rzeczywistego obrazu, a nawet 500 zgonów samobójczych rocznie może odnosić się do właścicieli gospodarstw w Polsce. Dotąd 90% stanowili mężczyźni, 10% - kobiety. - Ostatnio jest coraz więcej skutecznych samobójstw wśród kobiet - dodaje socjolog z UMK. - Więcej jest też prób samobójczych wśród dzieci. To najczęściej takie wołanie o pomoc. Dzieci wiejskie mają zdublowany stres. Jeśli są to np. dzieci rolników, którym się nie wiedzie i codziennie słyszą, że tak źle to jeszcze nie było, po dołożeniu innych, dosyć powszechnych problemów (takich jak hejt), mogą czuć się przytłoczone.

A coraz bardziej przytłoczeni problemami rolnicy nie mają się kogo poradzić. W gronie kolegów po fachu spotykają się rzadko, nie tak jak

kiedys. - Kiedyś swego rodzaju buforem było starsze pokolenie gospodarzy - uważa prof. Nowak, który mówi o sobie „galicyjski chłop”, ponieważ prowadzi rodzinne gospodarstwo k. Tarnowa. - Rolnik mógł szukać porady np. u dziadka, który miał wiedzę, ale i doświadczenie w gospodarowaniu. Dzięki temu ryzyko rozkładało się na rodzinę. Rolnictwo bardzo się zmieniło i dziadek już nie może tak jak kiedyś. Rolnik jest sam.

Jego zdaniem nie powinno tak być: - Rolnik potrzebuje nie tylko pomocy psychologicznej, ale także większej opieki ze strony państwa - dodaje prof. Nowak. - Współczesny gospodarz nie ma już wpływu na wiele rzeczy. Dlatego państwo powinno go chronić przed zagrożeniami ze strony np. Mercosuru, przed niekorzystnymi decyzjami UE. Rolnik nie jest w stanie kontrolować wszystkiego, co się dzieje na rynku, dlatego potrzebna jest pomoc instytucjonalna. Nie tylko informacja o ryzykach, ale i odpowiednie doradztwo (niepolegające tylko na wypełnieniu wniosku), łącznie z pomocą psychologiczną w przejściu przez trudne sytuacje, takie jak wybić stado po wykryciu wirusa. To kwestia racji stanu!

- Pewne jest, że rolnicy coraz częściej są przytłoczeni wieloma problemami i potrzebują pomocy psychologicznej, a nawet psychiatrycznej - mówi Ryszard Kierzek, prezes Kujawsko-Pomorskiej Izby Rolniczej. - Dlatego przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego będziemy rozmawiać o stworzeniu, wspólnie z naszą izbą, stowarzyszenia zajmującego się zdrowiem psychicznym mieszkańców wsi tego regionu. To nie jest zadanie na zaś, ale na teraz!

Tutaj szukaj pomocy:

800 70 22 22 – Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo);

22 484 88 01 – antydepresyjny telefon zaufania (od pon. do pt., w godz. 15-20.) Dyżury psychologów – pon., wt., dyżury psychiatrów – czw., pt.; e-mail: porady@stopdepresji.pl

GASTRONOMIA



Tak Książuło testował gigantyczną pizzę Bestię i zabójczo ostrą Petardę z pizzerii „Jolanta” w Bydgoszczy. Jej szef, pan Jacek, „efekt Książuła” dobrze wykorzystał

Efekt Książuła. Jolanta oszalała, Siemka zyskała. Jak on to robi?

Książuło jedną recenzją lokal potrafi uratować albo pogrożyć. Najpopularniejszy kulinarny youtuber w kraju gościł na Kujawach i Pomorzu kilkukrotnie. Za jego sprawą pizzeria „Jolanta” w Bydgoszczy oszalała, a „Siemka Kebab” w Toruniu zyskała

Małgorzata Oberlan

„Książuło, co Ty zrobił?! Mamy taki ruch, że nie jesteśmy w stanie się obrobić. Telefon wyłączony od ponad godziny. Zamówienia spływają zewsząd. Na miejscu - pełno. Na wynos - pełno. Czas oczekiwania dłuższy. Ale wiecie co? Jestem za to ogromnie wdzięczny. Dziękuję za cierpliwość. Dziękuję, że czekacie. Dziękuję, że wspieracie sercem” - meldował rozentuzjasmowany pan Jacek, właściciel pizzerii „Jolanta” w Bydgoszczy.

Meldował tak pod koniec lutego tego roku, po drugiej już wizycie w jego lokalu Książuła. Jego „efektu”, a termin ten wszedł na stałe do obiegu, doświadczył po raz kolejny. I wykorzystał go najlepiej, jak potrafił.

Zabójcza Petarda na własną odpowiedzialność

Szymon Nyczko, czyli kulinarny recenzent o milionowych zasięgach na YouTube, pierwszy raz odwiedził „Jolantę” w 2024 r. W lokalu działającym wtedy przy ul. Jagiellońskiej w Bydgoszczy tłumów nie było. Owszem, pan Jacek i wówczas interes prowadził z pasją (znana była choćby jego największa w mieście pizza), ale chyba brakowało promocyjnego wypłynięcia na szerokie wody. Wizyta Książuła mu to dała.

W „Jolancie” zamówił rekordowo wielką pizzę Bestię i zabójczo ostrą Petardę, z autorskim sosem szefa kuchni. Konsumować je udał się z kolegą Wojtkiem na kemping. No i tam odbyło się szał, które znów biło rekordy popularności w sieci. Efekt? Tysiące ludzi dowiedziało się, że Bestia jest grzechu warta, a Petarda to najostrzejsza pizza w kraju. Zabójcza wręcz...

Petardy z „Jolanty” zachciało nagle spróbować mnóstwo ludzi, także podejmując „wyzwanie ostrości”. Wielu Książuła naśladowało i swoje relacje też wrzucało do sieci. Inni natomiast ciągnęli do lokalu przy Jagiellońskiej po prostu z ciekawości. Niekoniecznie na zabójczo ostrą pizzę, którą już wtedy zamawiać trzeba było specjalnie - u szefa pizzerii - i licząc się z konsekwencjami dla organizmu.

Drugi raz youtuber zajął do „Jolanty” minionej zimy. Tym razem z Petardą nie mierzył się on sam, ale jego znajomi. Relacja znów miała rzesze internetowych odbiorców, a „efekt Książuła” po raz drugi doprowadził „Jolantę” do szaleństwa. Ze szczęścia - jak piszemy na wstępie. Jak lokal tę popularność wykorzystał? Trzyma poziom kulinarny, a jego szef, pan Jacek, podtrzymuje zainteresowanie regularną aktywnością w sieci. Miesiąc temu pizzeria zmieniła adres - przeniosła się

na ul. Kołobrzeską, działa w większej przestrzeni. Trochę z konieczności, bo nieruchomość przy ul. Jagiellońskiej objęły wyburzenia, ale też z uwagi na wciąż rosnącą liczbę klientów.

- Słynną z ostrości pizzę Petardę nadal można u nas zamawiać tylko na specjalne życzenie, u szefa. Nie ma jej ot tak, w karcie. Tę pizzę naprawdę zamówić trzeba na własną odpowiedzialność - wcześniej wypełniając formularz. Nie każdy jest w stanie dać jej radę i ma ona swoją wyjątkową moc - mówi pracownica „Jolanty”.

Czy to prawda, że amatorzy Petardy kończyli z bólami w szpitalach? A może to miejska legenda o tym, jak dobrze znają ją lekarze na SOR-ach? Sympatyczna pracownica pizzerii dyplomatycznie pozostawia moje pytanie bez odpowiedzi.

Siemka Kebab - goście testują, interes się kręci

Krążący po kraju Książuło w Kujawsko-Pomorskiem był już wielokrotnie. Tylko w Bydgoszczy i Toruniu po kilka razy. Testował nie tylko bydgoską pizzę, ale i na przykład ofertę Jarmarku Świątecznego.

W Toruniu natomiast Szymon Nyczko brał na widelec na przykład dania serwowane w barach mlecznych. Nie padł na kolana przed ofertą popularnej spółemow-

skiej „Małgoški”. Docenił za to absolutnie mały „Bar Pod Arkadami” na starówce. Czy potrzebował on dodatkowej uwagi klientów, skoro jest najstarszym barem mlecznym w Toruniu i na sukces (oferując tradycyjne dania) pracuje od 1950 r? Może niekoniecznie, ale pochwała youtubera dodała mu popularności.

Absolutnie zyskał też na wizycie Książuła „Siemka Kebab” przy ul. Łyskowskiego w Toruniu - po pochwalnej recenzji youtubera lokal dostał skrzydeł. Właścicielka i cała ekipa do dziś czują „efekt Książuła”. Goście lokalu działającego na osiedlu Na Skarpie chwalą wielkość porcji, mięso w kebabie, świeżość dodatków, sosy i obsługę. Czy przed wizytą youtubera kebaby były tu gorsze? Nie. Po prostu i temu skromnemu lokalowi, działającemu na blokowisku, a nie obleganej przez turystów starówce, taka promocja bardzo się przydała.

„Skuszeni pozytywnymi recenzjami youtuberów odwiedziliśmy ten lokal...” - tak zaczyna się teraz wiele opinii, które w sieci zostawiają klienci lokalu „Siemka Kebab”. Zdecydowana większość jest pozytywnych. Nawet jednak te krytyczne są dowodem na to, że „efekt Książuła” działa - ludzie ciągną tu także z ciekawości.

Książuło i jego zasięgi

31-letni youtuber Szymon Nyczko, czyli Książuło, należy do najsilniejszych graczy w sieci. Generuje zasięgi, których zazdroszczą mu inni. W ciągu miesiąca jego kanał na YouTube osiąga średnio około 40 mln wyświetleń, a jego produkcje regularnie przyciągają milionową widownię. Liczba subskrybentów kanału przekracza 2 mln.

Książuło zaczynał karierę w sieci już w 2012 r., gdy pojawił się jako KolorowyVlog, publikując krótkie, humorystyczne filmy o codziennych sytuacjach. Szybko zdobył wiernych odbiorców za sprawą naturalności i poczucia humoru. Po tych pierwszych sukcesach próbował także sił w muzyce, nagrywając rap pod szyldem KSTWO. Ten etap kariery nie przyniósł mu jednak popularności. Coraz rzadziej publikował materiały, a później całkowicie zniknął z internetu. Wtedy też przytył 40 kg.

Gdy Książuło zniknął z sieci, pracował w gastronomii. Był m.in. kucharzem, przygotowywał catering, pracował w piekarni, pizzerii i rozwodził jedzenie. Próbował też prowadzić własny sklep spożywczy. Jak sam wspominał, był to jeden z najtrudniejszych okresów w jego życiu. Każdego dnia wstawał o 3 lub 4 nad ranem, jechał na giełdę po towar, a od godz. 6 przez kolejne 12 godzin obsługiwał klientów w sklepie. Po powrocie do domu piekł jeszcze szarlotki, które cieszyły się dużym powodzeniem wśród kupujących. Ciągłe nie miał jednak

przy tym pewności, czy jego biznes przetrwa.

Przełomem w jego życiu z pewnością stał się rok 2022, gdy ponownie pojawił się w internecie. Wrócił na YouTube, tym razem stawiając na recenzowanie restauracji, barów mlecznych, budek z kebabem, ale i tych ekskluzywnych lokali. Lubi podkreślać, że jest niezależny, bo nie podejmuje współpracy reklamowej z branżą gastronomiczną. Tak buduje markę swoich recenzji, które odbiorcy uznają za wiarygodne i autentyczne. Zarabia przede wszystkim na wspomnianych wielomilionowych wyświetleniach swoich produkcji.

Krajobraz po Magdzie Gessler

Do kogo dociera kulinarny recenzent na YouTube? Przede wszystkim do młodego i średniego pokolenia. W przypadku Książuła są to też raczej amatorzy pizzy, kebabów czy dań z barów mlecznych - bo dotąd na testowaniu takiego jedzenia się koncentrował. Ale, uwaga! Książuło od czasu do czasu lubi zajrzeć też do restauracji kulinarnych celebrytów. Takich jak na przykład Magda Gessler. I wtedy już absolutnie nie ma taryfy ulgowej: dla jakości dań, wielkości porcji, a przede wszystkim ceny serwowanych specjałów.

Magda Gessler natomiast ze swoimi „Kuchennymi rewolucjami” pobudza wyobraźnię przede wszystkim pokolenia średniego i starszego. Telewizyjny format ma się wyśmienicie od lat i choć jego gwiazda zbiera też miazdzącą krytykę od czasu do czasu, to wciąż bije rekordy oglądalności. Krajobraz po Magdzie Gessler bywa jednak różny. Nie jest tajemnicą, że w całym kraju splajtowało już wiele restauracji, które rewolucjonizowała. Samo pojawienie się historii o danym lokalu na telewizyjnej antenie jest bowiem faktycznie wielką szansą, dając reklamę na cały kraj. Sukcesu jednak nie gwarantuje: na ten ciężko na ogół trzeba potem w gastronomii pracować.

W Toruniu, dla przykładu, bilans „Kuchennych rewolucji” jest raczej smutny. Odbyły się w mieście 7 razy, a przetrwały tylko 2 lokale. Są to zrewolucjonizowane dwa lata temu „Bistro Podniebienie” na lotnisku oraz dekadę temu - „La Nonna Siciliana” na starówce. Ta druga restauracja wykorzystała promocję z anteny, ale na sukces ciężko i uczciwie sobie zapracowała.

Nie przetrwały na rynku inne rewolucjonizowane toruńskie lokale, takie jak „Zamkowa”, „Pod Arsenalem”, „Żar Tandorii”, „List z Kaukazu” czy „Osteria do Bitondo”. Oczywiście, powody były różne, ale rachunek toruński wystawiony po latach optymistycznie nie wygląda. ©

LUDZIE

FOT. ZE ZBIORÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

Karol Estreicher odzyskał po wojnie „Damę z gronostajem”, ale w Krakowie „profesor-chuligan” wciąż budzi kontrowersje

Na słynnym zdjęciu na tle towarowych wagonów jeszcze w wojskowym mundurze pozuje z „Dumą z gronostajem”, która za chwilę ruszy w powrotną drogę do Krakowa. Jest 1946 rok, Karol Estreicher także wróci do domu w nimbie rewinykatora zrabowanych dzieł. Jednak w Krakowie – mimo tych zasług – będzie nawet cztery dekady po śmierci postrzegany jako „profesor-chuligan” o piekielnym charakterze. – Chcieliśmy pokazać człowieka z tym wszystkim, co sprawiło, że przeszedł do historii i tym, za co do dziś Kraków ma z nim problem – mówi Artur Wójcik, autor książki poświęconej Karolowi Estreicherowi Jr.

Anna Piątkowska

Profesor-chuligan to określenie, które Karol Estreicher sam sobie ukuł?

Rzeczywiście, sam je wymyślił, ale świetnie się przyjęło w środowisku akademickim. Wiemy o tym, że tak o sobie mówił z jednego z donosów do SB, w którym osoba składająca ten donos informuje, że Estreicher tak właśnie siebie nazywał. Był tak postrzegany z uwagi na swój nieprzewidywalny charakter.

Historyk sztuki, profesor uniwersytecki, jeden z Monument Men, twórca Collegium Maius w takim kształcie, jaki dziś znamy – kim właściwie był Karol Estreicher?

Gdyby chcieć wymienić, byłaby to długa litania. Najlepszym określeniem, które zawiera wszystko, czym się zajmował Estreicher, to dziecko Krakowa. Rodowity Krakowianin, całe życie związany z tym miastem. Tu czuł

się najlepiej, z myślą o Krakowie podejmował swoje działania ochrony zabytków i ich rewinykacji. Mówi się, że Krakowianie nie lubią Warszawy, w jego przypadku niechęć do stolicy była ogromna – nienawidził Warszawy, doskonale dając temu wyraz w dziennikach.

Swojej miłości do miasta dał wielokrotnie wyraz, Kraków sporo zawdzięcza Estreicherowi.

Jest takie powiedzenie, że Kraków zawdzięcza swoją pozycję dwóm dynastiom: Jagiellonom i Estreicherom. Cała jego rodzina od końca XVIII wieku była bardzo mocno związana z miastem, to profesoria, bibliografowie, których kontynuatorem był Karol Estreicher.

Ale mimo tych niewątpliwych zasług w Krakowie jest postrzegany jako postać co najmniej kontrowersyjna. Dlaczego?

Zasługi niby są znane, ale zawsze towarzyszył im cień w postaci czarnej legendy. Karol Estreicher nie żyje ponad 40 lat, ale niechęć do niego i niezrozumienie nadal trwają. Zaczynając pracę w Collegium Maius, zauważyłem, że o twórcy muzeum mówi się z pewnym zakłopotaniem. Taki gorący ziemniak – nie wiadomo, co z nim zrobić. Miał trudny charakter, zależał za skórę wielu osobom i to jest niezwykle silna zadra. Proszę zauważyć, że jak na osobę o tak wielkich zasługach dla miasta jakoś specjalnie nie został w Krakowie upamiętniony. Oczywiście, jest Dziedziniec Huta Collegium Maius z popiersiem Estreichera, ale cały czas zamknięty. Dla mnie to symboliczne. Kraków niewątpliwie ma z nim problem. Czarna legenda to jego charakter, konflikty, które miał z wieloma osobami. Po drugiej stronie jest Collegium Maius, które stworzył i które dziś jest wizytówką Krakowa, odwiedzaną przez wszystkie ważne osoby goszczące w mieście oraz cała działalność rewinykacyjna i społeczna na rzecz ratowania zabytków.

Barwna postać, jako bohater do opisanie – wymarzony. Anegdotek zapewne nie brakowało?

Mnóstwo, zwłaszcza że on się w język nie gryzł. Kłął jak szewc – podobno nauczył się tego od robotników podczas remontu Collegium Maius. Zarzucano mu, że nie dość, że miał samochód, to jeszcze sam go prowadził, a profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego powinien być wożony przez szofera. Miał za nic majestat profesorski. Bardzo nie lubił urzędników, mnóstwo anegdot o tym opowiada. Jak to raz w jednej z kamienic przy Rynku zauważył, że robotnicy rąbali zabytkowe okna, więc wyrwał im siekiere i – tu pojawiają się dwa zakończenia – w jednym poszedł do magistratu i wbił ją w biurko jednego z urzędników, w drugiej jeździł z nią po mieście. Innym razem, walcząc o to, by zachować Drukarnię Anczyca, klęczał po noc przed urzędnikami błagając, by nie wyburzali budynku. Innym razem odmówił zamontowania piorunochronu na Pałacu Sztuki, którym kierował, komentując, że prędzej ten piorun huknie w... urzędnikowi, niż w Pałac Sztuki stojący w otoczeniu Plant. Był nieprzewidywalny. Myślę, że gdybyśmy spotkali dziś Estreichera, to albo byśmy poszli na wódkę, albo by się to spotkanie skończyło rękoczynami. Ale z drugiej strony był to człowiek z autorytetem, po wojnie wrócił do Krakowa owiany nimbem rewinykatora,

samo jego nazwisko otoczone było szacunkiem.

Collegium Maius jest dziś wizytówką miasta i miejscem, które uosabia wyobrażenie dawnej Akademii, ale Estreicherowi zarzucano, że to wytwór jego wyobraźni, że zamiast odremontować przebudował gruntownie.

Prawda jest taka, że skuł budynek do gołych ścian, ale też on jeden miał pomysł na to, jak będzie funkcjonował, kiedy po wojnie wrócił do uniwersytetu. A że spędził tu dzieciństwo, to każdy swój pomysł legitymizował wspomnieniami tego, jak było tu dawniej. Niewątpliwie jednak kształtował Collegium Maius zgodnie ze swoim pomysłem. Słynna dewiza uniwersytetu „Plus ratio quam vis” na portalu prowadzącym z Auli do Sali Kopernika jest cytatem zaczerpniętym z „Elegii” poety Maximianusa z VI wieku n.e., który mu po prostu pasował więc je w tym miejscu umieścił. Dzisiejsze Collegium Maius to jest jego kreacja, chciał, żeby muzeum uniwersytetu było miejscem żywym, nie gablotami pełnymi eksponatów, turystów traktował jak gości. Legendy krążą o tym, jak tworzył to miejsce, a to, że polewano posadzkę w Librarii burgundzkim winem, by ją postarzyć i nadać specyficznego aromatu, a to, że płyty na podłodze kazał układać drugą stroną, bardziej chropowatą, bo tak wyglądała na starą. Słynne schody, które dziś tworzą klimat Stuby Communis ściągnął z pałacu Potockich w Krzeszowicach, walcząc o to, by nie trafiły do Warszawy. W pokojach profesorskich stały ponoć wiaderka z odlanymi z gipsu kupami, by pokazać, że profesorowie to też ludzie. Ważny był dla niego ceremoniał, ale nie lubił tego napsuszenia wiążącego się z byciem profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, choć sam przecież pochodził z profesorskiej rodziny. Trzeba przyznać, że świetnie sobie to miejsce wymyślił.

Wspominał pan o okropnym charakterze, ale być może to jego zasługą jest fakt, że w niezwykle trudnych dla kraju powojennych latach Estreicher zdobył środki finansowe na odbudowę Collegium Maius. Jak tego dopiął?

Przebudowa ciągnęła się 14 lat i pewnie trwałaby dłużej, gdyby nie decyzja, że budynek ma być gotowy na wielki jubileusz uniwersytetu w 1964 roku. I tak się stało. Oczywiście, pojawiło się mnóstwo teorii na temat tego długiego remontu, wszystkie obarczały jakąś winą Estreichera. Zachowała się roman-



Collegium Maius kazał skuć do gołych ścian

tyczna historia, jak to Estreicher błaga Cyrankiewicza, ówczesnego premiera, by dał pieniądze i wpisał budowę Collegium Maius w Plan 6-letni, powołując się na wojenną znajomość i pomoc konspiracyjną, jakiej udzieliła Cyrankiewiczowi, gdy trafił do Auschwitz, narzeczona i późniejsza żona Estreichera Teresa Lasocka. Prawda była prostsza, Estreicher i Cyrankiewicz znali się z czasów przedwojennych z Koła Pacyfistów UJ.

Miał trudny charakter, ale też miał zdolności organizacyjne. 14 lat trwania remontu w tamtych warunkach to wcale nie tak dużo. Choć i o tym krąży anegdota, że kiedy zdano sobie sprawę, że ten remont się ciągnie i ciągnie, i jest kosztowny, nikt nie miał odwagi powiedzieć Estreicherowi, że nie dostanie więcej pieniędzy. Z Warszawy przysłano urzędnika, który miał mu to zakomunikować, ale Estreicher ugościł go swoim słynnym winem. Kiedy już go spił, zadzwonił do Cyrankiewicza i uratował jakoś dalsze finansowanie.

Najsłynniejsze chyba zdjęcie Estreichera wykonano w 1946 roku w Norymberdze tuż przed załadunkiem najcenniejszych dzieł sztuki zrabowanych z Polski do wagonów, którymi wróciły tu. Jak w tej historii znalazł się Karol Estreicher?

Trzeba zacząć od 1939 roku, kiedy to Estreicher, widząc, jak kształtuje się sytuacja między-

narodowa, zaangażował się w ewakuację rzeźb z kościoła Mariackiego – istniała wówczas obawa, że Kraków będzie bombardowany. Pod koniec sierpnia figury z ołtarza zostały ukryte w Sandomierzu. Z czasem sam Estreicher udał się na emigrację, znał się z generałem Sikorskim, z którym przyjaźnił się jego ojciec i to on znalazł mu w swoim otoczeniu zajęcie. A że był historykiem sztuki, Sikorski zaproponował mu, by zajął się rewindykacją zrabowanych z Polski dzieł sztuki – na tym etapie ustalaniem losów poszczególnych zabytków. Dzięki tej pracy Polska po zakończeniu działań wojennych miała listę ukradzionych dzieł sztuki i niejednokrotnie prześledzone ich wojenne losy – to był ewenement, m.in. dzięki pracy Estreichera. Jednak głównym punktem jego zainteresowania był w tamtym czasie ołtarz mariacki, za którego demontaż czuł się odpowiedzialny. Niemcy nigdy nie zbombardowali Krakowa, uważając go za swoje miasto, ale w 1939 roku nikt takiej wiedzy nie miał, a Estreicher czuł się odpowiedzialny osobiście za to, że zainicjował ukrycie ołtarza. Wiedział, że jeśli ten ołtarz nie wróci do Krakowa, Estreicherowie będą w mieście przekłeci na wieki.

Ołtarz wrócił. Także Estreicher wrócił do Polski jako wielki rewindykator, ale jest i czarna legenda.

Tak. Estreicher był chyba jedynym, który wrócił z tej wojny z tarczą. Jego życie wojenne to podreęcznik opowiadający historię II wojny światowej. Mało znanym faktem jest, że to on zawiadomił żonę Sikorskiego o katastrofie gibraltarskiej. Mógł ułożyć sobie życie na Zachodzie, ale chciał wrócić do Polski, do Krakowa. Kiedy jednak w 1945 roku podjął rozmowy z komunistami, zawiści nad nim cień. Nigdy nie poniósł konsekwencji współpracy z rządem w Londynie, choć wiadomo, co spotkało innych, nie dostał wyroku, nie trafił do więzienia – przepustką do komunistycznej Polski był dla niego powrót do kraju ołtarza mariackiego. Gdyby nie on, „Dama z gronostajem” nigdy nie wróciłaby do Polski – do niedawna jeszcze przecież obraz był prywatną własnością rodziny Czartoryskich – podobnie jak ołtarz Wita Stwosza czy wawelskie arras. Kiedy wrócił z pierwszym transportem odzyskanych dzieł w 1946 roku, poszedł z Da Vincim i Rembrandtem do ówczesnego dyrektora Stanisława Gąsiorowskiego spodziewając się dziennikarzy, wielkiej fety, podobnej do tej w Norymberdze, gdy pakowano dzieła sztuki do wagonów i wykonano to wspomniane zdjęcie. Tymczasem w Krakowie zapytano go, po co to w ogóle przywiózł. Nie był jedynym, który odzyskiwał dzieła sztuki, ale był najważniejszą osobą w tym gronie, miał jako historyk sztuki i z czasów działalności londyńskiego Biura Rewindykacji przygotowanie merytoryczne i ogromną

wiedzę. Później zwyczajnie próbował się odnaleźć w komunistycznej rzeczywistości, m.in. przez tę wspomnianą znajomość z Cyrankiewiczem, ale z drugiej strony podpisał „List 34” sprzeciwiający się cenzurze. Do dziś nie jest łatwą do rozszyfrowania postacią, ale moim zdaniem nieuprawnione są oskarżenia go o prosowieckie poglądy. W dziennikach pisał, że ten system potrwiał kilkadziesiąt lat i on uczył się w nim funkcjonować tak, by mógł realizować własne cele.

Wielkie znaczenie miało dla niego dziedzictwo rodziny, a jednak nie zadbał o nie należycie.

Bardzo mocno był w latach 70. skonfliktowany z uniwersytetem. Obraził się, że w wieku 70 lat został przeniesiony na emeryturę, musiał odejść z Collegium Maius i za wiele innych spraw – realnych i wydumanych. W efekcie postanowił oddać tę spuściznę sięgającą XVIII wieku Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie przez wiele lat pełnił funkcję prezesa. To był błąd, ponieważ UJ miałby narzędzia, by o to wszystko zadbać, TPSP wówczas nie miało takich możliwości. Przez wiele lat więc wszystko niszczało, m.in. jego dom na Sarnim Uroczysku.

Jak odbierany jest Karol Estreicher 40 lat po śmierci?

Są jeszcze ludzie, którzy go pamiętają i nikt nam nie odmówił rozmowy o nim. Jest raczej dobrze wspomniany, choć wciąż jest ta czarna legenda. Czasem słyszałem takie komentarze podczas pracy nad książką, że teraz to się wyjaśni, co to on zrobił. Ale nie potwierdza się nic z tego, co mu zarzucano. Nie jest krystaliczną postacią, o wszystkich przewinieniach piszemy, nie ma w nich niczego, z czego nie dałoby się go wybronić. Choć wcale nie było naszym zamiarem wybielanie go.

Ja natomiast uważam, że trzeba po prostu przyjąć, że taki był. Chcielibyśmy pokazać człowieka z tym wszystkim, co sprawiło, że przeszedł do historii i tym, za co do dziś Kraków ma z nim problem.

Karol Estreicher Jr. - polski historyk sztuki, encyklopedysta, prozaik, autor licznych publikacji, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, rewindykator zrabowanych dzieł sztuki. W latach 1945-1947 major Karol Estreicher był najsukcesowniejszym polskim rewindykatozem zagrabionych skarbów kultury narodowej, rozproszonych na terenie byłej III Rzeszy Niemieckiej. W maju 1946 r. przywiózł do Krakowa pociągiem składającym się z 26 wagonów: Ołtarz Mariacki, obrazy Rembrandta, Canaletta i inne skarby kultury.

KULTURA

Kuna: Mam dobre zdanie o terapii. Korzystałam z różnych jej form

Znamy ją jako utalentowaną aktorkę, ale jest też pisarką. Ma w dorobku dwie książki: „Klara” i „Klara jedzie na pogrzeb”. Stały się kanwą serialu, którego pierwszy sezon oglądaliśmy dwa lata temu. Obecnie na platformie HBO Max pojawiła się kontynuacja. Nam Izabela Kuna zdradziła, ile jest w niej z jej książkowej i serialowej bohaterki

Paweł Gzyl

Dwa lat temu obejrzelismy pierwszy sezon serialu „Klara”, teraz przed nami drugi. To najważniejsze przedsięwzięcie w pani karierze?

Na pewno jedno z najważniejszych. Spłótko się tu bowiem kilka moich ról: napisałam książkę, na podstawie której nakręcono serial, zostałam jego producentką kreatywną i zagrałam w nim główną rolę. Stąd to dla mnie bardzo przejmujące i ukochane przedsięwzięcie, bo mogłam w jego ramach ogarnąć wiele funkcji. Zależy mi bardzo, by mieć jak największy wpływ na to, co robię. I tutaj były takie możliwości. Jestem więc przejęta tym projektem i mam do niego dużo serca. Lubię ten serial – i mówię to jako aktorka, producentka i partnerka życiowa scenarzysty.

Serial powstał na podstawie pani książki, w której stworzyła pani postać Klary – singielki w średnim wieku z dużego miasta, która przeżywa miłosne perypetie. Wiele kobiet odnalazło siebie w tej bohaterce.

Mam wrażenie, że to, co napisałam w tej książce, jest tym, co wiem o sobie i o ludziach, którzy ze mną żyli i żyją, tym, co wiem o swojej rodzinie. Bo rodzina to źródło najbliższych mi historii i kopalnia inspiracji: charakterów, związków, traum, smutków, radości i imprez. Tak zostałam wychowana, tak kształtowała się moja wrażliwość, to ma wpływ na moje pisanie i moje granie. Rodzinne historie mnie interesują i przejmują. Takie opowieści najbardziej lubię oglądać na ekranie i sama je tworzyć. Lubię obserwować innych, przyglądać się im i ich słuchać. Dzięki temu ludzie przeglądają się w tej książce i w tym serialu. Bardzo wiele osób mówi: „Jestem Klarą”. Ale wiele mówi też: „Kuna, to jest moja matka”. Co ciekawe, znam matki tych osób i moim zdaniem są one zupełnie różne od siebie, ale jak widać wszystkie są takie, jak pani Ala z mojej książki. (śmiech) Czyli czepiające się, wiecznie niezadowolone z potomstwa i ich wyborów. Tak jak matka Klary. To jest więc trochę tak, jakbym stworzyła matkę (prawie) wszystkich matek.

Czytelników i widzów przekonuje więc do „Klary” prawda pokazanych postaci i opisanych wydarzeń.

Jestem szczerą, więc zależy mi, żeby moje historie też takie były. Dzięki temu ludzie je lubią i odnajdują się w nich. To do prawdy odwołuję się w mojej pracy i w moim życiu. Klara, jej

matka, ojciec, Aleks, Piotr czy Wronka to bardzo wrażliwi i pogubieni ludzie, pełniący błędy, słabi w swoim poszukiwaniu miłości, szczęścia i bliskości. Jest w nich smutek przemijania i niespełnienia, ale i łapczywe trzymanie się życia i chęć spełniania marzeń, czasem za wszelką cenę i z marnym skutkiem.

W wywiadzie powiedziała pani: „Klara nie jest mną, ani ja nie jestem Klarą, ale ma wiele moich cech”. Jakież?

Nie jestem Klarą, ale nią bywam, a zwłaszcza bywałam kiedyś. Moja bohaterka ma podobne poczucie humoru jak ja, ma w sobie również dużą niezależność, ale jest ode mnie odważniejsza i bardziej przebojowa. Mogłybyśmy się ze sobą kolegować.

Drugi sezon „Klary” czerpie z treści pani książki czy to autonomiczna historia?

Drugi sezon czerpie z książki „Klara jedzie na pogrzeb” tylko niewielkie fragmenty i jest autorskim projektem Marka Modzelewskiego z zachowaniem charakteru i temperatury mojego pisania. Marek jest już bardziej w „Klarze” niż ja. (śmiech) Czuje ją i rozumie, jej dowcip, relacje z rodzicami i przyjaciółmi.

Jeszcze przed premierą pierwszego sezonu „Klary” powiedziała pani, że tylko Marek Modzelewski mógł napisać scenariusz tego serialu. Dlaczego?

Po pierwsze wiele osób próbowało to zrobić przed nim – i nie udało im się. Po drugie Marek jest najlepszy w swym fachu. Świadczy o tym jego scenariusze i sztuki teatralne. Ale najważniejsze jest to, że Marek lubi i czuje Klarę.

Wcześniej ponoć nie wtrącała się pani do jego pracy. Jak było teraz?

Marek czasami prosił mnie o napisanie sceny albo dialogu, ale to on jest autorem scenariusza i to jest najlepsze, co mogło Klarę spotkać. Jesteśmy zadowoleni z tego, co powstało.

Tym razem zgodnie z podtytułem oglądamy całkowitą rewolucję w życiu bohaterów serialu. Skąd pomysł na taki wywracający wszystko do góry nogami zabieg fabularny?

Drugi sezon nie jest wywróceniem wszystkiego do góry nogami, tylko przeprowadzeniem rewolucji w życiu bohaterów. Po kilkudziesięciu latach nieobecności do Klary wraca jej ojciec, po wielu próbach wprowadza się do niej Aleks, a to tylko początek. Są tutaj



FOT. WARNER BROS. DISCOVERY

Izabela Kuna: Jestem szczerą, więc zależy mi, żeby moje historie też takie były. Dzięki temu ludzie je lubią i odnajdują się w nich

sceny historyczne, musicalowe, jest horror, są wizje i sny. Jednym słowem drugi sezon „Klary” to kino pełne emocji.

Punktem zwrotnym drugiego sezonu jest pojawienie się w życiu pani bohaterki „ojca marnotrawnego”. Władysław miał być martwy, a okazuje się, że ma się całkiem dobrze. Dlaczego Klara wpuszcza go do domu?
A pan by nie wpuścił swojego ojca do domu?

Wcale nie ma pewności, że to jej ojciec.

To prawda. No, ale wie pan: „Gość w dom, Bóg w dom”. Nieznajomy puka do drzwi, trzeba go więc napoić i nakarmić. To zawsze jest ciekawe. Poza tym Klara lubi dym. Jestem pewna, że od razu wie, że to jej tatuś.

Władysław to symbol tych wszystkich nieobecnych ojców, którzy opuszczają swe żony i dzieci.

To prawda. Mówią, że idą po włoszczyznę, a wracają po dwóch tygodniach albo w ogóle.

Co sprawia, że mężczyźni tak często okazują się takimi draniami?

Nie wiem. Ale matka Klary też nie jest najłatwiejszą osobą we współżyciu. W pierwszym sezonie mówi we śnie: „Odszedł ode mnie, bo miał dosyć mojego paskudnego charakteru. Byłam nie do zniesienia, poszedł do takiej, która była do zniesienia”. Czyli jak to mówi Marek Modzelewski: „Co chatka, to zagadka”. Ale nie zaprzeczam – Władysław jest draniem.

Brak ojca na pewno odcisnął się poważnie na osobowości Klary. To dlatego wikła się w skomplikowany związek z żonatym facetem?

O to należałoby zapytać doktor Pucię, która jest w serialu psychoterapeutką. Cóż: ludzie wikłają się w różne związki, nie będąc wcześniej zostawionymi przez kogoś z rodziców. Klara ma potrzebę miłości, akceptacji, ciepła. Matka jej nie rozpieszczała. Jest raczej surowa niż łagodna. Ojca natomiast nie ma. Jedyną osobą, która okazuje jej miłość jest Aleks i w nim znajduje matkę i ojca, a nawet dzieci,

których nie ma. I tu zaczyna się problem, bo nasz Aleks sam ma żonę i dwojkę dzieci.

Mimo, że Władysław zranił najbliższe mu osoby, budzi jednak naszą sympatię, leżąc nieustannie na kanapie i popijając koniaczek. Jak to możliwe?

Nie musimy bronić bohaterów, żeby ich lubić. Władysław to też ci ojcowie, którzy bywają szarmanccy, błyskotliwi, dowcipni, zabawni, mają gest. Lubi się takich drani, mimo ich wad. Nawet bardzo. (śmiech)

Jak pani wspomniała, matka jest dla Klary surowa i złośliwa. To dlatego, że Władysław zostawił ją z dzieckiem?

To kwestia charakteru. Gdyby jej nie zostawił, to zatrułaby mu życie.

Wszystkie frustracje Klara wylewa na terapii u doktor Puci. Jakże pani ma doświadczenia z psychoterapeutami?

Mam jak najlepsze zdanie o terapii. Korzystałam z różnych jej form. Teraz też jestem w terapii.

Czyli to pani służy?

Czuje się dobrze, więc chyba mi służy.

Mówiła pani kiedyś, że napisanie książki o Klarze było dla pani autoterapią. Zagranie tej postaci w serialu również?

Nie. Jestem aktorką i granie jest moją pracą. Klara jest taką samą postacią jak każda inna, którą gram. W pisaniu mogę sobie pozwolić na więcej, bo nikt mnie nie kontroluje. Pisanie daje mi większą wolność. Dlatego bardzo chciałabym dalej pisać.

Klara jest zakochana w żonatym facecie i marzy, by zostawił dla niej żonę. Kiedy tak się dzieje w drugim sezonie serialu, okazuje się, że to żadna sielanka. Widziała pani takie sytuacje w prawdziwym życiu?

No pewnie! To nie jest nic nadzwyczajnego. Z reguły tak się dzieje. Kiedy mamy już coś, o czym marzymy, to przestajemy o to walczyć albo zaczyna nam się to nudzić. Poza tym rzadko który związek jest sielanką od początku do końca. (śmiech)

Aleks nie jest typowym przystojniakiem i notorycznie okłamuje Klarę. Właściwie za co ona go kocha?
Absolutnie za wszystko. (śmiech)

Ponoć pani zależało, żeby Aleksa zagrał Adam Woronowicz. Dlaczego?
Bogo uwielbiam.

Tworzycie państwo równie barwną parę w „Teściach”, którzy też trochę zamienili się w serial. Te wspólne doświadczenia z tamtego cyklu pomogły wam na planie „Klary”?

My się bardzo lubimy prywatnie z Adamem. Ale praca jest pracą. Tu nie ma więc znaczenia, że gramy razem w „Teściach”, potem w „Klarze”, a później jeszcze gdzie indziej. Każda historia jest inna, więc my też jesteśmy inni, a tacy sami jesteśmy tylko w przerwach.

Planuje pani trzeci sezon „Klary”?

Bardzo bym chciała. Zobaczymy, jak zostanie przyjęty drugi sezon – i wtedy zapadną decyzje.

HISTORIA POPKULTURY



W pogrzebie Elvsa Presleya w 1977 r. wzięło udział ok. 100 tys. osób

Prawdziwie królewski pogrzeb Elvsa Presleya

Pogrzeb Króla Rocka 18 sierpnia 1977 r. w Graceland i w Memphis wywołał ogóln amerykańską histerię. Tylko podczas samej uroczystości odnotowano śmierć dwóch jej uczestniczek

Mariusz Grabowski

Wedle danych policji do Memphis w Tennessee zjechało owego sierpniowego dnia blisko 100 tys. ludzi. Tłumy przyjeżdżają zresztą do dziś, oddając hołd legendzie spoczywającej dziś w przypominającym Disneyland Gracelandowym Ogródzie Medytacji.

Ameryka żegna

Śmierć i pogrzeb Elvsa to temat niekończących się plotek, legend i teorii spiskowych. Czasem wręcz nieprawdopodobnych, co tylko dowodzi, jak wielkie piętno muzyk odcisnął na amerykańskiej kulturze masowej.

Czy faktycznie zamiast muzyka pochowano figurę woskową, a on sam dożywa starości na Hawajach jako pastor nazwiskiem Bob Joyce? A jeśli zmarł, to dlaczego jego ciało w otwartej trumnie przypominało ciało młodzieńca? Twarz nie pasowała do kogoś, kto przed śmiercią ważył blisko 150 kilo i stanowił ka-

talog chorób i dolegliwości. Nawet trumna muzyka budziła podejrzenia. Była wykonana z miedzi i niosła ją aż 14 żałobników. Czy w środku faktycznie było urządzenie chłodzące, żeby figura z wosku się nie roztopiła? Wielu faktów dowiemy się w 2027 r., gdy akta sekcji zwłok Presleya zostaną odtajnione.

Pewne jest, że 18 sierpnia 1977 r. Ameryka zamarała. Rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne rozpoczęły nadawanie programów poświęconych Presleyowi, a gazety publikowały informacje o śmierci artysty na pierwszych stronach. Tłumy reporterów koczowały przed posiadłością muzyka, aby relacjonować odbywające się tam wydarzenia funeralne.

Tragedia w tragedii

Pogrzeb, a właściwie starannie wyreżyserowane pogrzebowe teatrum rozpoczęło się o godz. 14 w Graceland. Zostało zorganizowane przez Vernona Presleya, ojca artysty, wspólnie z płk. Tomem Parkerem,

menadżerem. Od początku było też nacechowane tragedią: oto ok. godz. 14.30 doszło do śmiertelnego wypadku, który spowodował 18-letni pijany kierowca, wjeżdżając w ciągnący z Memphis tłum. Jak się później okazało, dwie kobiety zginęły, a trzecia doznała poważnych obrażeń.

O godz. 15, po wysłuchaniu krótkiego koncertu ku czci Presleya (piosenki zaśpiewali Kathy Westmoreland, J.D. Sumner w towarzystwie The Stamps i gospelowy The Statesmen Quartet), orszak żałobny skierował się na cmentarz Forest Hill w Memphis, gdzie Presley został pochowany.

Oblicza się, że przez kolejne kilka dni miejsce pochówku artysty odwiedziło ok. ćwierć mln fanów. 26 sierpnia do krypty, w której został pochowany Presley, przeniesiono zwłoki jego matki, a zaraz potem odnotowano nieudaną próbę kradzieży zwłok obojga (jednym ze złodziei był – co ciekawe – agent FBI). Stąd decyzja rodziny o przenie-

sieniu ich doczesnych szczątków do Graceland.

Pogrzeb artysty, z racji jego konfesji, odbył się w rycie protestanckim. Ceremonię poprowadził pastor C.W. Bradley z organizacji Church of Christ, a krótkie emocjonalne kazanie wygłosił popularny ewangelista telewizyjny Rex Humbard.

Czy Elvis Presley był człowiekiem religijnym? Na pewno wychowano go w wartościach chrześcijańskich, regularnie uczęszczał do kościoła zielonoświątkowego Zborów Bożych w rodzinnym Tupelo w stanie Missisipi i do szkoły niedzielnej. Kościelne śpiewy były też jego pierwszą edukacją muzyczną.

Wiadomo, że, jak przystało na protestanta, czytał Pismo Święte i aż do śmierci nanosił odręczne uwagi na egzemplarzu Biblii, który otrzymał od wujostwa na pierwsze Boże Narodzenie w Graceland. Byli tacy, co twierdzili, że muzyk był w stanie cytować z pamięci całe fragmenty Starego i Nowego Testamentu.

Nagrał też trzy płyty z pieśniami gospel, powracając w ten sposób do swych korzeni muzycznych i duchowych. Między rockandrollowe hity: „Jailhouse Rock” czy „Hound Dog” na koncertach wpłatał m.in. „How Great Thou Art”, hymn o wielkości Boga i Jego stworzenia i piosenkę-modlitwę „Take my Hand Precious Lord”.

„Płakaliśmy”

Wróćmy do pogrzebu. Podczas wystawienia trumny w Graceland, między pokojem muzycznym a salonem, widać było, że ciało Presleya ubrane było w elegancki biały garnitur. Przy trumnie ojca czuwała 9-letnia Lisa Marie. Emocje gości były tak silne, że kilkakrotnie do akcji musieli wkroczyć ochroniarze. Wiele szlochających fanek chciało wymienić ze zmarłym ostatni pocałunek, urwać fragment jego garderoby na pamiątkę, a jedna próbowała ściągnąć z jego palca sygnet.

Wokół posiadłości i wzdłuż trasy do Memphis porządku pilnowała nie tylko policja, ale też 300 żołnierzy Gwardii Narodowej. Mnóstwo roboty mieli sanitariusze – w ciżbie odnotowano kilkaset omdleń i załabnięć. Flagi w całym stanie Tennessee zostały opuszczone do połowy masztu.

Wśród żałobników znaleźli się nie tylko rodzina i fani, ale także najbliżsi przyjaciele. W pogrzebie wzięła udział m.in. Ann-Margret, dawna partnerka Elvsa, która miała z nim głośny romans podczas kręcenia filmu „Viva Las Vegas”. W swoich wspomnieniach zazna-czyła, że podczas ceremonii trzymała mocno rękę Vernona Presleya. „Było tak wiele do powiedzenia, do opowiedzenia. Ale zamiast tego płakaliśmy” – napisała.

Niezależnie od tego czy Elvis zmarł, czy żyje w ukryciu, albo czy

został adoptowany przez kosmitów, wciąż jest wokół nas. I to dosłownie – wedle badań Instytutu Gallupa blisko 40 proc. Amerykanów jest bliskich dania wiary temu, że w wieku 91 lat Presley nadal stąpa po terytorium USA. Dodajmy do tego, że ostatni raz Elvis był „widziany” w 2016 r. i uwieczniony na filmiku, który zrobił furorę w sieci. Pojawił się na nim siwy mężczyzna w pomarańczowym t-shirtcie, który przechodząc obok kamery, podnosi dwa palce trzymane w symbolu V.

Pośmiertnie muzyk dostępuje nowej roli – świętego. 15 sierpnia 2017 r. odbyło się 39. nocne czuwanie, w trakcie którego fani Elvsa Presleya tradycyjnie ze świecami zbierają się u jego grobu w Graceland. Te uroczystości były jednak szczególne. Po raz pierwszy w tym wydarzeniu wzięło udział ponad 50 tys. osób z całego świata. Pochód ze świecami miał ok. 2 km długości, ostatni fani byli przy grobie Elvsa ok. 3 nad ranem.

Na koniec głos zabrała przedstawicielka Ogólnokrajowego Fan Clubu Elvsa Presleya w Stanach Zjednoczonych: „Elvis ciągle pomaga nam we wszystkim, co robimy. Dla wielu, był z nami przez większość naszego życia, dla niektórych przez całe życie. I jest ciągle z nami przez swoją muzykę, i zawsze będzie” – mówiła wzruszona.

Elvis zarabia

Possiadłość Graceland jest, po Białym Domu, najczęściej odwiedzanym muzeum w Stanach (ok. pół mln ludzi rocznie), zaś on sam jest jednym z najlepiej zarabiających nieżyjących artystów na świecie. Według „Forbesa” z rocznym dochodem szacowanym na 35-45 mln dol. w 2021 r. i z 110 mln w rok później. Tak gwałtowny wzrost „Forbes” tłumaczy głównie filmem „Elvis” Baza Luhrmanna, ale też biletami na trasy koncertowe z muzyką Presleya, sprzedażą płyt, pamiątek i gadżetów, a także odwiedzinami w miejscach pamięci w Graceland, Tupelo i Memphis.

Firma Elvis Presley Enterprises, organizująca obchody śmierci swego patrona i ma wyłączność na sprzedaż jego wizerunku, notuje rekordowe zyski. Bilety wstępu do Graceland przynoszą połowę z rocznych wpływów firmy, sięgających 150 mln dolarów.

Mimo blisko półwiecza od śmierci Presley jest zatem jednym z marketingowo-biznesowych skarbów Stanów Zjednoczonych. W listopadzie 2018 r. znalazł się wśród siedmiu osób zasłużonych dla USA, które zostały uhonorowane przez Donalda Trumpa Prezydenckim Medalem Wolności. To prestiżowe wyróżnienie może być przyznawane osobom, które w sposób szczególny zasłużyły się dla bezpieczeństwa lub interesów narodowych Stanów, pokoju na świecie, w dziedzinie kultury lub na innych płaszczyznach.

WOJSKO

Armia wysoko podnosi poprzeczkę, ale też przyciąga do siebie najlepszych

Popularność Wojska Polskiego w społeczeństwie rośnie: cieszy się ono bardzo wysokim, bo 94-procentowym zaufaniem społecznym, oferuje pracę i dobre wynagrodzenie. Wielu młodych ludzi wiąże przyszłość z mundurem, a armia może wybierać najlepszych: tych, których zapał i kompetencje byłyby mile widziane w każdej firmie. Kto może służyć pod pancernem Abramsa, za sterami F-16, w Marynarce, a kto sprawi, że to wszystko dobrze zadziała?

Grzegorz Okoński

W czasie przygotowań do wielkiej defilady w Warszawie z okazji Święta Wojska Polskiego jeden z Warszawiaków mówił dziennikarzowi rozgłośni radiowej z dumą i z pewnym żalem jednocześnie, że obserwuje jadące właśnie czołgi i bojowe wozy piechoty z podziwem: nowoczesne, coraz liczniejsze, współpracujące z artylerią wyposażoną w sprzęt z górnej półki i z najnowszymi na świecie samolotami. I żałuje, że gdy on odbywał służbę wojskową, to nie miał możliwości służyć w takim wojsku. Bo armia rośnie w siłę i tę demonstrację siły zaplanowano właśnie w czasie obchodów Święta Wojska Polskiego oraz defilady wojskowej i parady morskiej „Polska SAFE – Bezpieczna Polska”. Na Wisłostradzie ma przejść i przejechać około 1800 żołnierzy, podobnie na Bałtyku – co będzie można obserwować z Gdyni – popłyną ponad dwadzieścia okrętów Marynarki Wojennej RP i sił sojuszników, a zabezpieczać defiladę i paradę ma ponad dziewięć tysięcy żołnierzy. Wisłostradą przejedzie ponad 300 pojazdów, nad stolicą przeleci ponad 60 statków powietrznych, w tym najnowsze myśliwce wielozadaniowe piątej generacji F-35, stanowiące trzon naszego lotnictwa F-16, czy samolot wczesnego ostrzegania Saab 340 AEW. Zaprezentują się też żołnierze najmłodszej, ale ostatnio jednej z najważniejszych formacji – wojsk bezzałogowych systemów uzbrojenia.

– To jest między innymi też pokaz naszej siły, naszej zmodernizowanej armii – zapowiada Paweł Bejda, wiceminister obrony narodowej. A Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, na terenie której odbędą się centralne uroczystości Święta Wojska Polskiego, dodaje, że „defilada odbywa się w momencie, kiedy nie tylko mamy do czynienia z konfliktem za naszą wschodnią granicą, ale z coraz większą liczbą rosyjskich prowokacji wymierzonych w Polskę i w inne państwa NATO. W związku z tym ważne, że obchodzimy hucznie tę rocznicę, ale to też jest demonstracja siły naszej armii. To jest też demonstra-



Szkolenie czołgistów na Abramsach w podpoznańskim Radojewie

cja naszej odporności na sytuacje kryzysowe”.

Chcą iść do wojska

Wobec tak dużego zaufania społecznego dla Wojska Polskiego, wiary w jego rosnący potencjał i jednocześnie wobec dobrych perspektyw finansowych czekających żołnierzy, podoficerów i oficerów, armia staje się ważnym celem życiowym dla ambitnych, młodych ludzi. Przygotowują się oni do egzaminów, pracują nad kondycją fizyczną, a przede wszystkim starają się zdobywać wykształcenie i rozwijać wymagane w wojsku zainteresowania naukami ścisłymi i techniką, a także rozwijać walory psychiczne.

Pod pancerną chętnych nie brakuje

Wojsko nie jest ani łatwe, ani dostępne dla każdego. To praca ciężka fizycznie i bardzo wymagająca psy-

chiczne. To nie te czasy, gdy entuzjazm wystarczał: by nosić mundur, trzeba dużo się przygotowywać i później mocno zasuwać. Ale to sprawia, że do wojska garną się najlepsi, najtwardsi, mający wysokie morale i ambicje – nie ukrywa płk Maciej Łukarski, dowódca Batalionu Wozów Bojowych Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, prowadzącego szkolenie na najnowszym czołgach Abrams i K2. – W przypadku żołnierzy broni pancernej ważne są szczególnie dwa aspekty: zmysł techniczny i połączenie umiejętności pracy zespołowej z szerokimi horyzontami taktycznymi. Szkolimy tak, by każdy z członków załogi czołgu mógł w trudnej sytuacji poprowadzić swój pojazd jako kierowca, wykonać zadania działonowego czy zastąpić dowódcę czołgu. Każdy więc ma dużo więcej pracy, dużo więcej wiedzy i umiejętności do opanowania niż wynikałoby to z jego przydziału

w załodze. Od oficerów wymagamy, by dowodzili nie tylko swoim czołgiem, ale też sekcją czy plutonem: muszą mieć zmysł taktyczny, umieć efektywnie zarządzać polem walki, wykorzystać nowoczesne systemy i atuty każdego z wozów bojowych, a do tego by pamiętali, że nawet najnowsze systemy nie zastąpią człowieka: że rozsądek i otwarty umysł są gwarancją przeżycia na polu walki i wykonania zadania.

Podpułkownik Łukarski przyznaje, że ma w batalionie żołnierzy z dużym doświadczeniem, którzy pancerne szlify zdobywali na czołgach T-72 i PT-91, ale też dostaje świeżą krew w postaci ambitnych, dobrze przygotowanych technicznie młodych ludzi z poczuciem elitarności broni pancernej. To dobry materiał na czołgistów, dogadujący się ze starymi wygami dzięki wspólnej miłości do czołgów.

– Wiedzą, że będzie ciężko, że dowódca nie spija śmietanki i haruje

na równi z innymi. I tak jak inni musi zadbać o to, by czołg był w pełni sprawny, ale też wiedzą, że dostaną do rąk sprzęt pancerny światowej klasy. Po to idą do wojska, wierząc, że będą wśród najlepszych.

Z pazurem do lotnictwa

Żołnierzy o wysokim morale szkoli też pułkownik Łukasz „FUZ” Piątek, pilot myśliwca F-16, weteran lotów bojowych nad Irakiem, do niedawna dowódca 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach, a obecnie dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

– Szkolenie lotnicze może na pierwszy rzut oka kojarzyć się tylko z nabywaniem umiejętności, podczas gdy przede wszystkim jest szkołą charakteru – mówi płk Łukasz Piątek. – Pilot myśliwca to przeważnie typ Alfa, dominujący, więc trzeba go nauczyć pracy zespołowej, nie stępując jednocześnie tego pazura, tej niepokory, tych ambicji do bycia najlepszym. Samo latanie też jest oczywiście ważne, świadomość sytuacyjna, wyobraźnia przestrzenna, zdolność do przewidywania, błyskawicznej analizy i natychmiastowego działania.

Pułkownik Piątek patrzy na młodych żołnierzy, przyszłych lotników, chłopaków i dziewczyny przychodzących do Szkoły Orłąt, i chce w nich widzieć determinację, konsekwencję, odpowiedzialność, ambicję, a wszystko to przyprószone szczyptą pokory.

– Nie mówię tu o tym, że do kabin samolotów wsiadają wyłącznie twardziele, którzy absolutnie niczego się nie boją. Latanie to jedna wielka lekcja pokory, pokory przed żywiołem, którym jest powietrze, pokory przed sprzętem, wreszcie pokory przed zdolnościami i umiejętnościami innych – mówi płk Piątek.

Jednak lotnik się nie poddaje, wyciąga lekcje ze swoich porażek i stara się być coraz lepszy. Obawa o pomyślny przebieg lotu jest najlepszym motywatorem do jak najlepszego przygotowania się do misji.

Nie wszyscy jednak, którzy chcą czuć się członkami elitarnego lotniczej rodziny, dają sobie radę ze szkoleniem i lataniem. Około dziesięć

FOT. ROBERT WOŹNIAK

procent szkolących się po prostu odpada z przyczyn zdrowotnych, braku niezbędnych umiejętności, a nawet chęci, braku tego fighter pilot attitude – nastawienia pilota myśliwskiego. Jedną z przyczyn może też być rozczarowanie – młodzi ludzie inaczej wyobrażali sobie służbę wojskową.

Sam pułkownik Piątek przygodę z lotnictwem rozpoczął w wojskowym liceum i, jak przyznaje, w czasie szkolenia wcale łatwo mu nie było; nie był podręcznikowym wzorem idealnego, pozbawionego emocji oficera. Jak ocenia, był trochę takim „typem niepokornym”, lecz potrafił dopasować się do surowych wymagań.

– Tej niepokory trochę było, ale był też szacunek do wyzwań, jakie stawiały przede mną wymagania związane ze szkoleniem, m.in. w USA. W sumie stąd też mój callsign, znak wywoławczy – FUZ... W czasie szkolenia spotkałem się z oficerem o nazwisku Zonker, zastępcą dowódcy Skrzydła w bazie w Tucson. Nie był zbyt lubiany, a ja nie zrobiłem tego, co chciał, więc dostałem taki callsign, będący skrótem od słów po angielsku: F*** you Zonker... – opowiada Piątek.

Taki przysłowiowy pazur i jednocześnie umiejętność dopasowania się do wojskowych ram pracy zespołowej powinny wyróżniać wojowników przestworzy. Pułkownik Piątek podkreśla, że wśród nich są zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Marynarze zakładają mundur jeszcze przed Akademią

Łatwo nie jest także w Marynarce Wojennej. Dr Radosław Maślak, rzecznik Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, przypomina, że od słuchaczy – zarówno kierunków cywilnych, jak i wojskowych – wymaga się bardzo dużo. Ale jeśli ktoś chce zostać oficerem marynarki, specjalistą o wiedzy i umiejętnościach niespotykanych w innych sferach życia, nie ma wyboru – nie tylko musi wykształcić w sobie wybitne cechy, ale też jednocześnie musi być jak najlepszym żołnierzem pasującym do zespołów, jakie tworzą nowoczesną armię.

– Przyszli oficerowie marynarki, przychodząc do Akademii, już są żołnierzami – opowiada Radosław Maślak. – Przed rozpoczęciem studiów przechodzą bowiem podstawowe szkolenie wojskowe w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, zakończone przysięgą wojskową. Przez cały czas studiów obowiązuje ich wojskowy rygor i dyscyplina – nie mogą, jak inni studenci, planować trzymiesięcznych wakacji, odbywają bowiem praktyki i przysługuje im 26 dni urlopu. W czasie studiów na każdym roku odbywają szkolenia na żaglowcu – okręcie szkolnym „Iskra”, a pod



Szkolny M346 Bielik z pilotami 4. Skrzydła. Przed nimi w przyszłości przesiadka na myśliwce F-16 (na pierwszym planie) i F-35

koniec studiów przygotowują się do egzaminów, by sięgnąć po wymarzony patent oficerski.

Młodzi oficerowie marynarki są zatem dobrze przygotowani przez pięć lat studiów, przed nazwiskiem dodając skróty magistra inżyniera i oczywiście podporucznika. Oficerami zostają w symbolicznym miejscu – pasowanie, czyli promocja oficerska, odbywa się na pokładzie niszczyciela „Błyskawica”.

Akademia przygotowuje absolwentów kierunków dowodzenia i operacji morskich, mechaniczno – elektrycznego, nawigacji i uzbrojenia okrętowego, a także nauk humanistycznych i społecznych, wypuszczając m.in. dowódców, specjalistów logistyki, informatyki, cyberbezpieczeństwa, zarządzania ka-pitałem ludzkim czy ekspertów od stosunków międzynarodowych. Połowa z nich zasila Marynarkę Wojenną, druga połowa – inne rodzaje wojsk.

– Wymagamy dużo: codziennie słuchacze czytają na stołówce słowa „Amor Patriae suprema lex”, o tym, że miłość ojczyzny jest najwyższym nakazem. Mają świadomość, że nie po to katują się, by zdać trudne egzaminy z wychowania fizycznego, przechodzą badania psychologiczne

i naprawdę trudne egzaminy z fizyki, matematyki czy nawigacji, by nie mieć świadomości wyjątkowości swojej służby. Są żołnierzami, więc służą, a nie pracują od 7 do 15, obowiązuje ich rygor, mobilizacja. I są wśród nich kobiety, stanowiące może 25-30 procent słuchaczy i absolwentów. Muszę powiedzieć, że nie tylko nie mają taryfy ulgowej, ale też niejednokrotnie są bardziej odporne fizycznie i psychicznie na trudy służby w marynarce od swoich kolegów... – mówi Maślak.

Bez nich nic nie da się zrobić

Wojownicy pierwszej linii mogą skutecznie wykonywać swoje zadania, ale nie sami. Za nimi zawsze stoją inni żołnierze, równie profesjonalni i odpowiedzialni, ale jednocześnie już nie tak bardzo zauważalni.

– Tych, którzy walczą czy mają walczyć, zabezpieczają inni, i dają im warunki do działania. Choć pozostają w cieniu, to są niezbędni w każdej armii – przypomina ppłk Paweł Kaźmierczak, dowódca Batalionu Logistycznego Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. – O logistykach nie wspomina się zazwyczaj w kontekście sukcesów żołnierzy z pierwszej linii, ale oni przecież mają swój udział w sukcesach operacji, w bitwach, w medalach. Na poligonie funkcjonują strzelnice, ćwiczą czołgi i Rosomaki, do misji startują samoloty, ale z tym wiąże się praca techników, zaopatrzeniowców, transportowców, pracowników ochrony, specjalistów od uzbrojenia, od wielu systemów. Ich nie widać, ale są niezbędni, by wszystko działało.

Jaki powinien być idealny żołnierz szeroko pojmowanej sfery zabezpieczenia?

– Nie musi być perfekcyjnym snajperem, za to musi być sprytny, mieć otwarty umysł i zdolność do analizy i przewidywania. Jeśli nie zadziała jedna sytuacja, do której jest przygotowany, zaraz po tym nie wypali druga, a on musi dostarczyć wodę, paliwo, amunicję, żywność, to nie może się poddać i powiedzieć „nie można” – musi znaleźć trzecie rozwiązanie, tym razem skuteczne. Podpułkownik Kaźmierczak przy-

pomina też, że od logistyków wymaga się solidności, pewności. Na poligon żołnierze przyjeżdżają, dostają określone zadania, realizują je i wyjeżdżają do kolejnych zajęć, ale przed nimi, w trakcie ich ćwiczeń i po nich, ktoś musi wszystko przygotować. Morale wojska jest wysokie, jeśli żołnierz wie, że będzie miał dach nad głową, ciepły posiłek, ogrzaną zimną kwaterę, że może liczyć na pomoc techniczną, a w warunkach zarówno poligonowych, jak i bojowych na ewakuację sprzętu kołowego i ciężkiego.



U pancerniaków służba jest ciężka – w błocie, kurzu i hałasie. Ale żołnierzy zainteresowanych szkoleniem na Abramsach nie brakuje

Wprowadzamy najnowocześniejszy na świecie sprzęt, musimy więc wyszkolić najlepszych żołnierzy do jego obsługi

PEŁK ŁUKASZ PIĄTEK,
dowódca 4. Skrzydła
Lotnictwa Szkolnego

PODRÓŻE

Ślad głębszy niż kanion. Historia polskiego odkrycia Colki

W 1981 roku kilku młodych Polaków zmierzyło się z rzeką Colca, przecinającą jeden z najgłębszych wąwozów świata. Dzięki nim poznaliśmy niezwykle kanion w południowym Peru

Jacek Pałkiewicz

Są miejsca, których nie da się zapomnieć. Nie dlatego, że zachwycają niezwykłym pięknem, lecz dlatego, że pozostawiają w człowieku ślad głębszy od własnych przepaści. Do takich miejsc należy peruwiański kanion Colca.

Kiedy po raz pierwszy stanąłem na jego krawędzi, długo nie mogłem oderwać wzroku od ogromu skalnej rozpadliny. Z wysokości kilku tysięcy metrów rzeka wyglądała jak srebrna nić zagubiona gdzieś na dnie ziemi, a krążące nad przepaścią kondory wydawały się większe od ludzkich marzeń. W takich chwilach człowiek uświadamia sobie, że natura nie potrzebuje monumentalnych budowli ani architektów. Od milionów lat tworzy dzieła, wobec których milkną nawet najbardziej doświadczeni podróżnicy.

Dzisiaj Colca jest jednym z obowiązkowych punktów każdej podróży po Peru. Nowoczesne drogi, punkty widokowe, hotele i restauracje sprawiają, że każdego roku przyjeżdżają tu dziesiątki tysięcy turystów z całego świata. Zachwycają się lotem kondorów, fotografują prekolumbijskie tarasy uprawne i wracają do domu przekonani, że odkryli jedno z najpiękniejszych miejsc Ameryki Południowej. Niewielu z nich wie jednak, że jeszcze czterdzieści pięć lat temu kanion pozostawał niemal nieznanym, a jego dno uchodziło za przestrzeń nieprzystępną, tajemniczą i budzącą respekt nawet wśród mieszkańców Andów.

Rok 1981 zapisał się w historii eksploracji Peru wydarzeniem, które z perspektywy czasu trudno przecenić. Kilku młodych Polaków postanowiło zmierzyć się z rzeką Colca, przecinającą jeden z najgłębszych kanionów świata. Były to czasy, kiedy nie istniały satelitarne mapy dostępne w telefonach, drony pokazujące każdy zakręt rzeki ani ratowniczo gotowe w ciągu godziny dotrzeć śmigłowcem w najtrudniej dostępne miejsce. Wyprawy planowano na podstawie skąpych informacji, starych map i własnej intuicji. Każdy kilometr mógł przynieść niespodziankę, a każdy próg skalny okazać się pułapką bez odwrotu.

Nie była to pogon za rekordem ani próba zdobycia rozgłosu. Była to eksploracja w najczystszym znaczeniu tego słowa – chęć poznania świata tam, gdzie wcześniej nikt nie dotarł. Pamiętam tamtą atmosferę dosko-



Kanion rzeki Colca został „odkryty” w 1981 roku przez grupę polskich kajakarzy. Dziś stanowi on drugą największą atrakcję turystyczną w Peru – po Machu Picchu, starożytnym mieście Inków

nale, bo należeliśmy do pokolenia, które rozumiało, że prawdziwa przygoda zaczyna się tam, gdzie kończą się pewność i wygoda. Nasze wyprawy nie rodziły się przy komputerach ani w gabinetach specjalistów od marketingu. Powstawały z marzeń, odwagi i gotowości zaakceptowania ryzyka. Była to epoka, kiedy eksplorator wracał z podróży bogatszy przede wszystkim o doświadczenie, a nie o liczbę obserwujących w mediach społecznościowych.

Spływ Colką okazał się sukcesem, który odbił się szerokim echem w środowisku ludzi gór i rzek. Świat dowiedział się o niezwykłym kanionie ukrytym w południowym Peru, a z czasem zaczęli przybywać tam kolejni podróżnicy, kajakarze, alpinści i turyści. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że tamta wyprawa otworzyła Colkę dla światowej turystyki przygodowej. Dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, ale zanim pojawiły się foldery reklamowe i kolorowe przewodniki, pierwszą wizytówką tego miejsca była odwaga kilku Polaków płynących przez rwący nurt między pionowymi ścianami kanionu.

Jednym z nich był Jerzy Majcherczyk. W historii podobnych ekspedycji często zdarza się, że wielka przygoda staje się pięknym wspomnieniem młodości. Ludzie wracają do codzienności, zmieniają zawody, zakładają rodziny, a fotografie z wypraw pokrywają się kurzem. W przypadku Jerzego stało się dokładnie odwrotnie – dla niego Colca nie była zakończeniem pewnego etapu życia, była jego początkiem.

Od tamtej wyprawy minęło już czterdzieści pięć lat, a on nadal wraca do Peru z tym samym entuzjazmem. Nie jako zdobywca szukający kolejnych sukcesów, lecz jako człowiek związany z miejscem i ludźmi, których przed laty spotkał na swojej drodze. Wielokrotnie obserwowałem podobne historie podczas własnych ekspedycji i wiem, że najtrwalsze więzi rodzą się nie podczas oficjalnych uroczystości, lecz przy wspólnym pokonywaniu trudności.

Jerzy zrozumiał to doskonale, dlatego jego działalność nie zakończyła się wraz z dopłynięciem do mety historycznego spływu. Zaczął wracać do Colki regularnie, poznając coraz lepiej mieszkańców doliny, ich codzienne troski, marzenia i potrzeby. Z czasem stał się nie tylko przewodnikiem po tym niezwykłym zakątku Peru, lecz także jego ambasadorem. Dzięki jego książkom tysiące ludzi po raz pierwszy usłyszały o kanionie Colca, o andyjskich wioskach i kulturze regionu Arequipa. Pisał z pasją człowieka, który nie opisuje egzotycznej ciekawostki, lecz miejsce, z którym związał znaczną część swojego życia.

Najpiękniejszym symbolem tej więzi jest szkoła imienia św. Jana Pawła II, której powstanie zawdzięczają właśnie jego determinacji mieszkańcy regionu. Ktoś mógłby powiedzieć, że to tylko budynek. Nic bardziej mylnego. W krajach rozwijających się szkoła jest inwestycją w przyszłość całej społeczności. To miejsce, w którym dzieci uczą się nie tylko pisać i liczyć, ale także wierzyć,

że ich życie może wyglądać inaczej niż życie ich rodziców. Widziałem podobne szkoły w Amazonii, na Nowej Gwinei czy w afrykańskim buszu. Zawsze uderzało mnie jedno – tam gdzie pojawia się edukacja, rodzi się nadzieja. Budynek z cegły czy kamienia można wzniesić w kilka miesięcy, ale jego znaczenie mierzy się dopiero po wielu latach, kiedy kolejne pokolenia opuszczają szkolne mury bogatsze o wiedzę i poczucie własnej wartości.

To zresztą cecha charakterystyczna ludzi naprawdę wielkiego formatu. Jadąc przez świat, nie ograniczają się do robienia zdjęć. Zostawiają po sobie trwałe ślady. Przypomina mi się Ernest Malinowski, którego kolej transandyska do dziś budzi podziw inżynierów. Myślę o Ignacym Domeyce, którego nazwisko znają wszyscy chilijscy uczniowie. Widzę Benedykta Dybowskiego poświęcającego życie mieszkańcom Kamczatki. Żaden z nich nie wyjeżdżał z Polski po to, by szukać własnej chwały. Wszyscy chcieli przede wszystkim coś zbudować, czegoś nauczyć, komuś pomóc. Jerzy Majcherczyk wpisuje się w tę samą tradycję. Może nie budował kolei przez Andy ani uniwersytetów, ale zbudował coś równie cennego – zaufanie i przyjaźń ludzi, którzy po czterdziestu pięciu latach nadal witają go jak członka własnej rodziny.

Peruwiańczycy potrafili to dostrzec. Państwo odznaczyło go za zasługi dla kraju, a wyróżnienie nadane przez prezydenta Peru nie było kurtuazyjnym gestem wobec

zagranicznego podróżnika. Było wyrazem autentycznej wdzięczności za dziesięciolecie pracy wykonywanej z dala od kamer i oficjalnych uroczystości.

Kiedy dziś słyszę dyskusje o promocji Polski za granicą, często odnoszę wrażenie, że zbyt wiele uwagi poświęcamy kampaniom reklamowym, a zbyt mało ludziom, którzy od dziesięcioleci wykonują tę pracę bez rozgłosu. Dobry wizerunek kraju nie rodzi się podczas jednego kongresu ani konferencji prasowej. Powstaje z tysięcy drobnych gestów życzliwości, z uczciwości, profesjonalizmu i pamięci o drugim człowieku. Powstaje dzięki takim osobom, jak Jerzy Majcherczyk, które nie pytają, co mogą otrzymać od państwa, lecz zastanawiają się, co same mogą dać innym.

Dlatego z pewnym zdziwieniem obserwuję, że ludzie tego formatu nie zawsze znajdują należne miejsce w zbiorowej pamięci własnego kraju. Od lat funkcjonuje u nas niepisana kategoria ludzi określanych pół żartem, pół serio jako „nie nasi”. Nie należą do żadnego wpływowego środowiska, nie zabiegają o obecność w telewizji, nie uczestniczą w salonowych sporach. Po prostu pracują. Cicho i konsekwentnie. Paradoks polega na tym, że często szybciej dostrzegają ich obcy niż rodacy.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ustanowiło przed laty odznaczenie Bene Merito dla osób szczególnie zasłużonych w budowaniu dobrego imienia Polski poza granicami kraju. Trudno o piękniejszą ideę. Zawsze uważałem, że największymi ambasadormi ojczyzny nie są ci, którzy najgłośniej o niej mówią, lecz ci, dzięki którym obcokrajowcy zaczynają Polskę po prostu lubić i szanować. Mam wrażenie, że życiorys Jerzego Majcherczyka doskonale wpisuje się w sens tego odznaczenia. Nie dlatego, że przepłynął jeden z najtrudniejszych kanionów świata, lecz dlatego, że przez czterdzieści pięć lat potrafił zamieniać przygodę w odpowiedzialność, a fascynację Peru w trwałą przyjaźń między dwoma narodami.

Kiedy dziś stałem nad krawędzią Colki, nie myślałem wyłącznie o jej imponującej głębokości ani o kondorach majestatycznie szybujących nad przepaścią. Myślałem przede wszystkim o ludziach. O młodych Polakach, którzy w 1981 roku mieli odwagę wpłynąć tam, gdzie inni widzieli jedynie niebezpieczeństwo. I o jednym z nich, który po zakończeniu wyprawy nie zamknął tego rozdziału życia, lecz pisał go dalej przez kolejne cztery i pół dekady. To właśnie dlatego uważam, że najgłębszy ślad w Colce nie został wyłobiony przez rzekę. Zostawił go człowiek, który rozumiał, że prawdziwa wielkość podróży polega nie na tym, dokąd się dotarło, ale na tym, co dobrego zostawiło się po sobie.

FOT. ARCHIWUM JACKA PAŁKIEWICZA

TRADYCJE

Żonaci kontra kawalerowie: w sierpniu od ponad pół wieku w Wiosce rozgrywany jest taki mecz

Kiedy w wielu społecznościach dawne tradycje odchodzą w zapomnienie, w Wiosce – położonej nieopodal Grodziska Wielkopolskiego – mieszkańcy sami piszą swoją historię. Mecz, w którym na boisku mierzą się żonaci i kawalerowie, to wielopokoleniowa opowieść o wspólnocie, wsparciu i lokalnej tożsamości

Anna Badzińska

Jeśli zapytać kogoś z zewnątrz o Wioskę, z pewnością wywoła z pamięci barwne postaci prowadzące niedźwiedzia. Beryto wizytówka i powód do dumy tutejszej społeczności. Ale lokalna tożsamość nie kończy się wraz z zamknięciem karnawału. Gdy przychodzą upalne sierpniowe dni, na pierwszy plan wysuwa się futbol, choć ze zwykłym ligowym graniem ma on niewiele wspólnego. Na horyzoncie pojawiają się coroczne derby: żonaci kontra kawalerowie.

– Kiedy to się właściwie zaczęło? Najstarsi mieszkańcy mówią o latach siedemdziesiątych, inni wskazują lata osiemdziesiąte. Prawda jest taka, że ten mecz odbywa się tu nieprzerwanie od dekad – opowiada Mikołaj Primke, jeden z kontynuatorów tej tradycji.

Żonaty? Nieodwołanie

Nie liczy się wiek, forma fizyczna ani umiejętności techniczne. Wszystko sprowadza się do aktu małżeństwa. Przejście do nowej drużyny następuje wyłącznie w momencie wstąpienia w związek małżeński. Od tej chwili powrót do poprzedniego zespołu jest już niemożliwy – niezależnie od późniejszych kolei losu czy ewentualnej zmiany stanu cywilnego.

– Zasada jest jasna: raz żonaty, na zawsze żonaty. To bilet w jedną stronę. Jeśli ktoś po ślubie rozwiedzie się z żoną, nie ma już powrotu do drużyny kawalerów. Stan cywilny pieczętuje piłkarską przynależność na całe życie – mówi Mikołaj Primke.

Przez ponad pięćdziesiąt lat wokół spotkania narodziły się własne, wyjątkowe rytuały. Piłkę na środek murawy przywozi zdalnie sterowany samochódzik, a zawody od lat prowadzi ten sam sędzia obdarzony bezwzględny zaufaniem obu stron. Zwycięska drużyna odbiera z rąk sędziego puchar, a po finałowym gwizdku wszyscy, bez względu na wynik, zsiadają do wspólnego ogniska.



Przejście do drużyny żonatyh następuje po zawarciu ślubu. To bilet w jedną stronę

Ocalić od zapomnienia

Jak w każdej długoletniej historii, także i w Wiosce nadeszły trudniejsze momenty. Kilka lat temu wydawało się, że wielopokoleniowe derby powoli odchodzą w zapomnienie. Brakowało rąk do organizacji, a dawny zapal zaczął przygasać.

Na szczęście nie pozwolono na to, by tradycja umarła. Sztafetę przejęła grupa zaangażowanej młodzieży, która uznała, że derby to zbyt cenna część wiejskiego dziedzictwa.

– Były chude lata, gdy ta tradycja powoli zaczęła umierać. Wtedy zebrała się grupa młodych ludzi, wzięliśmy sprawy w swoje ręce i od tamtej pory robimy to z pompą. Zapalęm zaraziło nas kilku starszych, żonatyh kolegów i najpierw chcieliśmy im po prostu pomóc. Z czasem, ze względu na ich życie rodzinne i zawodowe, a co za tym idzie czas wolny, przejęliśmy tę pałeczkę i teraz to oni, w miarę swoich możliwości, pomagają nam. Ze zwykłego meczu stworzyliśmy wielkie sportowe święto całej wsi – zaznacza Mikołaj Primke.

Choć na co dzień mieszkańcy Wioski żyją w zażyłych relacjach i doskonale się znają,

na kilka dni przed meczem w miejscowości da się odczuć specyficzne napięcie. Zwykle sąsiedzkie rozmowy zaczynają krążyć wokół składów drużyn i przewidywanych wyników.

– Na co dzień wszyscy się znamy i szanujemy, ale raz w roku się dzielimy – oczywiście

ście w jak najbardziej pozytywnym znaczeniu. Już tydzień przed meczem na wsi zaczynają się delikatne sprzeczki, podjudzanie i typowanie wyników. Co ciekawe, na ten jeden dzień wracają do nas ludzie, którzy już tu nie mieszkają, ale stąd pochodzą. Ten

mecz niesamowicie integruje – opowiada Mikołaj Primke.

Zgrają dla Mateusza

Tegoroczna edycja, zaplanowana na 15 sierpnia, zyska jednak oprawę i cel, które wykraczają daleko poza tradycyjne widowisko sportowe. Zanim

reprezentacje wyjdą na murawę, od godziny 16 zorganizowany zostanie festyn dla dzieci z konkurencjami sportowymi, medalami i nagrodami. Sam mecz rozpocznie się o godzinie 17. Sportowe emocje i dobra zabawa to jednak tylko część planu. W tym roku derby Wioski zyskują wymiar charytatywny. Cała społeczność zjednoczy się, by pomóc 21-letniemu Mateuszowi.

Mateusz od urodzenia zmaga się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Choroba uniemożliwia mu samodzielne poruszanie się i aktywności, które dla jego rówieśników są rzeczą naturalną. Wraz z mamą Elą i siostrą Weroniką mieszka na uboczu Wioski. Wyzwaniem w codziennym funkcjonowaniu pozostaje bariera architektoniczna przed własnym domem: brak podjazdu, platformy czy choćby utwardzonego fragmentu chodnika sprawia, że zwykłe wyjście na podwórko wymaga ogromnego nakładu sił.

– Kiedy dowiedzieliśmy się o tej sytuacji, a później zobaczyliśmy ją na własne oczy, stwierdziliśmy jedno: tak dalej być nie może. Chłopaki z Wioski swoich nie zostawiają. Nigdy! Dlatego wspólnie, dzięki pomocy WTZ Serce – Rakoniewice, podczas tegorocznych, tradycyjnych derbów kawalerowie kontra żonaci będziemy kwestować na rzecz Mateusza i jego rodziny – opowiada Mikołaj Primke.

Co istotne, plan nie ogranicza się jedynie do gromadzenia środków – po zakupie niezbędnych materiałów budowlanych organizatorzy meczu zamierzają zakasać rękawy i własnoręcznie wybudować podjazd oraz utwardzoną ścieżkę do furtki.

W czasach gdy powszechnie narzeka się na zanik relacji sąsiedzkich, Wioska pokazuje, jak buduje się prawdziwą wspólnotę. Nie trzeba wielkich budżetów – wystarczy zapal, jedna piłka i serce otwarte na drugiego człowieka.



W czasie derbów odbędzie się kwesta na pomoc dla Mateusza z Wioski

Ryszard Tadeusiewicz,
profesor AGH



Zadziwiające umiejętności pszczół

Pszczoły są zadziwiające mądre. Zajmowałem się ich sposobami poszukiwania źródeł nektaru i pyłku oraz komunikacji wewnątrz roju, gdzie pszczoła, która odnalazła owo źródło, potrafi przekazać innym pszczołom informację, w jakim kierunku trzeba lecieć i jak daleko – tańcząc na plastrach wewnątrz ula. Budowałem pod koniec lat 70. komputerowe modele rodziny pszczelej, współpracując z doktorem Andrzejem Migaczem, automatykiem, który w posiadanej przez siebie pasiece obłożył różnymi czujnikami jeden ul i zbierał dane do modelu. Braliśmy pod uwagę rozmiary obszarów na plastrach zajętych przez miód zasklepiony, odsklepiony, pierzgę, jajka matki pszczelej i czerw w różnych etapach jego rozwoju. Pisaliśmy na ten temat artykuły naukowe i referaty na konferencjach, a także udostępnialiśmy do powszechnego użytku teksty napisanych przeze mnie programów, między innymi publikując w popularnym miesięczniku „Bajtek” wersję mojego programu modelującego pszczoły, napisaną w języku BASIC dla popularnych wtedy domowych mikrokomputerów (oryginalne modele pisane były w FORTRANIE). Niestety, dr Migacz zmarł i współpraca się skończyła.

Temat badania pszczół i modelowania ich zachowania za pomocą komputerów wrócił do mnie dość nieoczekiwanie, ponieważ ostatnio moja doktorantka, Pani Dagmara Stasiowska, zainteresowała się proble-

mem możliwości zawiezienia pszczół na Marsa. Potrzeba takiego transportowania pszczół na Czerwoną Planetę pojawi się, gdy ludzie zaczną się tam osiedlać, tworzyć szklarnie dla hodowli roślin, którymi będą się żywić, a rośliny te będą wymagały owadów zapylających, żeby mogły wydać owoce.

Pani Dagmara robiła więc eksperymenty polegające na tym, że pozyskiwała grupę 10 zapłodnionych identycznych genetycznie matek pszczelich, po czym 5 z nich „wysyłała w kosmos”. Ponieważ AGH nie ma jeszcze własnych rakiet kosmicznych (choć mają już Wydział Technologii Kosmicznych), pszczoły odbywały start kosmiczny na wirówce przeciążeniowej Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej. Przeciążenia działające na matki pszczele miały dokładnie takie wartości i taki czas trwania, jak podczas startu prawdziwej rakiety. Potem „pszczoły astronautki” zakładały rodziny w ulach doświadczalnych, sąsiadując z rodzinami utworzonymi przez ich siostry, które nie miały kosmicznego doświadczenia. Pani Dagmara dokładnie monitorowała rozwój każ-

Potrzeba wysłania pszczół na Marsa pojawi się, gdy ludzie zaczną się tam tworzyć szklarnie dla hodowli roślin. Rośliny te będą wymagały owadów zapylających

RYSZARD TADEUSIEWICZ,
profesor AGH

dej z badanych rodzin, wykorzystując między innymi komputerowe modele tych rodzin. Wyniki zostały zebrane w postaci rozprawy doktorskiej, która zyskała bardzo wysokie oceny zarówno biocybernetyków, jak i specjalistów od pszczół, i została obroniona z wyróżnieniem.

Bardzo ciekawe są wyniki badań umiejętności arytmetycznych pszczół, prowadzonych w Australii przez zespół naukowców kierowany przez S. Howarda. Stwarzali oni warunki, w których udostępniano pszczołom słodki syrop, jeśli poprawnie przeprowadzą działania arytmetyczne polegające na dodawaniu lub odejmowaniu liczby pokazanych im graficznych symboli (żółtych lub niebieskich losowo rozmieszczonych kwadratów na ciemnym tle). Pomyłka w obliczeniach oznaczała dotarcie pszczoły do gorzkiego roztworu chininy, czyli braku nagrody.

Po zakończeniu kursu, który trwał kilka godzin i obejmował 100 lekcji, 14 pszczół wybierało poprawną drogę znaną z wyniku dodawania lub odejmowania w 60-75 proc. przypadków.

Uczeni podkreślają, że pszczoły miodne i ludzi dzieli aż 400 mln lat ewolucji (tak dawno temu linie obu gatunków się rozeszły). Umiejętności rachunkowe owadów pokazują, że jest to bardzo stara ewolucyjnie cecha. Umiejętności matematyczne poznaliśmy więc zapewne wcześniej niż nauczyliśmy się korzystać z mowy i łączyć się w gromady!

HUMOR

Żona do męża:

– Chodź, pojedziemy ci kupić czerwoną koszulę.
– A po co mi czerwona koszula?!
– Żebym miała z czym prac moją nową czerwoną bluzkę.

Po 20 latach małżeństwa komunikacja między małżonkami wygląda mniej więcej tak:

– Jutro jest czwartek?
– Czwartek.
– Co?
– Czwartek, mówię!
– Dlaczego cały czas na mnie krzyczysz?

Mąż do swojej blond żony:

– Ostatnio spędzasz dużo czasu u fryzjera. W czym problem?
– Wiele osób mówi mi, że mam coś nie tak z głową...

Przychodzi facet do lekarza. Lekarz po zapoznaniu się z wynikami pacjenta mówi:
– Mam dla Pana złą wiadomość.
– Doktorze! Umrę?
– Nie! Będziemy Pana leczyć.

Wezwał mnie kierownik:

– Gdzie ty się szlajasz?! Już południe!!! Od rana cię szukam!
– Dobrego pracownika teraz trudno znaleźć szefie...

– W mojej pracy nie ma miejsca na strach! Raz się przestraszysz – koniec, jesteś martwy!
– A czym się pani zajmuje?
– Jestem przedszkolanką.

Dostałem wiadomość od żony „Czas zakończyć ten związek, to nie ma przyszłości. Zrywam z Tobą”. Nawet mi ulżyło, gdy po chwili dostałem wiadomość „Przepraszam, zły numer”.

– Lecę do Londynu. Chciałbym, żeby ta walizka poleciała do Paryża, ta do Moskwy, a ta do Pekinu.
– Ale proszę Pana. My nie robimy takich rzeczy!
– Jak to nie? W zeszłym miesiącu tak zrobiliście.

NASZE SMAKI



FOT. STANISŁAW ROMEK

Jest świetna jako smarowidło do kanapek, dip do przekąsek, świetnie się sprawdzi jako baza do sosów, a także do dań z grilla. Pasta z czerwonej papryki to nie tylko bogactwo smaku, ale samo zdrowie.

Domowa pasta z czerwonej papryki

Składniki
czerwona papryka
czosnek
oliwa
sól
cukier
pieprz

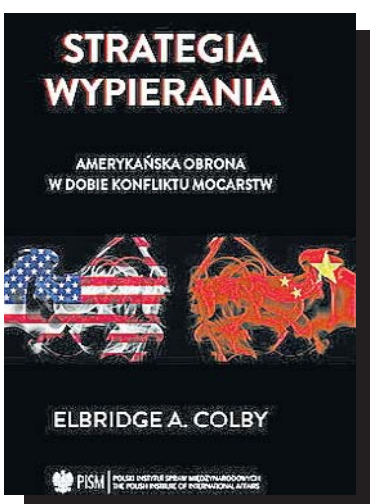
Papryki dokładnie umyć, ułożyć na blasze i włożyć do piekarnika nagrzanego do 200 stopni. Piec aż skórka się pomarszczy i zacznie robić się czarna. Po upieczeniu papryki zostawić do wystygnięcia. Potem zdjąć skórkę, wyciągnąć nasiona i pokroić na kawałki. W garnku rozgrzać oliwę, dodać drobno posiekany czosnek, lekko podsmażyć i dodać paprykę. Całość doprawić solą, pieprzem i cukrem. Paprykę dusić ok. 30-40 minut aż sok odparuje, a papryka stanie się gęsta. Następnie zmiksować blenderem na gładką masę i jeżeli jest potrzeba to jeszcze doprawić według indywidualnych smaków. Gotową pastę przełożyć do słoiczek, zakręcić i pasteryzować w piekarniku w temperaturze 140 stopni przez 30 minut.

Przepis Magdaleny i Stanisława Romków, autorów bloga „Kuchenne wariacje” (mad)
Lubisz gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Zrozumieć Amerykę Trumpa

Warto czytać Eldridge'a Colby'ego. Obecnie pełni on rolę podsekretarza wojny w administracji USA. Ale od nazywania go zastępcą Pete'a Hegsetha bardziej trafne wydaje się określenie „mózg Trumpa”, bo najbardziej zrozumiale tłumaczy zakręty Białego Domu. Wskazuje, że to nie chaos, tylko plan. Najłatwiej

to zweryfikować właśnie przez jego słowa i ich konfrontację z rzeczywistością.

Książka Colby'ego „Strategia wypierania” nie jest nowa, gdyż powstała już w 2021 r. Ale to właśnie ona otworzyła mu drogę na polityczne szczyty i dziś jest uważana za fundament polityki zagranicznej USA. Warto po nią sięgnąć nie tylko

po to, żeby zrozumieć sposób myślenia administracji Trumpa. Warto także dlatego, że Colby wykląda w niej prawdy oczywiste, ale ostatnio zapomniane. Na przykład taką, że w ostatecznym rachunku zawsze zwycięża silniejszy, a w porządku międzynarodowym zdolność korzystania z armii jest ważniejsza niż reguły praworządności. Niby oczywiste, ale na przykład w Europie o tym zapomniano.

Elbridge A. Colby „Strategia wypierania. Amerykańska obrona w dobie konfliktu mocarstw”, wyd. PISM, Warszawa 2023, cena 60 zł

CZYTELNIA

Księżna łowicka przed sądem historii

Pośród postaci pojawiających się na kartach tomu „Polskie zdrajczynie” Sławomira Kopra (m.in. Karolina Sobaniska, Róża Luksemburg, Wanda Wasilewska), znalazła się także Joanna Grudzińska, księżna łowicka, morganatyczna żona wielkiego księcia Konstantego. Pojawia się pytanie: czy autor nie zaliczył jej do grona zdrajczyń zbyt pochopnie?

Zarzut, że wydała się za Konstantego, nie wyczerpuje bowiem znamion zdrady. Zwłaszcza że nie wywarła żadnego większego wpływu na życie publiczne w Polsce. Owszem, była przeciwniczką powstania listopadowego, w którym nie dostrzegając aspektów narodowych, ale jedynie rebelię przeciwko rodzinie carskiej, ale to za mało, aby skazywać ją na narodową kondemnatę.

Czyżby Sławomir Koper wciąż pozostawał pod urokiem powieści „Księżna łowicka”, którą w 1908 r. opublikował Wacław Gąsiorowski? A przecież autor tej powieści prawdę historyczną potraktował nader swobodnie, robiąc z Joanny mało kumatą ofiarę polityki.

Podtytuł książki Sławomira Kopra: „Piękne, okrutne i złe”, ma w sobie isticie diaboliczny podtekst. Czy Joanna Grudzińska naprawdę taka okrutna i zła? Zestawienie jej z np. Wandą Wasilewską jest po prostu krzywdzące.



Sławomir Koper, „Polskie zdrajczynie. Piękne, okrutne i złe”, wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer Nie był zadowolony

Kilka miesięcy temu na rynku księgarskim ukazała się książka celebryty o wiele mówiącym tytule „Szczęście na kreskę”. Chajzer chce teraz opublikować jej amerykańską wersję, której przygotowanie zlecił Jo Harperowi. Ten mieszkający w Polsce od wielu lat dziennikarz zamieścił ostatnio na swym blogu wpis, w którym twierdzi, że nie otrzymał zapłaty za przygotowanie próbnego tłumaczenia wstępu do książki. W odpowiedzi Chajzer powiedział Pudelkowi, że to, co dostał od Harpera, nie spełniało jego oczekiwań. – Jakość tego, co otrzymałem, nie była zadowalająca. Nie zaakceptowałem tego. Mam tylko jedną szansę, by wysłać to do wydawcy, więc to musi być dobre. Szukam kogoś, kto zrobi to tak, żebym był z tego dumny – stwierdził.

Anna Lewandowska Ma prywatnego lokaja

Przeprowadzka Lewandowskich za ocean rozpoczęła! Najpierw do Chicago poleciał kapitan polskiej reprezentacji piłkarskiej, a kilka tygodni później dołączyła do niego żona z dziećmi. Lewandowscy zakwaterowali się w prestiżowym hotelu Waldorf Astoria Chicago, zlokalizowanym w eleganckiej dzielnicy Gold Coast. To pięciogwiazdkowy symbol luksusu i szyku w samym sercu Wietrznego Miasta, oferujący gościom m.in. ekskluzywne spa, prywatnych lokajów oraz spektakularne widoki na panoramę miasta. Ceny standardowych pokoi w tym obiekcie zaczynają się od ok. 500-800 dolarów (ok. 2000-3200 zł) za noc. Właścicielem hotelu jest amerykański miliarder Joe Mansueto, do którego należy drużyna Chicago Fire FC, w której będzie grał polski piłkarz.

Antek Królikowski Czeka go walka

Joanna Opozda na początku lipca opublikowała oświadczenie na swym profilu na Instagramie, w którym ujawniła, że sąd orzekł jej rozwód z wyłącznej winy Antka Królikowskiego, a także pozbawił go władzy rodzicielskiej nad ich synem Vincentem. „Dla mnie to nie jest powód do triumfu. To przede wszystkim ogromna ulga i poczucie, że po latach zostałam wysłuchana, a dobro mojego dziecka zostało postawione na pierwszym miejscu” – napisała aktorka. Kiedy kilka dni temu Królikowski pojawił się na ogłoszeniu ramówki Polsatu, Pudelek poprosił go o komentarz do tej sytuacji. – Ten wyrok jest skrajnie niesprawiedliwy. Na pewno tego tak nie zostawię. Przede mną niestety walka. Będzie



FOT. ADAM JANKOWSKI

Po tym jak Robert Lewandowski został piłkarzem Chicago Fire, jego żona Anna układa na nowo domowe życie za oceanem

dużo pracy nad tym wszystkim – zapowiedział.

Rafał Brzozowski Ma bezpłatny laser

Plotkarskie media od dwóch tygodni żyją ślubem piosenkarza. „Fakto wi” jako pierwszemu udało się ustalić, kim jest jego świeżo poślubiona żona. – Znają się już od lat, a połączyła ich wspólna pasja – muzyka i scena. Helena również jest wokalistką i ma na koncie telewizyjne występy, między innymi w programie „Świat się kręci”, jednak nigdy nie zależało jej na byciu gwiazdą ani bohaterką celebryckich portali – zdradza informator gazety. Helena urodziła się we Francji, choć jej rodzice pochodzą z Grodziska Mazowieckiego. Dzięki temu posiada podwójne obywatelstwo. Aktualnie mieszka w Polsce i prowadzi gabinet dermatologiczny w Grodzisku, specjalizując się w zabiegach laserowych. Ukończyła Uniwersytet Medyczny w Warszawie, gdzie zdobyła tytuł magistra fizjoterapii.

Donald Tusk Źle wybrał czas

Powrót serialu „Ranczo” na mały ekran budzi ogromne emocje. Ale chyba nikt nie spodziewał się, że na planie produkcji pojawi się sam... premier. – Myśmy przede wszystkim godzinę wcześniej się dowiedzieli, że on będzie. No i była bardzo miła, krótka wizyta. Bardzo nam miło, że pan premier, jak nam powiedział, oglądał „Ranczo” – powiedział Cezary Żak w rozmowie z Pudelkiem. Niestety: Tusk pojawił się na planie serialu w niefortunnym momencie, kiedy Wirtualna Polska ujawniła, że jedna z polityczek KO przyznała blisko 4,5 mln zł z pożyczek powodzio wych trzem firmom powiązanym z jej otoczeniem. Opozycja skrytykowała szefa rządu za to, że w obliczu głośnego skandalu, jak gdyby nigdy

nic, odwiedził „Ranczo” i żartował sobie z aktorami.

Joanna Krupa Nie ma kontaktu

Nie tak dawno portale plotkarskie rozpiszywały się o rzekomym romanse modelki i polityka PiS-u Dominika Tarczyńskiego. Dowodem na to miały być zdjęcia pary, publikowane przez nich na Instagramie. Krupa żarliwie zapewniała, pozostaje singielką, ale temat zupełnie nie uciął. Nic dziwnego, że kiedy ostatnio gościła w programie „Portret”, prowadzący zapytał ją o Tarczyńskiego. – Ja w ogóle nie mam z nim kontaktu. Byłam z grupą przyjaciół na kolacji, to co to znaczy? Ja nie krytykuję tego, po jakiej stronie politycznej jest ten człowiek. Ja patrzę, czy ktoś jest dobrym człowiekiem. Czy Tarczyński jest dobrym człowiekiem? Ja go nie znam. Nie mogę powiedzieć, że jest dobrym człowiekiem, bo nie znam go tak blisko – oznajmiła.

Sebastian Fabijański Chce kogoś poznać

Popularny aktor po rozstaniu z Julią Kuczyńską, z którą ma syna Bastka, nie może znaleźć szczęścia w miłości. Nie ukrywa jednak, że chciałby kogoś poznać. W tym celu założył konto na Tinderze. W rozmowie z Kozaczkiem wyjaśnił ten krok. – Stwierdziłem, że jeśli chciałbym poznać kogoś spoza branży, to muszę w taki sposób. Nie ukrywam, że jest mi trudno tak na ulicy chodzić i nawiązywać relacje, ponieważ w wielu wypadkach jest to męczące przez wzgląd na to, że ludzie po prostu podchodzą, chcą zdjęcia, czują się obserwowani. To nie jest moja paranoja, tylko po prostu stan faktyczny, bo ludzie patrzą, ludzie komentują, oprócz tego paparazzi robią zdjęcia – stwierdził.

Paweł Gzyl

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz nie spiesz się. Horoskop dzienny mówi, że czeka Cię miła niespodzianka.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój pomoże Ci osiągnąć cel. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na relaks i bliskość.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa otworzy przed Tobą ciekawe możliwości. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać intuicji.

Byk (20.04 - 20.05)
Posłuchaj serca, ale nie ignoruj rozsądku. Horoskop dzienny mówi, że dzień sprzyja rozmowom.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją i zrobić ważny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)
Skupienie przyniesie dobre rezultaty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje nie przejmować się małymi błędami.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do Twoich relacji. Horoskop dzienny radzi podjąć decyzję odkładaną od dawna.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś radzi zachować tajemnicę i unikać niepotrzebnych sporów.

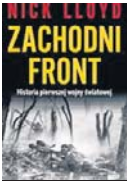
Waga (23.09 - 22.10)
Przed Tobą dzień pełen inspiracji. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nowy pomysł może stać się początkiem ekscytującej zmiany.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty szybciej, niż myślisz. Horoskop dzienny mówi, że wieczorem możesz pozwolić sobie na odpoczynek.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Zaskoczysz innych swoją kreatywnością. Horoskop na dziś podpowiada, by nie bać się wyjść poza utarte schematy i działać.

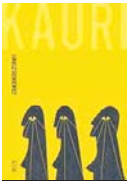
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by dać sobie przestrzeń na marnowania.

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Wszystkie niuansy Wielkiej Wojny

Dlaczego Wielka Wojna? Brytyjski historyk tłumaczy niuansy I wojny światowej, wskazując, dlaczego ten konflikt dla Europy Zachodniej był ważniejszy niż następna wojna. **Lloyd Nick „Zachodni front. Historia pierwszej wojny światowej”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 139,99 zł**



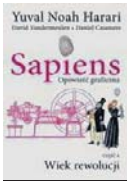
Eksperyment na wyspie

Inspirowana zdarzenia z 1761 r. powieść o ludzkim losie. Mała wyspa staje się mikrokosmosem relacji między nadzorcami i kontrolowanymi przez nich niewolnikami. **Łukasz Suskiewicz „Kauri”, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2026, cena 49 zł**



Gdy w futbolu szatnia staje się ważniejsza od boiska

Ostatni mundial pokazał, jak bardzo FIFA jest podatna na wpływy. Ta książka tłumaczy, dlaczego pieniądze stały się ważniejsze od piłki. **Delaney Miguel „Brudne fragmenty gry. Jak sportswashing, chciwość i korupcja przejęły współczesny futbol”, wyd. SQN, Kraków 2026, cena 65 zł**



Harari o ludzkości w formie graficznej

„Sapiens” – jedna z najsłynniejszych książek ostatniej dekady. Teraz opowieść o ludziach autorstwa Harariego przedstawiono w rysunkach. **Yuval Noah Harari „Wiek rewolucji. Sapiens. Opowieść graficzna”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 119,90 zł**



Bohater jest zmęczony

Legendarny wojownik Druss chce od życia już tylko jednego: spokojnej śmierci. Ale okazuje się, że jego krainie zagraża barbarzyńskie plemię. Druss musi podjąć decyzję. **David Gemmel „Saga Drenajów. Legenda”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 74,90 zł**



Zrozumieć niebo, planety i gwiazdy

Książka dla tych, których uwiodło oglądanie zaćmienia Słońca. Ten przewodnik zdradza wszystkie tajniki gwieździstego nieba. **Annette Giesecke „Przewodnik po nocnym niebie. Mity i opowieści zapisane w gwiazdach”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 119,99 zł**



Powrót kultowej powieści o T. S. Garpie

„W świecie według Garpa wszyscy jesteśmy przypadkami beznadziejnymi” – tak brzmi ostatnie zdanie tej powieści. Podobno Irving pisanie tej kultowej książki zaczął od niego. **John Irving „Świat według Garpa”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 74,99 zł**



Młodzi buntownicy bez powodu

Nowe, poszerzone wydanie książki ważnej dla nastolatków. Ten poradnik tłumaczy, w jaki sposób przetrwać lata młodzieńczego buntu. **Joanna Szulc „Kochaj i pozwól na bunt. Jak towarzyszyć nastolatkom w dorastaniu”, wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 54,99 zł**



Gorąca książka o gorącej wojnie

Ta książka powstawała na gorąco. 28 lutego USA zaczęły ostrzeliwać Iran, a jej autor opisywał życie w atakowanym Teheranie. **Raha Nik-Andish „Teheran płonie. Zapiski z Iranu po ataku Izraela i USA”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł**



Gdy policjanci kryją przestępców

Temat niemal tak stary, jak stare są kryminały: korupcja wewnątrz policji. Ale w wydaniu Connelly'ego akcja toczy się żwawo i wartko. **Michael Connelly „Gwiazda pustyni”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł**

REKLAMA

0011567128

AB.6740.1.3.2026

OBWIESZCZENIE STAROSTY WIELICKIEGO
o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 10 oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U.2025 poz.1691) oraz art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. 2024 poz. 311) **zawiadamiam, że Starosta Wielicki:**

w dniu 11.08.2026 r. postanowieniem znak: AB.6740.1.3.2026 podjął zawieszone postępowanie w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej oraz również w dniu 11.08.2026 r. wydał decyzję znak: AB.6740.1.3.2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.:

Rozbudowa drogi gminnej 560413K klasy D - ul. Wrzosowa w m. Niepołomice

Inwestycja projektowana jest na działkach położonych w **obrębie 0001 Niepołomice, jednostka ewidencyjna Niepołomice**, powiat wielicki, województwo małopolskie

1. Nieruchomości objęte liniami rozgraniczającymi teren inwestycji (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i jest przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

- 3738/15, 3738/17, 3534/2, 3750/13, 3749/24, 3749/22, 3749/20, 4628/2, 4627/2, 3747/10, 3747/12, 3746/12, 3746/10, 3534/1, 3740/17, 3740/15, 3725/8 (3725/2), 3725/10 (3725/5), 3725/11 (3725/6), 3740/21 (3740/16), 3740/19 (3740/18), 3741/9 (3741/6), 3742/3 (3742/1), 3742/5 (3742/2), 3743/19 (3743/13), 3744/5 (3744/3), 3745/10 (3745/5), 3745/12 (3745/6), 3738/20 (3738/4), 3738/21 (3738/4), 3738/41 (3738/14), 3738/39 (3738/13), 3738/37 (3738/12), 3738/35 (3738/11), 3738/33 (3738/10), 3738/31 (3738/9), 3738/29 (3738/8), 3738/27 (3738/7), 3738/25 (3738/6), 3738/23 (3738/5), 3739/9 (3739/1), 3739/19 (3739/7), 3739/17 (3739/6), 3739/11 (3739/3), 3739/13 (3739/4), 3739/15 (3739/5), 3727/2 (3727), 3726/2 (3726), 3721/7 (3721/5).

2. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji objęte obowiązkiem budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

- 3750/13, 3725/7 (3725/2), 3725/9 (3725/5), 3725/12 (3725/6), 3740/20 (3740/18), 3741/10 (3741/6), 3741/5, 3742/4 (3742/1),

3744/6 (3744/3), 3746/11, 3746/9, 3746/13, 3747/13, 3747/14, 5103, 3738/19 (3738/4), 3535/12, 3722/6.

3. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji, objęte obowiązkiem budowy lub przebudowy zjazdów, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. h ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

- 3740/20 (3740/18), 3741/10 (3741/6), 3742/4 (3742/1), 3744/6 (3744/3), 3745/11 (3745/5), 3745/13 (3745/6), 3746/11, 3746/13, 3747/13, 5103, 3749/25, 3738/18, 3738/19 (3738/4), 3739/8 (3739/1).

4. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji objęte obowiązkiem budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. f ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:

- 3725/7 (3725/2), 3535/12, 3725/3, 3722/6, 3722/3, 3723/2.

5. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji objęte obowiązkiem rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. c ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

- 3750/13, 3740/20 (3740/18), 3741/10 (3741/6), 3741/5, 3742/4 (3742/1), 3746/11, 3746/9, 3746/13, 3747/13, 3747/14, 5103, 3738/19 (3738/4).

Jednocześnie informuję, że w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna, wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 Kodeksu postępowania administracyjnego, mogą zapoznać się z treścią przedmiotowej decyzji i postanowienia w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Wieliczce, ul. Słowackiego 29, w godzinach pracy urzędu, tj. pon. 7.30-17.00, wt.-czw. 7.30-15.30, pt. 7.30-14.00.

Na postanowienie o podjęciu postępowania nie służy zażalenie. Od decyzji służy stronom odwołanie do Wojewody Małopolskiego, ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków, za pośrednictwem Starosty Wielickiego, w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia.

Zgodnie z art. 11g ust. 1a ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. 2024 poz. 311) cyt. „Odwołanie strony od decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej zawiera zarzuty odnoszące się do tej decyzji, określa istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazuje dowody uzasadniające to żądanie”.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia na tablicach ogłoszeń oraz w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Niepołomice i Starostwa Powiatowego w Wieliczce oraz publikacji w prasie lokalnej.

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwonienie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA

KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW

♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00-17.00)
012 636 44 22

REKLAMA 0011567926

Wójt Gminy Raclawice

podaje do publicznej wiadomości

wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Raclawice, przeznaczonych do dzierżawy, najmu w terminie **14.08-4.09.2026 r.**

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011560127



EPITAFIUM

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

📍 Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

📍 Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

📍 ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

📍 ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA 0011560191

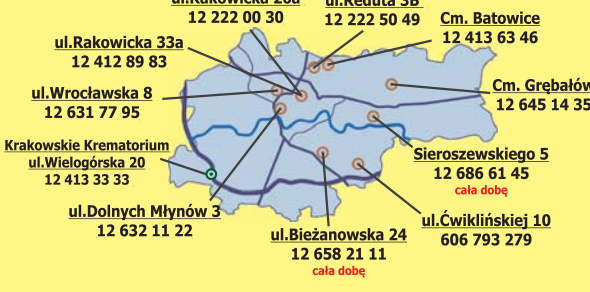
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
Cm. Grębałów 12 645 14 35
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Świerkowskiej 10 606 793 279
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
cała doba

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.
DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.
510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato

Pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach.

Zadzwoń już dziś: 41-378-19-48 lub 696 -958- 319

www.santo.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyrzaj.pl 501642492.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Matrymonialne

KAWALER lat 52, rencista, majątny, pozna pannę w wieku od 22 do 52 lat stanu wolnego, cel matrymonialny. Adam z Oświęcimia, 730-244-629.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

↓

Czytaj

„DZIENNIK POLSKI”
w Internecie

wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

0011560185

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. 696 038 038

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)



www.gabriel24.pl

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A
tel. 12 6 888 444, 508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011560190

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMETARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMETARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

SŁOWNIK: ANNABA. BREN. MORRIS. OSAK. ULM. YMIR.

ROZWIĄZANIE: BEZ MARZEN TRUDNO O SZTUCE.

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Na takie mecze kibice Wisły Kraków czekali cztery lata!

Bartosz Karcz

W niedzielę o godz. 20.15 Górnik Zabrze podejmie Wisłę Kraków. To jeden z klasyków polskiej ligowej piłki nożnej. Konfrontacja mająca dziesięciolecie tradycji. W niedzielny wieczór napisany zostanie kolejny rozdział.

To będzie mecz, w którym spotkają się bardzo utytułowane kluby. Górnik i Wisła po czternaście razy wygrywały ligę, choć to Zabrze ma jeden tytuł mistrzowski więcej. „Biała Gwiazda” nie dostała go za rok 1951, gdyż wtedy mistrzostwem honorowano zdobywcę Puchar Polski, a ten wywalczył Ruch Chorzów, pokonując zresztą w finale Wisłę.

W niedzielny wieczór historia będzie unosić się wokół tego widowiska, które na Roosevelta śledzić będą kibice obu zespołów (Wisła dostała 1500 biletów), ale na samym boisku toczyć się będzie walka o ligowe punkty.

Faworytem jest Górnik, który miał bardzo dobry poprzedni sezon, a w tym sezonie również wystartował bardzo dobrze w ekstraklasie, choć rozgrywki ligowe musi godzić z pucharowymi. Wygrał dwukrotnie - najpierw u siebie ze Śląskiem Wrocław 2:1, a następnie na wyjeździe z Radomiakiem 3:1. Przedzielający w terminarzu te spotkania mecz z Koroną Kielce, został przełożony w związku z udziałem Zabrze



FOT. ANNA KACZMARZ

Ostatni raz Wisła Kraków w oficjalnym meczu zagrała z Górnikiem Zabrze 14 kwietnia 2022 roku. Wygrała wtedy przy Reymonta 4:1

w rozgrywkach europejskich. Na ten moment zatem oba zespoły mają po sześć punktów.

W Wiśle po cichu mogą liczyć na zmęczenie Zabrze czwartkowym meczem z Ferencvárosi TC w eliminacjach Ligi Europy. Spotkanie to, które zakończyło się po zamknięciu numeru, miało dostarczyć materiału sztabowi „Białej Gwiazdy” na temat Górnika. Dlatego do Zabrze pojechała mocna krakowska ekipa. Pojechał tan oglądać ten mecz nie tylko trener Mariusz Jop, ale również dyrektor sportowy Vullnet Basha oraz szef wiślackich analityków Mariusz Kondak.

Jak musi zagrać Wisła, żeby w Zabrzu pokusić się o punktową zdobycz? Na pewno nie tak frywolnie w obrobie jak w czasie swojego pierwszego wyjazdu w tym sezonie z Gliwicach, a bardziej tak szczerze jak ostatnio z Wisłą Płock. W ofensywie Krakowianie muszą natomiast pokazać to, co mają najlepszego, a jak pokazały już trzy pierwsze mecze - w tym aspekcie mają kim straszyć.

Jedno jest pewne - oba zespoły potrafią grać widowiskowo, ofensywnie, stwarzając dużo okazji na gole i je strzelać. Jest zatem duża szansa, że kolejny rozdział - już 129. - dobrze zapiszą się w historii. ©©

I LIGA PIŁKARSKA

Bardzo trudne wyjazdy. Bruk-Bet Termalica jedzie do Łodzi, Puszcza do Gdyni

Bartosz Karcz

W 4. kolejce I ligi małopolski duet - Bruk-Bet Termalica Nieciecza i Puszcza Niepołomice czekają bardzo trudne wyjazdy. Obie nasze drużyny zagrają bowiem na terenie drużyn, które celują w awans do ekstraklasy.

„Słonie” rozpoczęły sezon od dwóch wygranych. Wydawało się, że mimo ubytków po spadku do ekstraklasy, ekipa Marcina Brosza od początku objęła kurs na powrót do niej. Niestety, w trzeciej serii gier przyszedł kubek zimnej wody w postaci domowej porażki z beniaminkiem I ligi Wartą Poznań. W dodatku odniesionej w taki sposób, że trudno było mówić o przypadku. To był po prostu słaby mecz Niecieczach.

Okazja na rehabilitację nadejdzie w niedzielę o godz. 16.30, gdy Bruk-Bet zagra z ŁKS-em w Łodzi. I można powiedzieć, że będzie to starcie dwóch poturbowanych w ostatniej kolejce drużyn. Tak bowiem, jak „Słonie” przegrały u siebie z Wartą 1:2, w takich samych rozmiarach na swoim stadionie poległ ŁKS z Chrobrym Głogów. Obie strony będą zatem pały chęcią rewanżu, rehabilitacji, co może zwiastować duże emocje.

Co musi zrobić Bruk-Bet, żeby zapunktować przy al. Unii Lubelskiej? Zagrać na pewno bardziej odpowiedzialnie w obronie. „Słonie” mogą natomiast liczyć na snajperski nos Kamila

Zapolnika, który regularnie trafia w tym sezonie do siatki. A i na tym obiekcie strzelił kiedyś kapitalną bramkę przeciwotką w barwach Puszczy Niepołomice. Jeśli zatem najlepszy strzelec Bruk-Betu nawiąże do takich momentów, jest szansa, że punkty też powędrują do Niecieczy.

Dzień później, w poniedziałek o godz. 19 w Gdyni z Arką zagra Puszcza Niepołomice. I choć „Żubry” nie będą faworytem tej konfrontacji, to nie można im absolutnie odbierać nadziei na korzystny wynik. Z dwóch powodów, po pierwsze po kiepskim starcie i dwóch porażkach, podopieczni Tomasza Tułacza stanęli mocno na nogi w trzecim meczu tego sezonu i pewnie pokonali mocną przeciwną Odrę Opole. To wskazuje jasno, że tryby w tej maszynie znów zaczynają pracować, jak należy, a w Gdyni trzeba będzie tylko to potwierdzić.

Drugi powód jest taki, że Arka zaczęła sezon od dwóch zwycięstw i to do zera, to w trzecim nie zaprezentowała się już tak dobrze. Sposób na nią znalazł beniaminek, zespół Unii Skierzwice, która wygrała w pełni zasłużenie 2:0. To oznacza, że z Gdynianami można powalczyć skutecznie o punkty i taki cel będzie przyświecał drużynie z Niepołomice. I jeszcze jedno - większa presja w tym meczu będzie spoczywała na arkowcach. A presja nie jest zawsze pomocna. Grając z większym luzem Niepołomiczanie na pewno będzie stać na zrobienie niespodzianki. ©©

PATRONAT NASZEMIASTO.PL

0011567966



Ściana BUKOVINA zdobyta! Za nami ORLEN Tour de Pologne Amatorów 2026

Bukovina Tatrzańska po raz kolejny stała się stolicą kolarstwa amatorskiego, za nami ORLEN Tour de Pologne Amatorów – Memoriał Ryszarda Szurkowskiego. Na tatrzańskich szosach tysiące pasjonatów zmierzyło się z niezwykle wymagającą trasą, finiszując przy Stacji Narciarskiej Rusiń-Ski. Wydarzenie będące hołdem dla 4-krotnego zwycięzcy Wyścigu Pokoju i mistrza świata po raz kolejny udowodniło swój prestiż, przyciągając tłumy entuzjastów dwóch kółek z Polski i zagranicy.

Górskie wyzwanie i sportowe emocje

Miasteczko wyścigu zlokalizowane przy BUKOVINA Resort tętniło życiem od wczesnych godzin rannych. Peleton ruszył do walki na trasie liczącej blisko 50 km (dwie pętle po 24,6 km) wiodącej przez Szaflary, Leśnicę i Groń. Na kolarzy czekała m.in. wymagająca i kultowa Ściana BUKOVINA w Gliczarowie oraz finałowy podjazd pod Rusiń-Ski. Wyścig dostarczył kibicom niezapomnianych wrażeń,

a zawodnikom dał okazję do sprawdzenia swoich górskich możliwości.

Sowiński i Wójcikiewicz-Płotkowiak ze złotem

Rywalizacja od pierwszych kilometrów stała na bardzo wysokim poziomie sportowym:

• **Mężczyźni OPEN:** Triumfował **Artur Sowiński** (HS Cycling Team) z czasem 01:19:50. Drugie miejsce zajął Patryk Krajewski (01:21:58), a trzecie Marcin Karbo-

wy (01:22:04) – obaj z WALBET Team.

• **Kobiety OPEN:** Najszybsza okazała się **Kamila Wójcikiewicz-Płotkowiak** (AGROCHEST TEAM) z czasem 01:34:27. Na podium stanęły również Sonia Cięciel (WALBET Team – 01:35:39) oraz Monika Skinder (01:37:02).

– Trasa jest dosyć selektywna, a jej kluczowy punkt stanowiła Ściana BUKOVINA. Startowałem z drugiego sektora, więc od startu do samej mety jechałem na pełnym

gazie, ścigając się z czasem netto – mówił na mecie zwycięzca Artur Sowiński.

Gwiazdy na starcie i oprawa UCI WorldTour

Wyjątkowym akcentem wydarzenia był ponowny start **Roberta Kubicy**. Były kierowca Formuły 1 dotrzymał obietnicy złożonej rok temu i ponownie stanął na starcie w Bukowinie Tatrzańskiej, dzieląc kolarską pasję z tysiącami amatorów. Uczestnicy mogli poczuć się jak zawo-

dowcy – organizatorzy ze sprawnego zespołu Lang Team zapewnili oprawę rodem z wyścigów profesjonalnego cyklu UCI WorldTour, pakiety startowe, nagrody i pełne zabezpieczenie trasy. – *Rozpiera nas duma, kiedy widzimy, z jak wielką pasją tworzyście ten wyścig. Stanać na trasie, na której chwilę później ścigają się najwięksi mistrzowie, to emocje na całe życie* – podsumowała Elżbieta Lang, Dyrektor ORLEN Tour de Pologne Amatorów.

SPONSOR TYTULARNY

16.05

08.08

19.09

SPORT

● **II liga.** Dziś o 18 Podhale gra w Łęcznej z Górnikiem. Jutro o 17 Sandecja w Szczecinie ze Świtą, a w niedzielę o 16 Hutnik z Legią II

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Remisów już wystarczy. Cracovia chce zwyciężyć

Artur Bogacki

Piłkarze Cracovii w niedzielę (godz. 17:30) ma zmierzyć się u siebie z Rakowem Częstochowa. W meczu 4. kolejki powalczą o pierwsze zwycięstwo w sezonie.

Ekipa z ul. Kałuży w ekstraklasie ma niechlubną serię - 11 spotkań bez wygranej, od 21 marca 2026, gdy pokonała GKS Katowice. Co ciekawe, większość meczów w tym czasie kończyła się remisami. W tym w siedmiu z ośmiu ostatnich występach, odkąd drużynę prowadzi trener Bartosz Grzelak.

W tym sezonie zespół zdobył w ten sposób 2 punkty. O ile remis na stadionie mistrza Polski Lecha Poznań na inaugura-



To będzie drugi mecz Cracovii u siebie w tym sezonie. W pierwszym uległa Pogoni

cję oceniono pozytywnie, to późniejsze 0:0 na boisku beniaminka Śląska Wrocław, w dodatku z niewykorzystaniem gry w przewadze liczebnej, pozostawiło niedosyt. Podobnie jak porażka u siebie

z Pogonią Szczecin. Co gorsza, Cracovia ma kiepską jeszcze jedną statystykę - w bieżących rozgrywkach nie strzeliła gola...

Problem wynika z tego, że brakuje klasowych środkowych napastników. Nie było

znaczących transferów na tę pozycję, są problemy z kontuzjami, a rzucony na głęboką Kahveh Zahirolslam nie spisyje się na miarę oczekiwań.

Drużynie nie pomagają także zamieszanie organizacyjne.

Tydzień przed meczem był burzliwy. Doszło do spotkania kibiców z władzami klubu, później pojawiała się informacja o możliwej rezygnacji Murata Colaka, który prezesem jest niespełna miesiąc (a kilka dni wcześniej odszedł wiceprezes David Amdurer). Powodem miał być brak zapowiadanych środków na transfery, co było obiecywane kibicom i trenerowi (a braki kadrowe w drużynie, zwłaszcza we wspomnianym ataku, są nader widoczne). Ostatecznie działacz oświadczył, że zostaje. Wygląda więc na to, że nowy właściciel Cracovii Robert Plątek przeznaczy trochę pieniędzy na wzmocnienia. Pytań jednak nie brakuje - kiedy i jakiej jakości mogą być transfery.

Najbliższy rywal „Pasów” też ma problemy. Dwie po-

rażki, po 1:2 z Wisłą Płock i Śląskiem Wrocław (jest też jeden mecz przełożony) sprawiły, że Raków, wraz z Wieczystą Kraków, zamyka tabelę ekstraklasy. Już pojawiły się głosy o zmianie trenera. Klub jednak podał, że Dawid Kroczyński, były szkoleniowiec „Pasów”, ma zaufanie władz.

Tyle przekaz medialny. Jeśli jednak zespół odpadnie z europejskich pucharów (wczoraj po zamknięciu wydania zakończył się rewanżowy mecz eliminacji Ligi Konferencji - z Hammarby), a do tego przegra w niedzielę przy Kałuży, to optyka może się zmienić.

Co ciekawe, w teorii Raków może... przełożyć ten mecz, do 48 godzin przed jego rozpoczęciem. Może tak zrobić z uwagi na występy w europejskich pucharach. ©©

REKLAMA

0011564002

CRACOVIA

X RAKÓW CZĘSTOCHOWA

STADION CRACOVII

NIEDZIELA
16.08.2026

GODZINA
17:30

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta powalczy o pierwsze punkty

Artur Bogacki

W 4. kolejce Wieczysta Kraków zagra na wyjeździe z Piastem Gliwice. W sobotnim meczu (godz. 17:30), beniaminek powalczy o pierwsze punkty.

Wieczysta po awansie rozegrała tylko dwa spotkania. Miniony weekend miała wolne, bo jej mecz z GKS-em Katowice, na wniosek rywala, został przełożony. Dwa wcześniejsze występy przyniosły porażki -

po 1:2 z Radomiakiem w Radomiu i Lechem u siebie. A to skutkuje obecnie tym, że beniaminek - wraz z Rakowem Częstochowa - zamyka tabelę (tylko te dwa zespoły nie zdobyły punktów).

Ekipa z Krakowa musi pracować nad zgrywaniem zespołu. Kadra nadal jest poszerzana, już po rozpoczęciu sezonu dołączyli obrońca Mateusz Wieteska i - dopiero w tym tygodniu - napastnik Bartosz Białek. Pozyskanie gracza na tę ostatnią pozycję było pilną po-

trzebą, bo wyróżniający się zawodnik Stefan Feiertag przeszedł zabieg kolana i czeka go długa przerwa. A w kadrze z napastników był jeszcze tylko Paulinho. Teraz jest nieco większe pole manewru, niemniej klub szuka jeszcze wzmocnień w tej linii.

Mecz z Piastem to dla Wieczystej okazja do przełomu. Zwycięstwo (czy remis) byłoby o tyle ważne i cenne, że w następnych dwóch kolejkach beniaminka czekać mają prestiżowe spotkania - derby z Cracovią (21.08) i Wisłą (29.08).

W sobotę to raczej Piast jest faworytem. Ekipa ze Śląska w trzech meczach zdobyła 3 punkty, po zwycięstwie u siebie 4:3 z Wisłą Kraków. Dwa wyjazdy przyniosły dwie porażki - 0:2 na inaugurację z Zagłębiem Lubin, a ostatnio 0:3 na stadionie Lecha.

W Poznaniu Piast częściej był przy piłce niż rywale, oddał 11 strzałów na bramkę, ale gola nie zdobył. W Lubinie zresztą w tym ostatnim elemencie był lepszy od gospodarzy. Widać, że zespół potrafi kreować sytuacje, ale czasami brakuje skuteczności (ale np. w meczu z Wisłą była na solidnym poziomie). Na to Wieczysta musi zwrócić uwagę. ©©



W pierwszym spotkaniu wyjazdowym Wieczysta przegrała w Radomiu. Jak będzie teraz w Gliwicach?